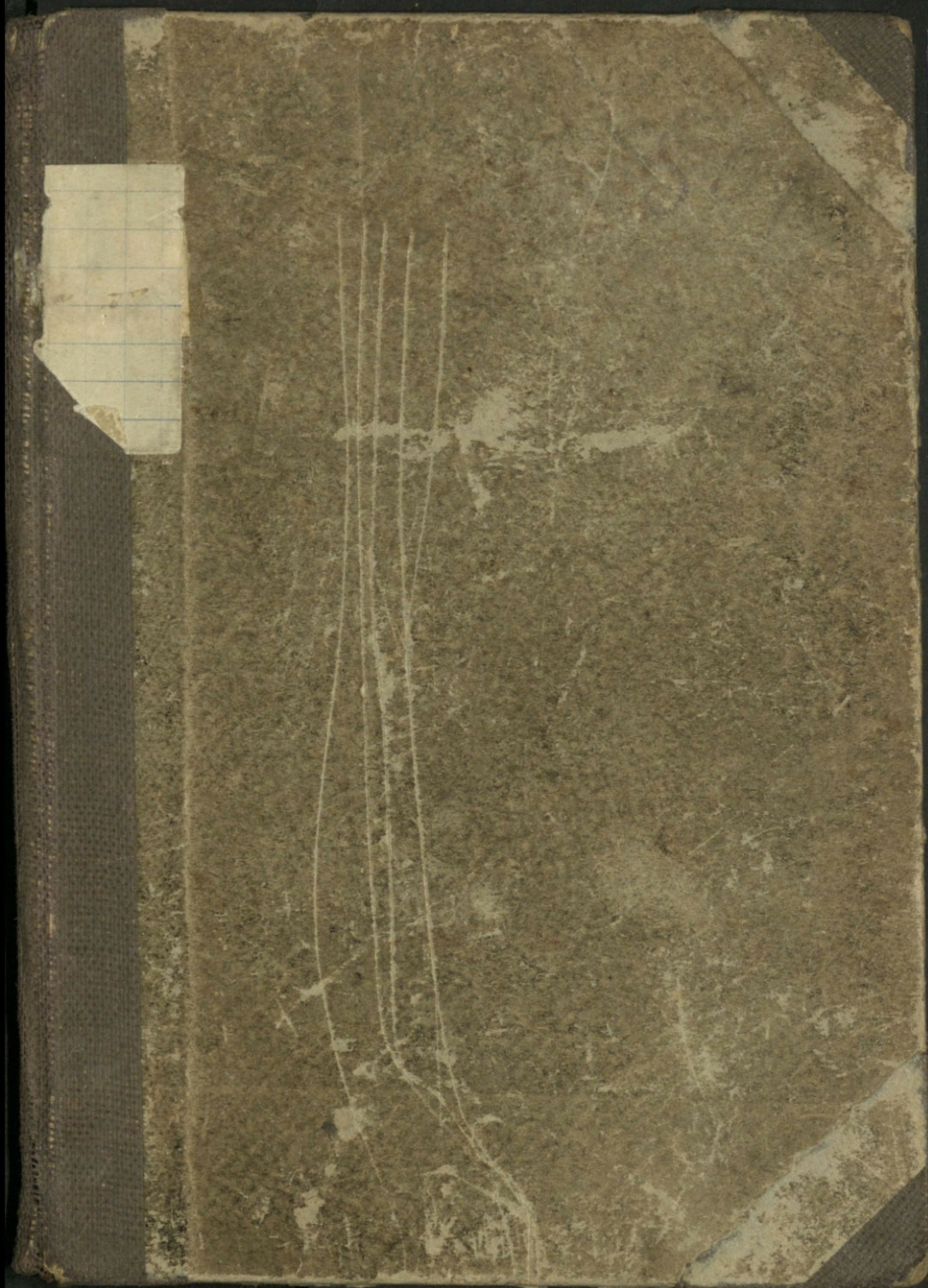




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





Towarzystwo imienia Stanisława Staszica we Lwowie.
ulica Jana Kochanowskiego liczba 2.

»Upaść może i naród wielki,
zniszczyć tylko nikczemny«.

Rok II. Tomik XX i XXI. Październik i Listopad 1890.

SIEDM WIECZORÓW.

Opowiadania z życia społecznego

Dra Józefa Supińskiego.

Oddzielne wydanie siódme, przejrzone i znacznie pomnożone.



L w ó w.

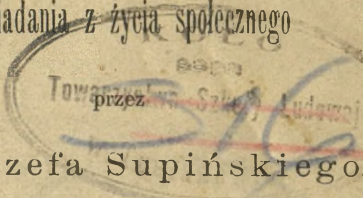
Nakładem Towarzystwa im. Stanisława Staszica.

Z drukarni W. A. Szykowskiego ul. Kopernika l. 5.

1 8 9 1.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Szczepan Wicherek.

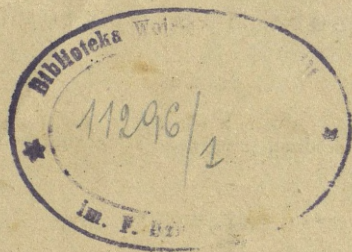
Szczepan Wicherek
redaktor



507

335

08



~~316~~ 335

Od Wydawnictwa imienia Stanisława Staszica.

Otrzymaliśmy liczne wezwania od członków Towarzystwa imienia Stanisława Staszica i od wielu innych wykształconych rodaków, — którym oświata dobrobyt kraju leżą na sercu, abyśmy się zajęli wydaniem »*Siedmiu wieczorów*« Józefa Supińskiego.

Przystępujemy do wykonania tego tem chętniej, że dziełko, o którem mowa, obejmuje wszystkie prawa prawdy, według których rozwija się narodowy organizm społeczny.

»Ekonomia polityczna«, a jak ją Supiński trafnie nazwał, »Gospodarstwo społeczne«, nie były to rzeczy popularne w kraju przed niewiele jeszcze laty. Dzisiaj po upływie 30-tu lat, znajomość tej tak ważnej nauki stała się już własnością przeważnej liczby rodaków, a to jest bez zaprzeczenia zasługą Supińskiego. Słusznie też »Tygodnik illustrowany« w obszernej recenzji »pism Supińskiego« powiedział: »nie ulega zaprzeczeniu, że zasady rozwinięte w dziełach jego wpłynęły potężnie na zmianę pojęć i dążeń społeczeństwa polskiego; — ci nawet, twierdzi on, którzy oświadczyli się byli wprost przeciw tym zasadom, pozostali za nimi bezwiednie i dziś już nie stanowią wyjątków; zaś »*Siedm wieczorów*« nazwano tam arcydziełem książek popularnych.

»*Siedm wieczorów*«, które wydajemy, mają jeszcze tę zaletę, że prawdy niekiedy suche, wymagające głębokiej rozwagi, autor przeplata, ożywia i wabi czytelnika mnóstwem szczegółów, które zaczerpnął w hi-

stori, nauk przyrodniczych, lub które nagromadził pracą swego wielkiego umysłu. — Kraszewski tak się wyraził o »Siedmiu wieczorach« i autorze: »Imię autora już tę książeczkę zaleca; któż nie zna ekonomisty naszego, który oryginalnemi pomysły szczupłą literaturę naszą tego przedmiotu wzbogacił — snując sam z siebie i odgadując prawa bytu społecznego? z każdym dniem Supiński wzrasta w szacunku powszechnym i w uznaniu swych zasług«.

Puszczamy więc w świat »*Siedm wieczorów*« z głębokiem przeświadczeniem, że się przyczynimy do rozpowszechnienia zdrowych i zbawiennych zasad, jakich potrzebuje polskie społeczeństwo.

Wydanie niniejsze siódme z kolei, wynosi z poprzedniami 24.200 egzemplarzy, co jest niezwykłym u nas zjawiskiem i świadczy o wielkiej pożyteczności »*Siedmiu wieczorów*«. Wydanie trzecie i czwarte, wyszły w Warszawie w skróceniu pod tytułem: »*Pogadanki o rzeczach pożytecznych*«, bezimiennie z powodu, że nazwisko autora Józefa Supińskiego było tam pod kłatwą.

W wydaniu niniejszem objęte są liczne ustępy, powykreślane przez cenzurę warszawską, w pięciotomowym zbiorze pism Supińskiego (Tom IV. strona 225 i dalsze). Osoby posiadające zbiorowe wydanie tego autora, powinny zatem dla kompletu dołączyć do niego dziełko niniejsze.

Ze wszystkich wydań »*Siedmiu wieczorów*« tylko wydanie szóste i niniejsze są kompletne.

Lwów, w październiku 1890 roku.

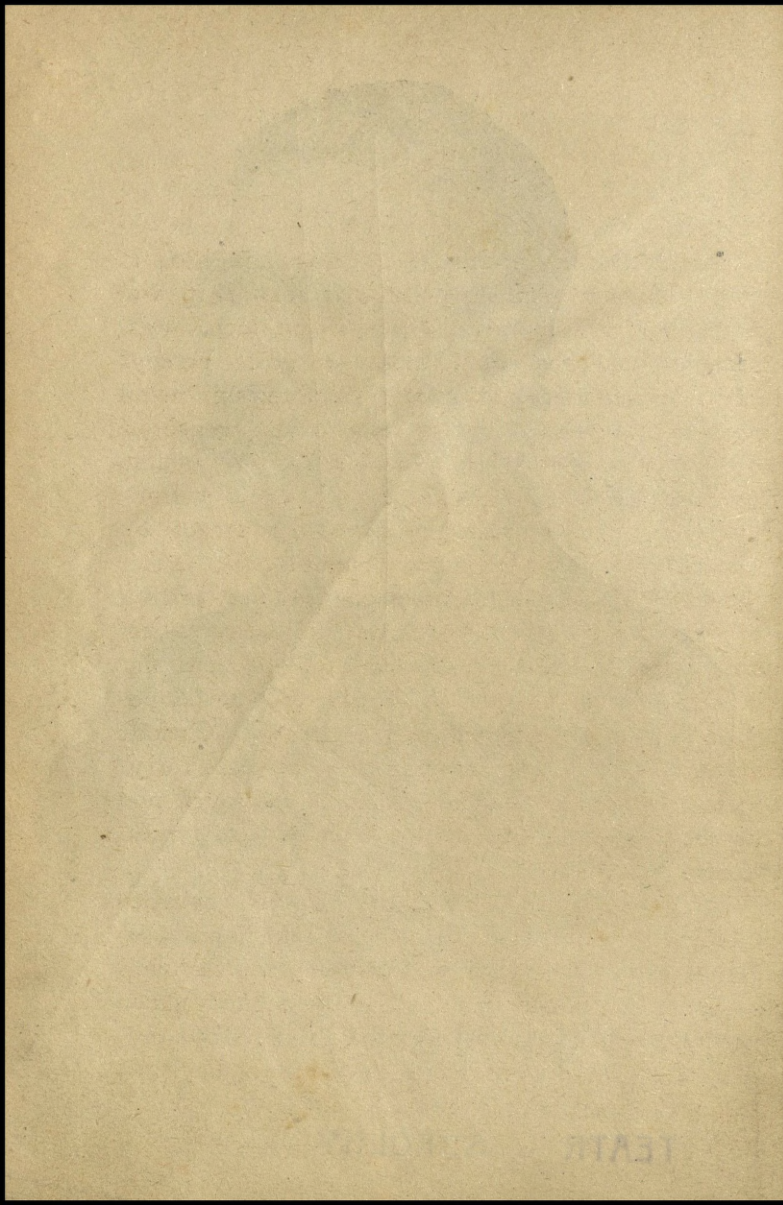


DR. JÓZEF SUPIŃSKI.

TEATR

SZKOLNY





Józef Supiński, urodził się 21. listopada 1804 r. we wsi Romanów pode Lwowem. W roku 1816 wuj jego Józef Mroziński, jenerał wojsk polskich, wziął młodzieńca ze sobą do Warszawy, gdzie przebył szkoły i uniwersytet. Od roku 1829 Supiński pełnił obowiązki sekretarza sekcyi w komisyi rządowej spraw wewnętrznych pod ministrem Mostowskim. W grudniu 1830 r. zamianowany został sekretarzem dyktatora Chłopickiego. Po rozwiązaniu dyktatury wszedł do artyleryi. Po wzięciu Warszawy, Supiński jako oficer z korpusem Rybińskiego przeszedł granicę pruską, skąd wraz z wielu innymi udał się do Francyi. Tam wyuczył się buchalteryi podwójnej, co tułaczowi ułatwiło zarobek w asekuracyi, a następnie został buchalterem kasy departamentowej w Lyonie (Chef de comptabilité). W parę lat później otrzymał korzystniejszą posadę przy jednej z fabryk akcyjnych pod Paryżem, a po upływie lat dwóch mianowano go dyrektorem tejże fabryki.

Ulegając życzeniom rodziny, Supiński powrócił do kraju w roku 1844. Tu udał się do towarzysza broni, księcia Leona Sapiehy, który naprzód zatrudnił go u siebie, następnie dał mu diurnum w galicyjskiem Towarzystwie kredytowem ziemskim, gdzie był prezesem, w końcu wyjednał mu posadę w galicyjskiej Kasie oszczędności we Lwowie.

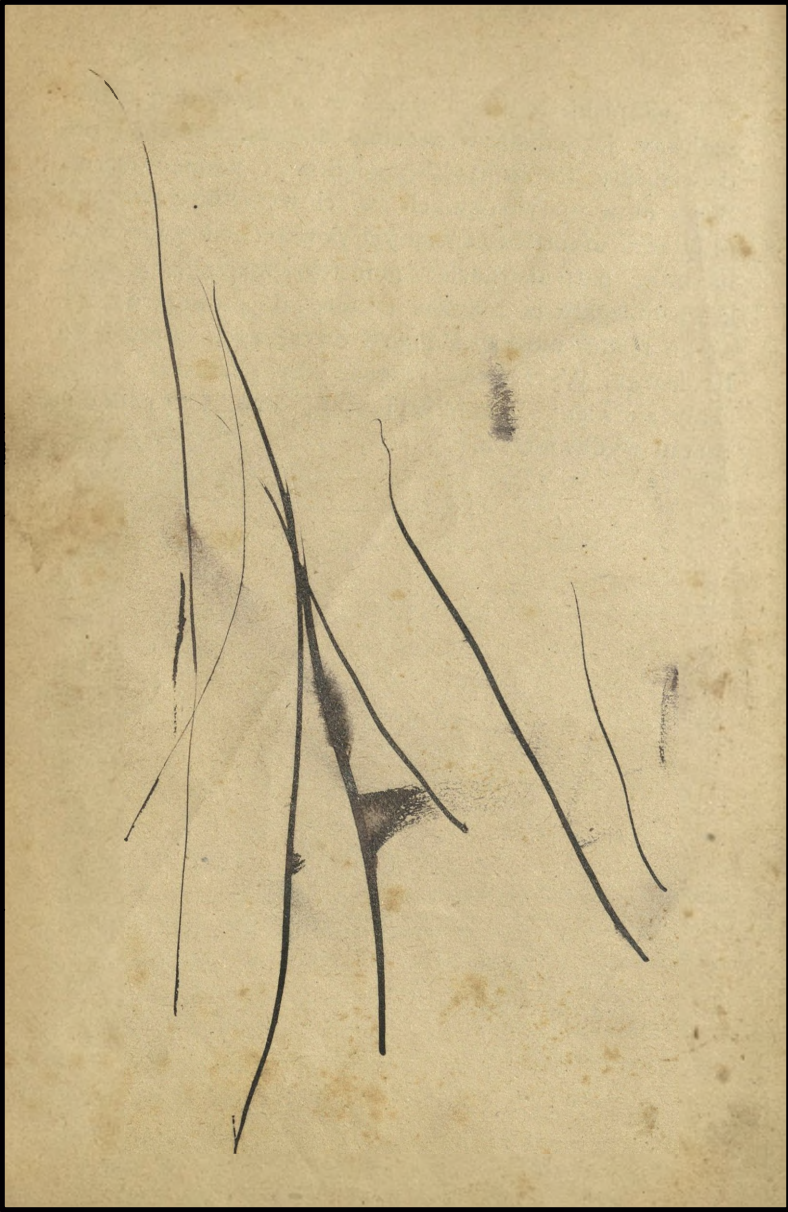
Pracując w naukach nocami, utracił wzrok, skutkiem czego po 20-letniej służbie został spensyjonowany ze skromną płacą 600 złr., które stanowią jego utrzymanie.

Dzieła Supińskiego wydane po raz pierwszy w roku 1860 wpłynęły potężnie, jak to w ogóle przyznano, na zmianę pojęć i ruchów społeczeństwa polskiego, które już w roku 1875 dało dowód swej głębokiej wdzięczności, gdyż urządziło 50-letni jubileusz jego prac naukowych. Mnóstwo telegramów, stopnie akademickie, deputacje liczne, honorowe obywatelstwa i albumy mieszczące po 3000 podpisów, między temi od mnóstwa znakomitości ze wszystkich części Polski, były dowodem ogólnego uznania.

Uczony, którego podajemy wizerunek i krótki życiorys, nie był osobiście nigdy w życiu szczęśliwym. Najsroższym zaś ze wszystkich ciosów, jakie w Supińskiego uderzyły, była w r. 1890 równoczesna niemal strata dwóch ulubieńców, syna w sile wieku i wnuka 20-letniego młodzieńca pełnego zalet charakteru i zdolności. — Śmierć tych dwóch najdroższych istot, otoczyła Supińskiego zimną grobową próżnią, której nic już nie wypełni.

Jubilat liczący 87 lat, mieszka między nami we Lwowie, przy ulicy Długosza pod l. 25, podupadł na siłach fizycznych, zachował jednak młodzieńczą pamięć, tudzież tę bystrość poglądów i sądu, jakiem się odznaczał przed 30 laty. Dowodem tego są »Zapiski«, które dyktował w czasie zeszłorocznych wakacyj na pamiętkę dla wnuków swoich.

»Zapiski« te nie są przeznaczone do druku; otrzymaliśmy je jednak w zaufaniu do przeczytania i podziwialiśmy tę świeżość poglądów i pamięć starca. Sięga on w opowiadaniach swoich wyżej lat 70 wstecz; przytacza mnóstwo nieznanymi powszechnie wypadków, na które patrzył, tudzież mnóstwo wierszy, piosnek, które obiegały podówczas i które dają obraz ówczesnego rządu moskiewskiego i ówczesnych usposobień Królestwa. Wyrażamy życzenie, aby »Zapiski« doczekały się kiedyś publikacyi, i aby ona przypadła na szemu wydawnictwu.



»Disce puer! — faciam te Mości Panie«.

Wieczór pierwszy.

O człowieku prawdziwym.

Gdy król polski Stefan Batory objeżdżał kraj, ażeby się przekonać, czy wszystko idzie jak należy, dostrzegł w jednej szkółce chłopaka, który się doskonale uczył. — Król tedy rzekł do niego te słowa:

„*Disce puer, faciam te Mości Panie*“, mieszając łacinę z polszczyzną. — Słowa zaś te znaczą: „Ucz się chłopcze, a uczynię cię panem“. Otóż kochani młodzi wieśniacy! Nie ci są przyjaciółmi waszymi, którzy chcą w młodych sercach waszych rozbudzić zazdrość i nienawiść ku waszym współrodakom, współobywatelom i sąsiadom, dlatego że oni mają więcej niż wy gruntów, lasów, łąk i pastwisk. Nie było nigdy i nigdy nie będzie takiego kraju, gdzieby wszyscy mieszkańcy byli zarówno bogaci lub zarówno ubodzy, z wyjątkiem dzikich ludów, gdzie wszyscy chodzą nago, chowają się w jamy przed dzikim zwierzem, albo spią siedząc na gałęziach; żyją korzeniami lub surowem ścierwem, gdy im się uda złowić jakie zwierzę.

W krajach urządzonych, choćby najmniej oświeconych, do równości majątku przyjść nie może, bo choćby kto użył gwałtu, to nietylko w następnem pokoleniu, ale już nawet za życia tych samych ludzi, zaczęłaby powstawać dawna nierówność przez schedy, podziały, sprzedaże i marnotrawstwo. Były wprawdzie kraje, gdzie robiono próby utrzymania wszystkich ludzi przy jednakowym majątku, ale te próby nie przydały się na nic. — W starożytnej Grecyi rozdzielono z razu ziemię pomiędzy wszystkich po równej części. W zamorskim kraju, zwanym Peru, rozdzielano co wiosna ziemię między rodziny, przy wrzawie tręb, bębnow i śpiewaków, z kąd wynikło, że tam był ciągły niedostatek; bo nikt się nie starał o to, żeby się na dobre zagospodarować. W dawnej ojczyźnie żydów, która się zwała Palestyną, co lat siedm zabierano wszystkim, jakie kto miał zapasy i rozdawano je między tych, którzy nic nie mieli. Żydzi zeszli na nędzę i rozpierzchli się po świecie, a dziś każdy z nich co ma, to trzyma dla siebie, jak wiadomo.

W krajach dobrze urządzonych i ile tyle oświeconych, każdy dojść może do posiadania pewnej własności, której mu nikt odebrać nie śmie, choćby własnością tą była tylko jego odzież. W krajach tych, jak dopiero nadmieniałem, jedni są pracowici, zapobiegliwi, oszczędni, inni marnotrawni i leniwi. Jedni przymnażają swoje mienie, drudzy je niszczą, przepijają lub zaniedbują. — Na jednych spada scheda po rodzicach albo krewnych, na drugich nigdy nic nie spadło. Jestto szczęście, gdy na kogo jaki majątek spadnie, ale tego nikt wzbronąć nie może, bo jak człowiek za życia ma

prawo darować coś drugiemu, tak ma także prawo powiedzieć, że mu to daruje po swojej śmierci. Jedni porodzili się w rodzinach bogatych, inni w ubogich, a temu także nikt zapobiedz nie może.

Gdyby ludzie niebogaci, jak na przykład gospodarze wiejscy, mieli prawo zabrać dworowi część lasów lub pastwisk, to ci co posiadają mniej od nich albo nie wcale, mieliby takie samo prawo zabrać gospodarzom zamożniejszym po kawałku ziemi, albo po jednej krowie. Jak tu, tak tam zabieranie cudzej własności byłoby tylko rabunkiem, przy którym niktyby nie przespał nocy spokojnie.

Otóż przyjaciółmi waszymi młodzi wieśniacy są ci, którzy pragną, ażebyście wyszli z ciemnoty, ażebyście się czegoś nauczyli, ażebyście przejrżeli prawdę własnymi oczami, ażebyście się nie dali bałamucić ludziom złej wiary, którzy was jątrzą, krew wam psują, napełniają ciągłym niepokojem, kłócą z bogatszymi sąsiadami, a tem samem odprowadzają od szczęścia prawdziwego. Ci prawdziwi przyjaciele wasi zakładają szkółki wiejskie. Jedni zgromadzają się po miastach i radzą, jakby te szkółki najlepiej urządzić; inni robią składki na te szkółki po całym kraju, inni znów dają na nie albo materiał z lasu, albo kawałek ogrodu, albo nieco zboża corocznie, albo nieco pieniędzy; inni jeszcze drukują dla was książeczki bez żadnego zysku, a często nawet dając je darmo.

Ci co w ten sposób zajmują się wami, są waszymi prawdziwymi przyjaciółmi. Uznacie to sami, gdy dojdziecie do lat dojrzałych, a synowie wasi uznają to lepiej jeszcze.

Ci co was namawiają, abyście chodzili do szkoły, lub namawiają waszych rodziców i opiekunów, aby was tam gwałtem posyłano, choć do tego nie macie ochoty, przedstawiając im i wam, jak to jest pięknie i wygodnie pomodlić się z książki w kościele albo w cerkwi, przeczytać sobie samemu pismo, które przyjdzie z powiatu, przeczytać sobie gazetkę, żeby wiedzieć, co się dzieje w świecie, a nie wszystkiemu wierzyć, co ludzie sobie opowiadają; napisać list do brata, który jest w wojsku, zapisać sobie co się ma do zrobienia, obliczyć co się ma kupić albo sprzedać i tak dalej. — Ci co tak mówią, mówią rzetelną prawdę, a ja wam powiem jeszcze co innego : oto, że *kto chodzi do szkoły, ten się uczy myśleć*, a ten, co nie umie myśleć zdrowo, nie jest jeszcze człowiekiem zupełnym.

Wszedłszy do szkoły uczyliście się naprzód abecadła. Czy pomyśleliście też kiedy nad tem, co to jest za ogromny, nadzwyczajny, prawie nadludzki wynalazek! wynalazek większy od kolei, od telegrafów i od wszystkich maszyn; bo na tym jednym wynalazku stoi wszystko, co tylko później zrobiono dobrego i wynaleziono, i wszystkie nauki, wszystkie prawa, i wszystko, co jest na świecie. Aż głowa się kręci, jak człowiek pomyśli, że dwadzieścia i kilka znaków, które głoskami czyli literami nazywamy, wystarcza na przytwierdzenie do papieru wszystkich wyrazów, jakie człowiek wymówić może we wszystkich językach na świecie. Kochani młodzieńcy zastanówcie się nad tem, a będzie to już wielki początek urabiania się waszej myśli, waszego pojęcia, waszego sądu. Pamiętajcie, że **człowiek nie**

umiejący myśleć, nie jest jeszcze człowiekiem zupełnym.

Nauczyciele wasi powiedzieli wam, lub powiedzą wam później, że mowa ludzka składa się z wyrazów; które przybierają rozmaite odmiany, według natury swojej, w liczbie, przypadku, rodzaju, osobie, stopniu, a to według tego, co człowiek chce powiedzieć. Kto nie zna natury wyrazów, których używa, i nie wie, dlaczego ich używa tak a nie inaczej, ten gada jak papuga. Kto zaś wie, że rzeczownik ma liczby i przypadki; czasownik liczby, osoby, rodzaje i czasy; przymiotnik liczby, rodzaje i stopnie, ten zrobił już wielki postęp w sztuce myślenia, tego już nie wywiedzie w pole lada kto. Kto nie wie, jak i dlaczego wyrazy zgadzać się muszą między sobą, ten popełnia mnóstwo błędów w ich końcówkach przy pisaniu, czego się nie dostrzega, gdy mówi. Niezgodność wyrazów, to zwiłkanie myśli. Był to wielki myśliciel ów człowiek, który pierwszy dopatrywał i uporządkował te rozmaite właściwości mowy ludzkiej.

Nie mam zamiaru tłumaczyć wam tych rzeczy. Ci pomiędzy wami, którzy o tem jeszcze nie słyszeli, niechaj proszą nauczycieli swoich, by im to wyłożyli jasno i dokładnie. Ja chcę jedynie pomówić z wami o tem, co najbliżej obchodzi waszych rodziców, a co wkrótce was samych najbliżej obchodzić będzie.

Ojcowie wasi, wasi stryjowie i sąsiedzi wybierają radnych do gminy, członków do rady powiatowej, wyborców sejmowych, a niektórzy zasiadają sami w gminie, w powiecie, albo w sejmie krajowym. O ważnych tam rzeczach przychodzi im radzić: o porządku, o środ-

kach bezpieczeństwa, o szkołach, o gościńcach, o sądach, o podatkach i o mnóstwie innych rzeczy, bez których kraj, powiat, albo gmina obejść się nie mogą. Trudne to, bardzo trudne zadanie! Każdemu się wydaje, że wie przecież, co jest dobre, a co złe; lecz nie jest to już to samo co umieć uchwalić prawo, aby złego nie dopuścić, a dobre sprowadzić. Na to potrzeba zdrowego sądu, i trzeba jasno pojmować co być może, a co nie, — co z czego wynika i co sprowadzić może zło zamiast dobrego dla narodu. Otóż chciałbym wam dopomóc do zastanowienia się nad tem, co to jest naród, i jak się to wszystko obraca w narodzie.

Pomyślcie naprzód o tem, na co zwróciłem uwagę waszą wyżej. Pomyślcie i pomówcie o tem między sobą, a teraz zwrócę uwagę waszą na ważny szczegół, o którym każdy z was wie, a przecież mało który zastanowił się nad nim.

Stwórca tak świat urządził, że wszystko, co na nim istnieje zależy od czegoś drugiego. Słońcu Bóg nadał największą siłę; od niego zależy ciepło i zimno, zatem: wiosna, lato, jesień i zima; od niego zależy jasność i ciemność, zatem noc i dzień. Słońce jest źródłem wszechżycia; bez niego ziemia byłaby bryłą lodu i błota wśród wiekuistych ciemnic.

Jak ziemia krąży naokoło słońca, tak księżyc krąży naokoło ziemi. Księżyc sprawia występowanie i cofanie się wód morskich, co wam opowie ciekawie wasz nauczyciel; gdy księżyc rośnie t. j. gdy idzie od nowiu do pełni, wszystko rośnie w górę; zaś gdy idzie w dół t. j. od pełni do nowiu, wszystko rozrasta się w dół t. j. w korzeń. Dlatego pełnię najlepiej siać len

i konopie, a po pełni ziemiaki i buraki. Dzieciom, które chorują na robactwo, daje się cytwar przed nowiem, bo robactwo schodzi w dół. Cytwar zadany po nowiu, pędzi do gardła robaki, które niekiedy zaduszają dzieci.

Widzicie tedy, że w wielkim świecie bożym wszystko zależy od czegoś, ale i w drobnych rzeczach dzieje się na ziemi tak samo. Każdy z was widział zapewne, że gdy stado krów ma wracać z pastwiska, to jedna z nich wyrusza pierwsza, a inne posuwają się za nią. Gdy dzikie gęsi odlatują w ciepłe kraje, tworząc w powietrzu jakby widła bez rękojeści, to na cyplu tego kąta leci gęsior starszy, który jest dowódcą tego stada; on je prowadzi i on oznacza miejsce spoczynku. Żórawie idą także pod dowództwem starszego. Gdy spadną na nocleg, ów starszy przeznacza, które mają czuwać w nocy z kolei, gdy inne spią. Ten co czuwa, stoi na jednej nodze, a w drugiej trzyma kamyk. Gdy go sen zmorzy i kamyk mu wypadnie, przebudzi drugiego, a sam idzie spać. Bociany zbierają się w wielkie stada, gdy mają odlatywać. Ich starszyzna oznacza miejsce i czas zboru. Zbieranie się to trwa zwykle dni kilka. Widziałem sam kilkutysięczne stada w okolicy Kozic pode Lwowem, pod wsią Ujazd w powiecie rohatyńskim, i nad Wisłą obok Kozielnic. Niech Bóg broni rzucić na takie ogromne stado kamieniem, bo człowiek nie uszedłby już ztamtąd żywy. Gdy nadejdzie dzień podróży, najstarszy wzbije się o kilka sążni, pokreśli w powietrzu, zaklekocze dziobem, a wszystko stado wznosi się za nim i dalej w drogę!

Otóż to, co istnieje w całym świecie bożym, musi istnieć między ludźmi; muszą być starsi i młodszy,

jedni muszą słuchać drugich, bo bez tego porządku byłyby same gwałty i rozboje; nikt nie byłby pewny ani swego mienia, ani swego życia. Młodzież musi ulegać rodzicom, starszym krewnym i nauczycielom; gospodarze muszą słuchać wójtów, gminy władzy powiatowej, władze powiatowe władz wyższych i t. d. Człowiek nieumiejący ulegać, narażony jest całe życie na cierpienia i znienawidzony przez ludzi. Ażeby się wdrożyć do uległości, bez której niebyłoby ładu, którą też Bóg sam zarządził w świecie całym, trzeba zacząć od młodości. Słuchajcie przeto waszych nauczycieli, ludzi rozumniejszych i rodziców, a życie wasze przejdzie wam w swobodzie i pokoju.

Z powodu bocianów, o których nadmieniałem. opowiem wam pewne zdarzenie. W dawnych czasach, w całym naszym kraju był zwyczaj, że po klasztorach łańskich i ruskich n. p. księży Bazylianów, którzy słynęli wysoką nauką, utrzymywano rejestra, do których zapisywane były rozmaite wypadki ważniejsze. Otóż w jednym z klasztorów takich na Wołyniu zapisano 200 lat temu, że pewien szlachcic chcąc się przekonać, ażali prawdą jest, że ptactwo wraca na miejsca, w których się wylęgło, złapał bociana gnieźdzącego się na jego stodole i przyczepił mu na szyi tabliczkę z napisem łańskim: „Haec ciconia ex Polonia“, co znaczy: „ten bocian jest z Polski“. Na wiosnę dostrzeżono bociana na gnieździe z tabliczką, pod którą wisiały świćdełka różnokolorowe i kosztowne kamienie, jakie złotnicy wprawiają do pierścieni i koleców. Zarzucono sieć, złapano bociana, i dostrzeżono, że na drugiej stronie tabliczki był napis także łański: „Indya cum

donis remittit Polonis“, co znaczy : „Indya z podarunkami odsyła go Polakom“.

Ale wróćmy do porządku. Następstwem uległości jest porządek, który się zaczyna w wielkim świecie bożym, a kończy w chacie włościanina. Ale jak lwa i tygrysa, a nawet niedźwiedzia i wilka ułaskawić i przyswoić można tylko młodu, tak za młodu tylko do porządku przywyknąć można. Chłopiec, który idąc do szkoły, wykruszy sukmanę z błota, buty oczyści, do kieszeni włoży chustkę od nosa, a wróciwszy do domu, poskłada na swojej półeczce porządnie książki i inne rzeczy, i zaraz weźmie się do jakiej roboty; — dziewczyna, która do szkoły idzie gładko zaczesana, z przepaską czystą i uwałkowaną, a pomagając matce nie zasmoli się jak flądra, i nie rozstawia naczyńia po wszystkich kątach; która przed oknami pozasadza kwiatki i pachnące zioła, podlewa je w lecie i plewi, jeżeli ta dziewczyna i ten chłopiec nie sprzecząją się z rodzicami, ale robią wszystko wedle ich rozkazu, to możecie być pewni, że oboje wyjdą na ludzi szczęśliwych, szanowanych i zamożnych, chociażby nie otrzymali po rodzicach.

Szczepimy drzewko za młodu, aby nie wyrosło na dziką jabłoń lub gruszę; szczepimy dziecku za młodu ospę ochronną, aby je dzika nie oszczepiła, lub nie zebrała ze świata; za młodu także zaszczepiać należy pokorę chrześcijańską, porządek i nauki wszelakie, aby ochronić od dzikości, nędzy i występków człowieka stworzonego „na obraz i podobieństwo Boga“.

Przed kilkunastu laty znaleziono na wysepce leżącej wśród ogromnego morza, a zamieszkałej przez

dzikich ludzi, człowieka, którego małym dzieckiem wyrzuciła tam woda z rozbitego okrętu. Stał on się zupełnie dzikim; miał przez nos przepchany kijek dla ozdoby jak inni, twarz nakłutą i chodził nago. A że nie miał skóry czerwonawej i włosów kędzierzawych jak inni, a do tego pamiętał jeszcze kilka słów francuzkich, i to, że był z matką na okręcie, poznano, że był Francuzem. Człowiek ten zabrany do Francyi, zachowywał już ciągle znamiona dzikości, bo dzikim stał się za młodu. Słusznie też dziadowie nasi mawiali, że czem dżban przesiąknął, tem skorupa śmierdzi, a czego się Jaś nie nauczył, tego się Jan nie nauczy.

Pomyślcie o tem wszystkim, o czem dziś dowiedzieliście się, a w przyszłą niedzielę, da Bóg doczekać, pójdziemy dalej.

Wieczór drugi.

O p r a c y .

Każdy z was wie dobrze, ale nie każdy pomyślał i zastanowił się nad tem, że chociaż Bóg w swojej cudownej i niepojętej mądrości, stworzył świat doskonałym, to przecież Bóg nie stworzył razem z ziemią gotowych łąnów, dróg, mostów, drzew szczepionych, pługów, wozów, chałup, a w mieście kamienie, sklepów, nie stworzył też Bóg krawców, szewców, kowali, a przecież to wszystko jest i istnieje. Każdy z was wie to dobrze, ale niekażdy pomyślał nad tem, że to wszystko stać się musiało według woli bożej, bo przeciw woli

bożej nie dźać się nie może. Zkądże to pochodzi? pomyślcie, a dojdziecie sami.—Ja wam dopomogę tylko do myślenia.

Wiecie już z religii, że Bóg stworzył ziemię i umieścił na niej człowieka, a obok niego mnóstwo rozmaitych roślin i zwierząt. Każde z tych istot uposażył Stwórca w środki potrzebne jej do zachowania swojego bytu: ptaka odział w pióra, które go unoszą w powietrzu, rybę usposobił do oddechania w wodzie, zwierzęta żarłoczne uzbroił w kły i pazury, wołu dał siłę i rogi, koniowi kopyta i zwinność, a każdemu z nich dał grubą skórę i sierć jak gdyby kozuch, które je chronią od zimna i nawałnicy.

Pomiędzy zwierzętami temi, człowiek przedstawia się jak gdyby upośledzony przez Stwórcę; a przecież religia naucza nas, że wszystko istnieje ku potrzebie człowieka. On jeden pośród wszystkiego co żyje, niepokryty siercią, nieuzbrojony w kły, rogi i pazury wydaje się jak gdyby był przeznaczony na pożarcie i wyniszczenie; a przecież człowiek ten przeznaczony został, aby opanował świat cały i stopniowo wszystko ku pożytkowi swojemu obrócił.

Stwórca odmawiając człowiekowi środków i sposobów zwierzęcych, obdarzył go nierównie wyższymi środkami, bo mu dał rozum, aby dostrzegał, sądził i przewidywał; — bo mu dał rękę, której zręczności żadna maszyna na świecie wyrównać nie może; rękę usposobioną do najgrubszej i do najdelikatniejszej roboty. Każdy człowiek wie o tem, i uznaje to z wdzięcznością dla Stwórcy; — dlatego też, gdy jeden chce uczyć drugiego, odkrywa i pochyla głowę, gdzie

mieszka rozum, — lub całuje rękę, gdzie mieszka zręczność.

Otóż człowiek uposażony w rozum i zręczność, przeznaczonym został do pracy wyższej, o jakiej zwierzęta myśleć nie umieją. **Bóg chciał, ażeby człowiek rozumem i pracą zaspakajał swoje potrzeby, a w tem właściwie leży jego wyższość nad zwierzętami.**

Narzekać na to, że człowiek musi pracować, żeby wyżył, jestto grzeszyć przeciw Mądrości odwiecznej. Zwierzęta pracują także, uganiają one po całych dniach i nocach za żywnością; często cierpią głód ciężki. Nieraz w twardej zimie chłopci kijami dobijają wyschłego z głodu wilka, dzika lub niedźwiedzia. Najnieszczęśliwszym ze wszystkich zwierząt jest ptak zamknięty w klatce lub wieprz w karmniku. Dlatego też każdy z nich ucieka chętnie, skoro mu drzwi otworzą. Każdy z nich woli mozolnie niekiedy wyszukiwać sobie żeru, pracować, niż żyć bez zajęcia, bez pracy. Człowiek sam tylko narzeka na pracę pokąd pracuje. Wszakże Bóg jest wszechmogący i nic dla niego nie było niemożliwem. Gdyby przeto ten Wszechmogący chciał był, ażeby człowiek posiadał bez pracy, wszystko co mu potrzeba i czego pragnie, to byłby go w to wszystko już gotowe zaopatrzył; ponieważ zaś tak świat jest urządony, że człowiek dopiero przez pracę rąk i rozumu dochodzi do posiadania rzeczy mu użytecznych, okazuje to niewątpliwie, że praca jest prawem bożem dla człowieka, a kto się zaniedbuje, ten przełamuje jego święte prawa, i za to cierpi. Trzeba wam wiedzieć, że są kraje, gdzie wszelkich zbrodniarzy zamiast ich wieszac, skazują na zamknięcie i ciąż-

głe próżnowanie. To ciągłe próżnowanie jest tak straszną karą, że po upływie lat kilku proszą, ażeby im raczej odebrano życie.

Ale nawet i na wolności bardzo smutne jest życie próżniaka. Patrzcie tylko moi młodzi przyjaciele, na tych co pracują, i na tych co próżnują. Próżniak ziewa, pokłada się, włóczy z kąta w kąt, dzień mu za długi, zaczepia ludzi na pogadankę, a w końcu idzie do karczmy i pije. Jakże smutne życie jego! Gospodarstwo jego zaniedbane, odzież z niego opada, w lecie nie myśli o tem, że nadejdzie zima, pomału wyprzedaje wszystko co ma, i schodzi na nędzarza. Człowiek taki nie przyznaje się nigdy do winy własnej, zawsze powiada on, że winni są jacyś źli ludzie, jacyś sąsiedzi, albo jakieś nieszczęście, co skądś spadło na niego. Ale Bóg widzi prawdę, i karze go już na tym świecie za to, że nie poszedł według prawa Jego, które mu pracować nakazywało. Ta bieda jest karą zasłużoną. Człowiek taki puszcza się na żebraka. Kto wie, przez co on został żebrakiem, tem mu nie da jałmużny, tem bardziej gdy jest silny i nie stary. Człowiek taki dopuszcza się stopniowo kradzieży, a więzienie piętnuje go na całą resztę życia hańbą i pogardą. Gospodarze porządni i szanujący honor własny, nie wdadzą się nigdy z człowiekiem, który odsiedział więzienie za zbrodnie.

Spojrzyjcie teraz na gospodarza pracowitego. — W jego chałupie jest schludno, odzież porządna na nim, na jego żonie i na jego dzieciach; on ma zawsze mały zapasik zboża w komorze; jego krówki utrzymane są czysto, jego konie wyglądają czerstwo, bo on

ich nigdy nie przegnał i nie zagłodził. On czyści zgrzebłem konie i krowy, bo wyczytał w książeczce gospodarskiej, że przez to konie są zdrowsze, a krowy dają więcej mleka, — że tak robią w innych krajach wszyscy, i że tam byłby wyśmianym gospodarzem, któryby puścił na paszę zabrudzoną chudobę. Pola tego porządnego gospodarza uprawione są starannie i zasiane najzdrowszem ziarnem. Ten porządny, pracowity i oszczędny gospodarz, któremu zazdroszczą rozbałamuceni sąsiedzi, nie traci czasu na spaniu w dzień lub rozmowach w karczmie. Gdy przyjdzie od roboty, czy to z pola, czy ze stodoły, a do spania jeszcze zawczasie, to on obchodzi swoje obejście, zaglądnie wszędzie i wszędzie coś znajdzie do zrobienia. U drabiny od wozu dostrzegł wyłamany szczebel, zasadził inny; u brony brakowało kilka zębów, to też dorobił nowe; dostrzegł, że wrota osiadły, więc przybił ukośnie drążek gwoździami, bo on ma zawsze w domu nieco gwoździ, świderk, dłuto i piłkę; a sprawił je za pieniądze, które oszczędził, nie idąc do karczmy w dzień powszedni.

Ten porządny, pracowity i oszczędny gospodarz przychodzi wieczór do chaty wesół, bo zadowolony sam ze siebie, a zjadłszy wieszak z rodziną i zmówiwszy pacierz na podziękowanie Bogu, że odwrócił od niego próżniactwo i zepsucie, kładzie się spać spokojnie z Bogiem; bo Bóg czuwa nad ludźmi, którzy żyją według prawa Jego.

Ażeby człowiek pędził życie pracowite, musi się przyzwyczaić do pracy za młodu. Brak pracowitości między ludem naszym pochodzi głównie ztąd, że dzieci

włościańskie przepędzają młodość w próżniactwie. W pierwszej młodości rodzice nie zatrudniają ich niczem, zaś gdy podrosną nieco, obarczają je pracą nad ich wiek, zatem obrzydzą im pracę. Młócenie, rąbanie, dźwiganie ciężarów i podobne czynności są za uciążliwe dla młodego; zaś zwyczaj dość powszechny, że dziecko z każdej chaty gna swoje bydło na paszę, a czasem nawet po kilkoro z jednej chałupy, jest bardzo złym zwyczajem. Często na polu widzieć można tyle prawie dzieci, ile jest sztuk bydła. Dzieci te próżnują po całych dniach, wymyślają różne zbytki, i jedne psują drugie. Gmina dbająca o wychowanie młodzieży, powinna niezwłocznie zwyczaj ten usunąć, a do paszenia bydła utrzymywać jednego lub dwóch dorosłych ludzi, ażeby dzieci mogły iść do szkoły, albo zatrudnić się w domu czemś łatwym.

Niemcy, Węgrzy, i inni zarzucają nam, że mamy wstręt od pracy, a zamiłowanie próżniactwa. Jest to zarzut po części słuszny. Ale przecież Bóg nas nie stworzył inaczej, jak innych ludzi; ziemię naszą udarował w rozmaite dogodności i bogactwa; jesteśmy silni i wytrwali na przygody; mamy z natury wiele prostego rozumu; skądże więc ten nałóg pochodzi? Wierzajcie mi, że z wychowania i tylko z wychowania. Dziecko, które do dwunastu, lub czternastu lat wieku prawie nic nie robi, musi nabyć nieszczęśliwego przywiązania do próżniactwa. Gdyby szkoła na nic innego się nie zdała jak tylko przyzwyczajala dzieci do zajęcia, karności i pewnych obowiązków, to już przysługa jej byłaby nieocenioną. Cała ludność nasza zmieni się

od dnia, od którego wszystkie dzieci do szkoły uczęszczać będą.

Zauważaliście zapewne nieraz, że dziecię, które ledwie zaczyna raczkować, sili się i mozoli, czołgając się z miejsca na miejsce; wyciąga ono ze wszystkich kątów co może, rozrzuca, i znów składa *według myśli swojej*.

Gdy nieco podrośnie, kopie dołki w ziemi, wypełnia je wodą, sadi trawki i kwiatki, buduje mozolnie płoty i domki. W miarę, jak dziecię to dojrzewa, zabawy jego są coraz podobniejsze do zajęć prawdziwych; w końcu miesza się do robót ludzi starszych i pyszni tem, że już użytecznem być może. Zkądże to pochodzi?

Oto Stwórca chciał, żeby człowiek istniał pracą rąk i pracą umysłu.

Wierzajcie mi, Bóg karze surowo tych, co przełamują święte prawa Jego. Kto zaczyna od próżniactwa, ten kończy w więzieniu, lub na barłogu.

Wy najstarsi i najrozumiejsi w rodzeństwie mówcie często o tych rzeczach z rodzicami waszymi.

Jest to dość powszechne między ludźmi przekonanie, ale zupełnie mylne, jakoby praca odbierała człowiekowi siły, jakoby człowiek pracą siły swoje niszczył i zużywał. Przeciwnie, przy pracy skóra grubieje, kości się rozrastają, ciało gęstnieje; cały człowiek staje się tęższym, a tem samem zdrowszym i silniejszym. Patrzcie na tych paniczów wychowanych delikatnie i w wygodach; — gdy który nogi zamoczy to choruje; gdy który zje co cięższego, to także choruje; gdy któremu przyjdzie dźwignąć jakąś rzecz, którąby dziesięć

cioletni chłopak niósł bez trudności, to on już się spoeci i zasapie. — Wasze matki i wasze siostry i wy sami pracujecie cały dzień sierpem w ręku, zgięci we dwoje w dnie najgorętsze; wasi ojcowie układają sęgi lub obrabiają materyał w lesie podczas wielkich mrozów, albo koszą siano podczas deszczu dzień cały, a wieczorem wracają do domu bez suchej nitki, siadają przemoczeni do wieczerzy, często bielizna wysycha na nich, a nazajutrz stają zdrowi jak ryba. A któryż z owych paniczów wytrzymałby coś podobnego? Czy to nie jest zdrowie i siła? Nie skądinnąd pochodzi, że pułki nasze należą do najlepszych, a Napoleon pierwszy sławny cesarz francuski powiedział, że nasi ułani i krakusi, są najdoskonalszą konnicą na świecie.

W starych książkach łacińskich, pisanych jeszcze przed narodzeniem Chrystusa Pana, jest opowiedziane, jak pewien Rzymianin chcąc wychować syna zdrowym, silnym i wytrwałym, nasypał mu do worka kilka garści piasku i kazał go nosić po parę godzin rano i po południu. Do worka tego dosypywał on codziennie po łyżce piasku. Chłopak wyrastał i worek narastał. Gdy ów młodzieniec stał się już dorosłym parobkiem, zarzucał na ramię korzec piasku, jak gdyby korzec sieczki; a trzeba wam wiedzieć, że korzec piasku waży tyle, co dwa korce pszenicy.

Opowiadają te książki o innym jeszcze Rzymianinie, który kazał synowi swojemu nosić po całych dniach nowonarodzone ciele. Ciele rośło szybciej niżeli młodzieniec, a przecież tak przywykło do tego noszenia, że z czasem, zakładało mu samo przednie nogi na ra-

miona. Gdy byczek miał już lat trzy, parobczak podnosił go jeszcze bez trudności.

Nie potrzeba przecież sobie wyobrażać, jakoby człowiek tym sposobem mógł dojść do jakiejś cudownej siły. Człowiek poczuwa w sobie co może dokonać, a na więcej porywać się nie powinien. Nadużywając siły swojej, może się przerwać i zginąć. To wewnętrzne poczucie wlał Stwórca w ludzi i zwierzęta. Dam wam na to przykład.

Gdy poprowadzicie palcem na mapie od nas na południe ale nieco ku wschodowi, znajdziecie tam Turcyę, za nią morze, a dalej jeszcze kraj, który się nazywa Arabią. Część tego kraju obfituje w rzeczy rzadkie i osobliwe; rodzą się tam najwykwintniejsze owoce, rozliczne pachnidła, korzenie i balsamy, tam też znajdują perły i dyamenty. Palenie tytoniu, co od lat 400 dopiero wprowadzone do krajów naszej części świata, używane już było z dawna u Arabów, a to z powodu mnóstwa much jadowitych i komarów. U nas, gdzie tego plugastwa jest nie wiele dzięki Bogu, palenie tytoniu jest niepotrzebne, tem bardziej, że osłabia żołądek, niszczy piersi i gardło, przyczynia się do próżniactwa, a kosztuje nie mało. Rozumnie i pięknie robią ci, co się za młodu nie biorą do lulki.

Konie tamtejsze są najpiękniejsze; ztamtąd sprowadzono pszczoły, a miód ich jest tam tak wonny i przyjemny, że nasz nawet nie jest podobnym do niego. Inne kraju tego okolice są jak gdyby morze piaszczyste. Nie ma tam żadnych dróg, bo wiatr zanosí piaskiem wszelkie ślady. Arabowie podróżują wśród tych piaszczystych pustyń podług gwiazd i słońca, jak gdyby

na morzu; bo jak okiem sięgnie, nie widać nigdzie ani drzewa ani trawki, ani góry ani wody. Jedynem zwierzęciem, które tam dotrzymać może, jest wielbłąd. Jestto zwierzę dwa razy większe od konia i wołu, podobne z głowy do konia, a z nóg i ogona do wołu, szyję zaś ma długą i wygiętą jak gęś. Zwierzę to łagodne jak dziecko, a nadzwyczajnie silne, ma jeden albo dwa garby na grzbiecie, jakby siodło, gdzie Arabowie przewieszają worki lub kładą paki z towarami. Towary te idą potem aż do nas dla aptek i sklepów. Dobrze wam jeszcze dowiedzieć się przy tej sposobności, że w tym kraju piaskowym, gdzie nie doznają zimy, a gorąca są tak wielkie, że aż osmalają ludzi, powstają niekiedy mocne wiatry, które pędzą jakby gęste chmury gorącego piasku. Arabowie podróżujący zwykle w wielkich kompaniach i uzbrojeni z powodu lwów, tygrysów i rozbójników, gdy ich złapie taka burza sucha, nasuwają kaptury na twarz, zaś wielbłądy wtykają mordy w piasek, i tak czekają aż burza przejdzie. Wicher ten jest niekiedy tak wielkim, że obala ludzi i wielbłądy, i zasypuje wszystko piaskiem bez śladu. Niekiedy znów wiatry odmienne rozdmuchają te mogiły, i odsłaniają ciała ludzi i zwierząt, suche i twarde jak drzewo, a które zasypane były temu może lat sto albo dwieście,

Otóż wielbłąd, o którym wam mówię, kłęka na cztery nogi do ładowania. Arab kładzie na owego wielbłąda ciężary nie myśląc ile one ważą, od czasu do czasu próbuje, czy wielbłąd stanie na nogi. Gdy wielbłąd czuje, że mu będzie za ciężko iść z tym ładunkiem, to już wstać nie chce, a wtenczas Arab ujmuje

Ameja Świecie

Osł

Osł

ciężaru póty, pokąd zwierzę to nie stanie dobrowolnie. Widzicie tedy, jak wielbłąd umie mierzyć swoje siły.

I u nas zdarza się coś podobnego. Mówią nieraz, że koń albo wół znarowił się przy ładownym wozie, chociaż tego dawniej nie robił. On się nie znarowił, ale uczuł, że się przerwie, gdy gwałtem pociągnie. Jeżeli go nielitościwy woźnica przymusi do tego kijem, to koń ten albo wół, staje się pomału smutny, je coraz mniej, utracą siły, poci się, chudnie, a w końcu zdycha. Nieraz gospodarz suszy głowę, co się stało jego koniowi; a przez myśl nawet mu nie przejdzie, że go sam zamordował jaki rok temu, przez głupotę dla siebie, a niemiłosierdzie dla stworzenia bożego. U człowieka nie oto chodzi, żeby się natęzał, wysiłał, ale o to, żeby nie próżnował, a co robi, aby robił szczerze. Zwierzę pracuje ciałem, człowiek pracuje ciałem i umysłem; zwierzę do pracy nagania bat, człowieka naganiać powinny wola i sumienie; — zwierzęciem kieruje woźnica, człowiekiem kieruje rozum, bo człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boga.

W przyszłą niedzielę pomówimy dalej; a pamiętajcie, że nie dość jest coś przeczytać, lecz trzeba także pomyśleć o tem, co się przeczytało, a lepiej jeszcze pomówić o tem z drugimi.

Wieczór trzeci.

O m i e n i u .

Jeżeliście przeczytali z uwagą i dobrze zrozumieli to, o czem mówiłem wam poprzednio, nie trudno wam będzie pojąć równie jasno to także, na co dziś chcę zwrócić uwagę waszę.

Wiecie już z religii, że Bóg nie stworzył od razu tyle zwierząt i ludzi, ile ich jest dziś na świecie, ale że zwierzęta i ludzie rozmnażali się stopniowo. Od Adama i Ewy powstał cały ród ludzki. U zwierząt idzie tak samo. Któż z was nie wie, że w niektórych lasach, gdzie nie bywało dzików albo wilków, zabłąka się ich czasem jedna lub dwie pary, a w kilka lat jest ich już pełny las.

Pierwotnie cała ziemia pokryta była bagnami i lasami. Ogromny kraj węgierski był jednym jeziorem; całe prawie Podole było bagnem; — prawie całe Mazowsze i Litwa były jednym przeszło stumilowym borem, i tak było wszędzie. Pomału bagna i jeziora ściekały rzekami do morza. Do dziś dnia ludzie karczują lasy, a jeziora i moczary osuszają rowami wpadającymi w rzeki, które idą do morza. W miejscach suchszych rosła trawa na wysokość chłopa, a te mokrzawiny i te ogromne lasy napełnione były dzikim zwierzem, straszniemi wężami i gadem.

Kiedy sławny imperator rzymski Pompejusz szedł na podbicie kraju Albanii, (która dziś jest bardzo pięknym krajem i należy do Turcyi) to cofnął się z całym swoim wojskiem, jedynie dlatego, że kraj ten tak był

napełniony jadowitym gadem, iż tam nigdzie nie można było stanąć obozem.

Początkowo ludzie nie mając nic oprócz rąk i natchnienia bożego, które wrodzonym rozumem nazywamy, żywili się jak mogli. W niektórych krajach ten ich stan smutny trwał bardzo długo. Kilka dopiero wieków temu, Bułgarowie (kraj ten należał do Turcji) mieszkali nad wodami w budach gorszych od domków, jakie sobie nad wodą stawiają zwierzęta zwane bobrami.

Pierwotnie tedy ludzie radzili sobie rozmaicie: ci co popostawiali z gałęzi budy takie nad wodami, żywili się rybą; — ci co się zapędzili do lasów, łapali zwierzęta albo gołemi rękami, albo je tłumili znalezionym w lesie drągiem; — ci wreszcie, którzy byli na równinach pokrytych trawą, a gdzie się pasły zwierzęta niezarłoczne, zaczęli się zbliżać do tych zwierząt i przyswajać je sobie pomału; a były to ludy pasterskie, już znacznie rozumiejsze od łowczych i rybackich.

Ludzie dostrzegłszy, że się znajdują na ziemi rośliny, któremi żywić się można, zaczęli zbierać ich nasienie, aby je zasiewać w obfitości. Poruszali oni ziemię kijem, bo o pługu i motyce nikt jeszcze wtedy nie wiedział. Był to początek ludów rolniczych, daleko rozumiejszych od tamtych wszystkich. Plemiona te już nie włóczyły się z miejsca na miejsce jak tamte, ale się trzymały zasianej ziemi. Siedząc na miejscu, pomyśleli ludzie o lepszym schronieniu w czasie burzy i zimy, niż buda z gałęzi albo jama w ziemi. Wyszukiwali oni płaskich kamieni i kości, któremi zrąbawali albo obrabiali drzewa, i z nich stawiali budy już nieco podobne do chałup.

Dwieście pięćdziesiąt lat temu, cała prawie Ameryka, dziś największy i najpiękniejszy kraj na świecie, była taką, jak to wam dopiero opowiedziałem. Australia niedawno odkryta wyspa, tak wielka jak wszystkie kraje polskie, niemieckie, francuskie, hiszpańskie i inne, jest jeszcze dotąd taką, z wyjątkiem niektórych brzegów, gdzie osiedli Niemcy i Anglicy. W głębi tej ogromnej wyspy żyją ludy dzikie, nagie, zawsze głodne, pożerane przez straszliwe zwierzęta i ogromne węże, które się dobywają do ich jam i włazą za nimi na drzewa.

Zwierzęta tamtejsze są dziwne i niczem nie podobne do naszych; niektóre mają cztery nogi bardzo krótkie, wlekący się ogon i ogromny dziób ptasi, inne zupełnie podobne do ptaków, ale są porośłe siercią i nie mają skrzydeł a biegną tak prędko, jak gdyby leciały; ba, sam człowiek jest tam odmienny, bo ma twarz okrągłą a płaską, ręce długie sięgające poniżej kolan, brzuch mały a sterczący naprzód jak baryłka, nogi cienkie i suche od kłęba aż do dołu, a stopy płaskie i dwa razy dłuższe od naszych.

Francuzi, którzy chcieli zwiedzić tę wyspę dziką, opisali, jak w jednym miejscu spoczywając między krzakami, dostrzegli człowieka nagiego przepływającego poprzek rzeki z małym dzieciątkiem na plecach, które się go trzymało za szyję. Wylazł on na brzeg i poszedł do drzewa obalonego przez wiatr, a które już prawie zgniło. Szukając po tem drzewie, wydobył coś z niego, połowę zjadł sam, a połowę dał dziecięciu i popłynął nazad. Francuzi zbliżyli się do tego miejsca i dostrzegli w drzewie jamkę na dwa palce niezmiernie śmierdzącą,

gdzie musiał być jakiś ogromny robak służący za pokarm dzikiemu.

Któż byłby w stanie opowiedzieć wam, jak to pomału, co lat sto, co dwieście, co trzysta, ludzie korzystając z natchnienia bożego wynajdywali rozmaite sposoby, aby polepszyć swoje istnienie. Wieleż to czasu upłynęło, nim zaczęli wyrabiać żelazo; — nim zaczęli stawiać domy, robić wozy, pługi i inne narzędzia!

W miarę jak ludność rosła, powstawały wsie, a w miarę jak rosła oświata, powstawały małe miasta otoczone wałem, murem i głębokim rowem; bo w czasach tych nie było jeszcze porządku, więc jedni napadali drugich. Dzisiejszy świat w niczem już nie jest podobnym do świata pierwotnego, a im bliżej ku nam, tem więcej zamożności, oświaty, bezpieczeństwa i wolności.

Opowiem wam później o bezprawiach, jakie się działy jeszcze sto lat temu po innych krajach. Po owym czasie ludzie bogaci zbytkowali, a między ludem miejskim i wiejskim była nędza nie do opisania, bo była ciemnota i niewola. Swoboda, bezpieczeństwo własności, jednakowe prawa dla wszystkich, byt coraz lepszy u wszystkich, są dziełem oświaty; — one nie są nadane przez łaskę, ani też nieprzewidzianym wypadkiem; a rozwinęły się dlatego, że się rozwija rozum człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo boże.

Uważajcie dobrze, co wam teraz powiem. Zwierz żyje z dnia na dzień, tem co znalazło, i skoro czegoś znajdzie, zaraz spotrzebuje. Wprawdzie wiewiórka albo pszczoła zbiera w lecie na zimę; ale za to spotrzebuje w zimie, co zebrała w lecie, i znowu nie nie m

Jedynie człowiek spotrzebuje to, co już przygotował dawniej. On je chleb, zrobiony ze zboża, które trzeba było zasiać na uprawnym gruncie, zebrać, zmłócić, oczyścić, zemleć, umiesić na ciasto i upiec. — On nosi koszulę z płótna zrobionego z konopi lub lnu, które trzeba było zasiać, zebrać, namoczyć, mędlić, czesać, praść, tkąć i uszyć. By mieszkać, trzeba wystawić dom; by orać i zbierać, trzeba mieć pługi, wozy i inne przyrządy; — by dojść do pieniędzy, trzeba oszczędzić zboża, dochować się bydła lub koni; słowem *trzeba koniecznie coś przysposobić więcej, niż potrzeba w tej chwili.*

Otóż wszystko co jest dobrego w tym świecie, zatem wygodne a moralne życie, nauka, poszanowanie ludzkie, niezawisłość, spokój o siebie i o swoich, polegają na tem, żeby człowiek **spotrzebował mniej, niż ma, a dorabiał więcej niż koniecznie potrzebuje.** To co ludzie oszczędzą, spotrzebowując mniej niż mają, i to co ludzie przymnożą dorabiając więcej niż koniecznie potrzebują, przybywa do ich mienia, do mienia ich dzieci, do mienia i potęgi narodu. *Na tem, i wyłącznie na tem opiera się wolność, równość obywatelska i pomyślność powszechna.*

Żebyście mnie dobrze zrozumieli, więc wam powiem to samo w nieco odmiennym sposobie. Mieniem każdego gospodarza jest zbiór rzeczy użytecznych i wypracowanych, które on posiada; zatem jego zabudowania, ziemie zużytecznie, bydło, konie, narzędzia, sprzęty, zapasy zboża, siana, ogrodowin i tym podobnych rzeczy, tudzież pieniądze, jeżeli je przeznacza na przysporzenie sobie rzeczy użytecznych, a nie na

zmarnowanie. Ogół mienia wszystkich rolników, wszystkich kupców, fabrykantów, rzemieślników, właścicieli domów po miastach, stanowi mienie narodu, czyli „*zasób narodowy*“, do którego przybywa jeszcze wszystko to, co nie należy do nikogo w szczególności, jakoto: gościńce, szkoły, szpitale, spławy. Od wielkości tego zasobu narodowego zależy oświata narodu, jego poszanowanie przez sąsiadów, jego potęga zbiorowa i jego swobody wewnętrzne; bo ludzi zamożnych i wykształconych nie można zganiać jak bydło, ani wodzić za nos, jak dzieci.

Gdyby każdy człowiek myślał o tem tylko, co potrzebuje zaraz koniecznie w tej chwili, niktby się nie zajął ani szczepieniem drzew owocowych, bo te odplacają się dopiero za lat kilkanaście; niktby nie chodował źrebiąt i cieliczek, bo te staną się użytecznymi dopiero za lat trzy, niktby nawet nie zasiał zboża na zimę, bo to dojrzeje dopiero w roku przyszłym. Gdyby wszyscy gospodarze tak postępowali, synowie ich odziedziczaliby po nich same pustynie. Ojcowie wasi obejmując gospodarstwo nie byłiby znaleźli ani koni, ani krów, ani zasianego pola, ani nawet chałupy. Schodząc ze świata zostawialiby tam takie same pustynie. Ten co obejmuje gospodarstwo, musiałby długie lata cierpieć nędzę, a i to do czego by doszedł pomału, byłoby także oszczędzoną pracą. Pracą tedy oszczędzoną jest wszystko, co ojcowie wasi zostali już przygotowane, i pracą oszczędzoną będzie to, co wy po ojcach waszych obejmiecie. Gdyby wasi ojcowie, dziadowie i pradziadowie, nie byli nic pozostawili dla swoich następców, wy wszyscy niebyście dziś nie

mieli ; stalibyście zgłodniali i goli jak bizun, nie wiedząc gdzie się obrócić i co począć. Dlatego im człowiek więcej myśli o przyszłości, i im więcej stara się pomnożyć swoje mienie, tem więcej odsuwa się od zwierzęcia, i tym więcej szanuje sam siebie.

To coście teraz przeczytali, naprowadza was już zapewne na domysł, że pomiędzy rzeczami, które zasługują na najwyższe poszanowanie, jest **prawo własności. Własność jest świętością ziemską.** Gdzie własność wszelaka nie ma poszanowania, gdzie jedni zabierają drugim, bądź jawnie, bądź kradzieżą, czy to z potrzeby, czy przez zepsucie, tam życie porządne, pracowite i moralne dotrzymać nie może. Pogardzać tedy próżniakami, wyrzucać ich ze swego towarzystwa, a złoczyńców chwycić i oddawać w ręce sprawiedliwości, jest obowiązkiem każdego uczciwego człowieka. Powtarzam wam raz jeszcze, że własność, to świętość ziemska.

Pomyślcie dobrze nad tem przyjaciele moi, co wam tu powiedziałem, a potem posłuchajcie dalej.

Gdy wam gmina wasza dostarczy już mapę i kulę przedstawiającą ziemię, to tam zobaczycie, że ziemi wystającej po nad wodę jest zaledwie trzecia część, zaś cała reszta pokryta jest morzami połączonemi ze sobą. Otóż ludzie uczeni Holandyi, Francyi, a szczególnie Hiszpanii, mieszkający nad morzem, patrząc na te wody bez końca, jak gdyby stykające się gdzieś z obłokami, myśleli koniecznle, że nie może być, żeby poza temi wodami nie było znów jakiej ziemi, jakich ludzi i jakich zwierząt. Znaleźli się odważni, co zbudowawszy okręty na kilkaset osób i nabrawszy ze sobą

żywności, lekarstw, odzieży, na lat trzy, tudzież wzięwszy ze sobą igłę magnesową, która się obraca na ćwioczkę i pokazuje gdzie jest północ, południe, wschód i zachód (wasz nauczyciel wytłumaczy wam to bliżej), puścili się jedni na wschód, drudzy na zachód i odkryli te ogromne ziemie, o których mówiłem wam dopiero, to jest Amerykę i Australię. Z tych to krajów przychodzi do nas cukier, kawa, herbata, arak, korzenie i inne rzeczy; — ztamtąd przyszły po raz pierwszy kukurydza i ziemniaki, o których dawniej nikt nie słyszał w żadnym kraju; ztamtąd przychodzą nasiona coraz lepszego zboża. Co to za dobrodziejstwa dla nas tu, a wszystko to winniśmy ludziom uczonym.

Później nieco jeden z takich okrętów, a był to okręt hiszpański, szukający innej jeszcze ziemi, natrafił w środku największego morza, które się zwie Oceanem, na nadzwyczajną burzę. Straszna to jest rzecz burza na morzu; doświadczyłem jej sam, więc wam opowiem szczerze, tak jak było. Deszcz leje się jakby sznurami, wiatr jest tak silny, że żadne drzewo ani żaden dom nie oparłby mu się; niebo zaciemnione chmurami, z których lecą pioruny, jak gdyby je kto sypał z góry. Wśród takiej burzy powstają na morzu bałwany wielkie jak kamienice i kościoły. Okręt pochylony w jedną stronę wślizguje się na wierzch tego bałwanu, gdzie pochyliwszy się w odwrotną stronę, schodzi w przepaść, jak gdyby pomiędzy dwie góry, i znów wypływa na drugi bałwan.

Okręt ów nie mógł dotrzymać w takiej burzy; wiatry i woda rozbiły go zupełnie, i wszystko zatoneło, wyjąwszy kilkunastu osób, mężczyzn i kobiet, którzy

SZKOLNY

TEATR

chwycili się belka. Niezbyt daleko od tego miejsca znajdowała się wyspa, o której jeszcze nie wiadano. Woda wyrzuciła na tę wyspę belek wraz z ludźmi. Było to roku 1590, zatem około 300 lat temu, a wyspa ta nazywa się Pain. Na tej wyspie nie było ani ludzi ani zwierząt, jedynie wielkie ptaki morskie żyjące rybami siadały tam na nocleg. Woda wyrzucała tam niekiedy ryby i rozmaite zwierzęta morskie, mające zwykle okrągły łeb jak cielę, zęby jak wilk, sierć jak koń, i cztery króciutkie nogi, któremi pływa i na których łązi; a są to zwierzęta rozmaitej wielkości i rozmaicie się też nazywają, jako to: pies morski, lew morski, i tym podobnie.

Ludzie, których Pan Bóg tak cudownie ocalił, nie znalazłszy nic na tej wyspie i nie mając nic ze sobą prócz zmoczonej na sobie odzieży, przez tarcie suchego kija o kij, rozniecili ogień, by się zagrzać, a w nocy jęli zabijać kijami ptaki i zwierzęta morskie. Smutne było to ich życie. Odzież z nich poodpadała, jeść musieli zawsze jedno i licho na węglach upieczone. Popostawiali sobie budy z gałęzi i tak żyli modląc się i czekając, czy nie nadpłynie okręt jaki, ale napróżno. Starsi zaczęli wymierać, dzieci popodrastały, a ponieważ nie byli krewni między sobą, więc się zaczęli żenić.

O tej małej wysepce i o tym ludku nikt nie wiedział przez lat dwieście; aż dopiero ośmdziesiąt lat temu Holendrzy, płynąc do Ameryki po towary, dostrzegli tę wysepkę i wysiedli na nią przez ciekawość. A wiecież co, na niej znaleźli? Oto kilka tysięcy ludzi, którzy byli odległymi potomkami owych Hiszpanów

rozbitych na morzu, a tu przez morze z belkiem wyrzuconych. Rozmnożyli się oni szybko na tej pustej i niezaludnionej wyspie, tak samo, jak się rozmnażali pierwsi ludzie na pustej i niezaludnionej jeszcze ziemi, i tak samo jak się rozmnażają dziki i wilki, gdy zawędrują do lasów, gdzie ich jeszcze nie bywało.

Czytając to, myślicie sobie zapewne, że to była jakaś osada hiszpańska podobna do osad niemieckich, które się znajdują w kraju naszym. Bynajmniej. Na wyspie tej nie było nic prócz drobnych krzaczków tędy i owędy. Nie znaleźli tam owi Hiszpanie ani koni, ani krów, ani drobiu, ani drzew dorosłych, ani żelaza, ani kamieni, ani gliny, słowem nic, przy pomocy czego ten droby narodek byłby mógł dojść do jakiego *mienia*, do posiadania, do *własności*, a *cały naród bez mienia*, to stado dzikich stworzeń. I tak też się stało.

Ludzie ci chodzili prawie nago, okrywając się jedynie skórą zdartą z morskich zwierząt. Przed burzą i zimnem kryli się do jam wygrzebanych kijem i rękami; — żywili się surową rybą i korzeniem z zieliska; bili się między sobą, kłusząc się zębami. Gdy ich pytano po hiszpańsku, czy mają domy, pola, bydło, motyki, siekiery i inne rzeczy, to już oni słów tych nie rozumieli, chociaż byli Hiszpanami. Nawet cała ich mowa już się wyrodziła, była poprzekręcana i niewyraźna. Powrócili oni do stanu, w jakim znajdowały się dzikie ludy Ameryki i Australii, o czem opowiedziałem wam wyżej.

Powiedziałem wam dopiero, że *naród cały bez mienia* musi stać się dzikim, jak zwierzę. Jeżeli w kraju naszym jest dużo ludzi, którzy nic nie mają, a przecie

nie dziejeją, to ztąd pochodzi, że żyją w narodzie, gdzie istnieje mienie, i że się stykają z ludźmi, którzy coś mają. Ci ludzie nie mający, pracując, żyją mieniem zarobionem u tych, dla których pracują; próżnując, schodzą na złoczyńców.

Nadmieniłem wam już poprzednio o dwóch włościanach, z których jeden był porządnym gospodarzem, a drugi rozbałamucony i zepsuty. Nie masz może żadnej wsi, gdzieby się nie znaleźli gospodarze, jedni bardzo porządni, a drudzy pijacy, próżniacy, marnotrawnicy. Gospodarze porządni dokupują i przynajmują grunta; stawiają budowle coraz lepsze, gdy dawne już się zużyły; dochowują się pięknych koni, nie zaprzęgając ich zbyt młodo; zostawiają coraz więcej cieląt na dochówek, bo mają coraz więcej paszy na zimę; ich grunta coraz lepiej uprawne, bo ich chodoba coraz większa; ich łąki osuszone rowem, oni rozszerzają swoje ogrody i sadzą w nich wyborowe śliwy, grusze i jabłonki; oni kupują po parę ulów pszczół, by się doczekać pasieki. Mając dość pośladu, chowają oni także drób. Spieniężają w mieście kury, jaja, ser, masło, miód, wosk, owoce i zboże, a nawet prowadzą na jarmarki konie i woły, które wychowali starannie na sprzedaż. Nie próżnując nigdy, znajdują czas na wszystko, dla tego też w dnie wolniejsze wynajmują się do folwarku, czyniąc tym sposobem przysługę zamożniejszym sąsiadom i odnosząc korzyść sami. Mienie tych porządných, oszczędnych, pracowitych i moralnych gospodarzy narasta ciągle; żyją oni coraz wygodniej, a ludzie coraz więcej ich szanują. Ich też wybierają do Rady gminnej, do rady powiatowej i do Sejmu.

Jeżeli synowie ich przejdą szkoły, to już to drugie, a najdalej trzecie pokolenie stanie prawie na równi z właścicielami większych posiadłości.

Niektórzy sąsiedzi tych porządnych gospodarzy czując wstręt do pracy, wydzierżawiają grunta swoje innym, a otrzymane pieniądze przepijają, bo próżniactwo prowadzi do pijatyki. Człowiek taki pomału sprzedaje konie, bo na cóż mu koni, kiedy grunt wynajął; cielęta sprzedaje, bo mu znów potrzeba pieniędzy, zaniedbane krowy nędznieją, więc sprzedaje najgorszą w zamiarze kupienia innej, ale pieniądze się rozeszły, nim do tego przyszło; po upływie lat kilku poszycie na chałupie zegniło, a nie ma za co kupić słomy; stopniowo i chałupa się wali; dzieci chodzą boso w zimie, z niego opada reszta łachmanów; żona pokryta siniakami, idzie do służby, dzieci rozbierają sąsiedzi, a on schodzi na żebraka, lub złoczyńcę.

Gdyby cały nasz naród składał się z samych porządnych gospodarzy i gospodyń, z parobków wiernych i trzeźwych, z dziewczek lubiących czystość i ogładę, z właścicieli posiadłości większych, dających przykład mniej zamożnym sąsiadom swoim przez naukę, pracowitość i oszczędność, — w tym razie po upływie lat niewielu kraj nasz spowadziłby na siebie szczególne błogosławieństwo boże, bo też i zasłużyłby na nie. Wszystkie większe miasta kraju naszego połączoneby były żelaznymi kolejami, ułatwiającemi kupna i sprzedaże, zaś wszystkie drogi łączące gminy wiejskie byłyby wysypane żwirem, jak to widzimy w Anglii; — wszystkie drogi, rowy i miedze byłyby wysadzone owocowem drzewem, jak to widzimy w Bawaryi i Ba-

denie; wszystkie gminy miałyby szkoły zupełne i czytelnie ludowe, jak to widzimy w Szwajcaryi i Danii; — każda wieś miałaby porządną gospodę zamiast brudnej karczmy, gdzieby się schodzili gospodarze, aby przy szklance piwa, wina, miodu lub kawy, przeczytać gazetę i pomówić o sprawach krajowych, jak to widzimy w Ameryce północnej.

Włóścianie, ta najlichniesza klasa narodu, poczułaby potrzeby wyższe, do których dziś nie ma jeszcze pociągu. Ci gospodarze wykształceni i zamożni zakupywaliby płótna i sukna cieńsze na odzież, nie zamieniając narodowego kroju i zwyczaju, jak się to już dzieje u nas w niektórych okolicach; — pòmieszkania swoje zaopatrywaliby w sprzęty wygodne i schludne; ich żony i córki kupowałyby piękniejszą coraz odzież i inne ozdoby; chleb biały, mięso, kawa, stałaby się ich zwykłym pokarmem i potrzebą; ich narzędzia rolnicze byłyby co raz doskonalsze; oniby używali w domach swoich coraz lepszego naczyńia, talerzy, widelców, szklanek. Te ich nowe, a coraz liczniejsze potrzeby rozbudzałyby po miastach handel i rękodzielnie; nasze miasta większe liczyłyby ludność swoją na miliony, a miasta drugiego rzędu na statysięcy, jak to widzimy w Anglii, we Francyi, w Niemczech i we Włoszech.

I nawzajem, gdzie miasta są wielkie i fabryki liczne, tam wielki odbył na płody rolnika; zboże, woły, drób, nabiał, skóry, len, konopie, wełna, wszystko to znajduje wielki pokup, już to na pokarm, już też do rękodzielni. Mieszczanie zaopatrują wieśniaków w wyroby gotowe, wieśniacy zaopatrują mieszkan w żywność i płody surowe. Dobry byt jednych, zależy od dobrego

bytu drugich, a wszystko razem opiera się na *oświacie, pracy i oszczędności*. Dlatego to, w krajach gdzie nauka u ludzi zamożnych idzie w parze z ich majątkiem, widać coraz nowe szkoły i fabryki, a nie coraz nowe banki; bo oświata i przemysł podnoszą cały naród, zaś banki bez przemysłu wysysają jego mienie, i nikną, gdy już osuszone źródła.

Gdyby przeciwnie cały nasz naród składał się z samych próżniaków, urwiszów, pijaków i marnotrawców, widzielibyśmy w całym kraju to, co się dzieje z pojedynczymi próżniakami, o jakich mówiłem wam przed chwilą. Kraj cały pustoszałby stopniowo; — kradzieże i napady byłyby coraz częstszymi, coraz więcej byłoby pól leżących odłogiem, bydła i koni ubywałoby ciągle; — głód, choroby i śmiertelność przerządzałyby ludność krajową; a tak naród cały cofając się ciągle ku pierwszym dzikim wiekom, stałby się w końcu tem, czem byli owi dziecy w Ameryce, gdy je odkryto, czem są dotąd dziecy w Australii, o których mówiłem wam poprzednio, czem wreszcie stali się na dzikiej wyspie owi Hiszpanie, którzy nie mogli tam dojść do żadnego *mienia*.

Pamiętajcie tedy przyjaciele moi naprzód, że **człowiek, który nic nie umie, nie jest jeszcze człowiekiem zupełnym**; powtóre, że **człowiek, aby się oddalał od stanu dzikiego, musi mniej spotrzebywać niż ma, a dorabiać więcej, niż koniecznie potrzebuje**.

Wieczór czwarty.

O wymianie.

To, co wam dziś opowiem, łączy się zupełnie z tem, o czem rozmawialiśmy poprzednio.

Ludzie żyjący jeszcze w stanie dzikim, mieli takie tylko potrzeby, jakie mają zwierzęta, dlatego też każdy myślał sam o sobie, każdy sam sobie musiał dać radę. Ułowił jaką rybę albo co ubił, to upiekł na węglach; przespał się na trawie, i na tem koniec.

Im więcej rozwijał się w ludziach zaród rozumu, którym Stwórca ich obdarzał, tym większe były ich potrzeby. Ludy pasterskie potrzebywały już naczyń do zbierania mleka, a może i co więcej jeszcze. Gdy plemiona te osiadły na miejscu i zaczęły uprawiać ziemię, to już wtenczas potrzeba im było wielu rzeczy, o których tamte nie myślały wcale. Ale i tu jeszcze mógł każdy sam zaspokoić swoje potrzeby. Poruszyć kawałek ziemi płaskim kamieniem albo płaską kością, wykruszyć w ręku dojrzałe kłosa, utrzeć je między dwoma kamieniami, zmieszać z wodą i upiec, zabić jedno bydle na mięso, zeszyć dwie lub trzy skórki cielejące włóknem z kory i ością z ryby, jak to czynią dotąd ludy na pół dzikie, to — jak widzicie — mógł każdy zrobić sam sobie.

Ale kiedy rozum ludzki, ten najwyższy dar Boga, którym też odróżnił Bóg człowieka od zwierzęcia, rozwijał się, urabiał i doskonalił coraz więcej, w miarę tego powstawały nowe potrzeby. Im liczniejsze były te

potrzeby, tym też trudniej było, żeby każdy mógł wszystko sam sobie sporządzić. Kiedy już odkryto żelazo i zaczęto z niego robić motyki i siekiery, a potem pługi, a później jeszcze piły, dłuta i inne narzędzia; — kiedy już od sanek ciągnionych po ziemi przez ludzi, przeszli do taczek, a od nich do wozów i do koni; — kiedy w miejsce wyprućniałego wewnątrz i ściętego kawałka drzewa zaczęto robić naczynia drewniane, — kiedy już ludzie wpadli na myśl lepić i wypalać naczynia z gliny i robić mnóstwo innych rzeczy do gospodarstwa i do odzieży, to już wtenczas żaden człowiek nie mógł sam sobie dostarczyć wszystkiego, chociażby był dzień i noc pracował.

Cóż tedy ludzie przedsięwziąć musieli? Oto każdy wziął się do tego, do czego czuł się więcej sposobnym, i co mu łatwiej było robić w okolicy, w której mieszkał. Gdzie była glina miąka, tam robili garnki; gdzie drzewo miękkie, tam naczynia drewniane; gdzie ruda żelazna, tam narzędzia. Oprócz tego, kiedy się raz kto wziął do wyprawiania skóry i do robienia z niej obuwia, to już mu nie na rękę było prząść wełnę albo len, tkać sukno i płótno, i robić z nich odzież; — kiedy który się zapomógł w narzędzia kowalskie i kuźnie, to pocóż już było mu brać się do bednarki. Cóż z tego wynikło? Oto, że ludzie zaczęli swoje wyroby *mieniać*.

Długie i bardzo długie wieki upłynęły, nim ludzie wpadli na myśl robienia pieniędzy. Przedtem, ten co chciał zbyć krowę, ażeby nabyć odzież, umawiał się z tym, co się trudnił robieniem odzieży, i albo mu dodał do krowy jagnię, prosię lub coś podnego, albo

wziął coś od tamtego w dodatku. Było to bardzo niewygodnie, tem bardziej, że wymiany takie mogły się odbywać tylko w pobliskości, bo prowadzić albo wieść coś opodal, i na niepewne, było bardzo niedogodnie, zwłaszcza, że niełatwo trafić na takiego, któryby miał to, czego ja potrzebuję, a chciał nabyć to właśnie co mam do zbycia. Ludzie jednak musieli znosić te niewygody, pokąd nie przyszli na to, że może być lepiej.

Ażebym sobie ułatwić wymianę, kiedy jeszcze nie było pieniędzy, rozmaite ludy używały rozmaitych rzeczy, które dawały w dodatku, wybierając na to zawsze taką rzecz, której było mało. Wody, piasku, zielska, nikt byłby nie przyjął w dodatku, bo tego jest wszędzie pełno i darmo. Otóż w kraju zwanym Abisynia, gdzie jest bardzo mało soli, używano soli na dopłatę jako pieniędzy; — w północnej Rosyi, gdzie są sobole i dzikie koty, pokryte bardzo pięknem futrem, płacono temi futrami; — w Nowej Zelandyi używano ryby suszonej, zwanej sztokfiszem; — w Afryce zamiast pieniędzy używano pewnych muszelek morskich, za którymi tak trzeba było szukać, jak teraz szukają za srebrem; — w północnej Szkocyi dopłacano gwoździemi; w kraju dawnej Grecyi, zwanej Lacedemonia, robiono zamiast terażniejszych pieniędzy, tabliczki żelazne; — w Rzymie pierwotnie ceniono wszystko podług wartości bydła, które po łacinie nazywa się *pecus*; mówiono, że jakaś rzecz warta była sto wołów, inna jednego wołu, a inna jeszcze jałówkę. Gdy w Rzymie nastały pieniądze, które robiono z miedzi, to je nazwano *pecunia*, od wyrazu *pecus*.

Kiedy w rozmaitych krajach podkrywano kopalnie złota i srebra, a miedzi było już podostatkiem, to zaczęto robić pieniądze ważniejsze ze srebra i złota, zaś z miedzi drobne, tak zwane „zdawkowe“; żeby zaś wszystkie pieniądze w całym kraju były jednako- we, rząd zachował sam sobie prawo ich robienia, czego zrazu nie było.

Z tego co teraz przeczytaliście, powinniście już sami zmiarkować, że **mienie ludzi, ich dobry byt, polega nie na pieniądzech, ale na rzeczach służących ku ich potrzebom, wygodom i oświacie.**

Gdyby w kraju jakim było mnóstwo pieniędzy, a rzeczy użytecznych mniej niż ludzie potrzebują, to w kraju tym byłby niedostatek, a nawet nędza. Właśnie tak się raz stało. Kiedy Hiszpania odkryła za morzem ogromne kopalnie złota, to ludzie zarzucali wszelakę robotę, i każdy tylko napychał złotem kieszenie, myśląc, że jak ma złoto, to nie potrzebuje się o nic turbować. Zaniebane pola leżały odłogiem; rzemieślnicy przestali pracować po warsztatach; nikt nie dbał o naukę dzieci, myśląc, że gdy im zostawi dużo złota, to będą szczęśliwe; zaniebano chów koni, bydła, i wszystko inne. Cóż z tego wynikło? Oto coraz mniej było chleba, mięsa, odzieży i innych rzeczy, bez których ludzie obejść się nie mogą. Po gościńcach i po ulicach siedziało tysiące żebraków zgłodniałych, wyschłych, białych, którym przechodzący rzucali złote pieniądze, jako jałmużnę. Złoto leżało na około nich, a oni umierali z głodu na ulicach.

Tu pomyślicie sobie może, że ponieważ mieli dużo pieniędzy, więc mogli sprowadzić z zagranicy

żywność i odzież. Ale czyż to nie wiecie, jaka to jest bieda w okolicy chociaż niewielkiej, kiedy tam przyjdzie nieurodzaj albo pomór na bydło? Nie ma środka poratowania ludzi w ten sposób, ażeby wrócili od razu do tego, co mieli przed klęską. Kiedy Bóg zesłał karę przed wielu laty na niektóre zachodnie okolice krainy naszej, kiedy to rzeki powylewały w sposób niesłychany, pokryły najpiękniejsze pola piaskiem i kamieniem, przewracały wsie całe, pounosiły chałupy, drzewa, bydło i stogi, — to lud uciekał w tem co miał na sobie, gotował zielska i sieczkę, aby czemkolwiek napełnić wygłodzony żołądek. Ludzie puchli, zapadali w choroby i marli, chociaż z całego kraju nawet z zagranicy przychodziły dla nich składki, i chociaż sam Rząd dał na to duże pieniądze. To działo się na niebardzo wielkiej przestrzeni, a o ileż trudniej było nakarmić i odziać taki wielki kraj jak Hiszpania, zwłaszcza w czasach owych. Drogi i gościńce były tak nędzne jak dziś drożyny w pole, albo do lasu; ulice po wielu miastach, nawet w Paryżu, były niebrukowane pełne błota, na które wysypywano śmiecie i wylewano pomyje. Pano wie, a nawet królowie podróżowali konno, zaś żony królów i panów jeździły w wielkich malowanych skrzyniach, leżących na czterech lub dwóch ogromnych kołach, ciągnionych przez cztery woły, przy których szło czterech stajennych. Koni też poówczas było mniej niż dziś wieprzów. Już znacznie później, bo 120 lat temu, kiedy sławny minister francuski Turgot chciał zaprowadzić poczty we Francyi (bo dawniej nie było jeszcze poczt w żadnym kraju), to nie mógł w całej Francyi znaleźć 5000 potrzebnych do tego koni, aż musiano sprowa-

dzać konie polskie, które były dawniej najszlachetniejsze, a dziś zeszyły na chmyzy i cherlaki, jakich nie ma w żadnym kraju.

To co wam opowiedziałem wyżej nieco o mnóstwie pieniędzy a braku rzeczy niezbędnych w Hiszpanii, jest prawdą niewątpliwą; a teraz dam wam przykład przeciwny.

Gdyby owi Hiszpanie, co się rozbili na morzu, trafili byli na wyspę, gdzieby było podostatkiem wszystkiego prócz złota, srebra i miedzi; —gdyby na tej wyspie w jednym miejscu były góry z żelazem, w innym lasy na budulec i materyał wszelki, w innym jeszcze równiny nadzwyczajnie urodzajne pod zboże, w innym znów gaje wydające owoce, których nie potrzeba sadzić i szczepić, jak naprzykład trześnie, śliwki, pomarańcze, figi, rożki, migdały, orzechy, kokosy, daktyle, granaty, w tym razie ten mały narodek wyspiarski byłby obfitował we wszystko i żył szczęśliwie, nie mając pieniędzy.

Ponieważ jednak na wyspie tej nie wszędzie byłoby wszystko, ale w jednej okolicy owo, a w drugiej co innego, mieszkańcy przeto musieliby, jak to się dzieje wszędzie, mieniać swoje na cudze, czyli sprzedawać i kupować; ponieważ zaś mieli wszystko prócz pieniędzy, przeto mogliby byli tak się urządzić: tam gdzie powstała ich pierwsza osada, zrobiłoby się pomału miasto, bo tak też działo się wszędzie; wzrastająca ludność byłaby się rozchodziła po kraju, zakładała osady, a każda z tych osad byłaby się wzięła do tego, co w każdym miejscu było najłatwiejsze i najkorzystniejsze. Przypuścimy, że wszystko sprzedawało się i kupo-

wało w mieście leżącym w środku wyspy. Nie mając pieniędzy, naród ten postanowiłby tam urząd, przed którym odbywałaby się każda sprzedaż i każde kupno. Przy sprzedaży urząd zapisałby, że Paweł kupił krowę za pięćdziesiąt złotych od Jana, ale za nią nie zapłacił. Gdy innego dnia tenże Paweł sprzedał komu zboże za sześćdziesiąt złotych, toby zapisali, że mu się należy jeszcze dziesięć złotych reszty; a jakby znów Jan kupił parę koni za sto złotych, toby mu zapisali, że został winien sześćdziesiąt. Urząd ten byłby pośrednikiem pomiędzy wszystkimi mieszkańcami, jak gdyby kasą bez pieniędzy, gdzie każdy składa i z kąd każdy bierze nie pieniądze ale rzeczy, które chce zbyć albo nabyć, a gdzie każdy znalazby wiarę podług swego majątku albo zarobku, z wyjątkiem pijaków i próżniaków.

Nie mówię ja, żeby ten sposób był wygodny, bo każdy przecież woli mieć pieniądze w kieszeni i sam sobie wprost kupić, co mu potrzeba. Chciałem was jedynie przekonać, że pomyślność nie polega na pieniądzach, ale na dostatku rzeczy użytecznych.

To co wam tu opowiedziałem, było tylko przypuszczeniem dla przykładu; ale wypadków podobnych, lubo nieco odmiennych bywało niemało na świecie. Gdy weźmiecie mapę świata i poprowadzicie palcem opodal na południe, zatem na dół, znajdziecie tam wyspę Madagaskar, która jest prawie tak wielką, jak całe cesarstwo austriackie. Wyspę tę zwidzili pierwsi Francuzi lat temu 120. Jakież było ich podziwienie, gdy na niej znaleźli z jednej strony plemię murzynów, z innej jakiś szczep żydowski, który zachował wiele

obrzędów swojej religii, w innej jeszcze stronie natrafili na plemię Chińczyków, które także przechowało szczątki swojej religii i swojej mowy. Uczeni, których zesłano na tę wyspę, utrzymują, że ona stykała się kiedyś ze stałym lądem Afryki, a przez trzęsienie i zapadnięcie się ziemi, oddzieloną od niej została morzem, Bóg wie przed wielu wiekami. Wyspa ta leży pod wielkim skwarem słonecznym; to też murzyni byli tam szcepem miejscowym, zaś Żydzi, a może to Egipcyanie i Chińczycy, którzy się tam znajdowali jako kupcy lub wojacy, odcięci zupełnie od ziemi, pozostali na niej na zawsze. Wszystkie te ludy po upływie tysiąca, a może i dwóch tysięcy lat, nie wiedziały już nic o pochodzeniu swoim, a nawet nie wiedziały, że jest po za nimi świat jaki i jacy ludzie. Mimo to ludy te nie zdziaczały; były tam schludne domostwa, pola uprawne, przewyborne owoce i zwierzęta swojskie; — byli między nimi kowale, stolarze, cieśle, krawcy, a nawet złotnicy. Zkądże pochodzi, że ludy te nie zdziaczały? Oto, bo ich wyspa posiadała mnóstwo rzeczy użytecznych, przy pomocy których ludzie pracą swoją dojść mogli do *mienia i wymiany*, lubo nie znali także pieniędzy.

Przy tej sposobności powiem wam, że pewien szlachcic polski Beniowski, który był naczelnym dowódcą jazdy narodowej w czasie konfederacyi barskiej, dostawszy się do niewoli rosyjskiej i na Syberyę, uszedł zamtąd okrętem i wylądował przypadkiem na tę wyspę. Mieszkańcy tamtejsi wszelkich plemion, poznawszy, że to był człowiek wielce rezolutny i bardzo

uczony, obrali go swoim królem, co u nich nazywa się „*ambo-zakabe*“.

Są często wypadki u nas także, że ludzie mieniają rzecz za rzecz, zamiast sprzedać i kupić. Ale są kraje, gdzie to jest bardzo powszechne. W Multanach i na Wołoszczyźnie, krajach wielce uposażonych od natury, ale bardzo zapóźnionych w oświacie, odbywa się mnóstwo jarmarków, na których większa część rzeczy przechodzi z ręki do ręki bez pieniędzy, tylko przez wymianę. Jeden daje krowę za konia, inny źrebię za jałówkę, tamten zboże za odzież, inny jeszcze za sól daje orzechy włoskie (a właściwie wołoskie) i kasztany, bo te orzechy i kasztany rosną tam dziko same po lasach; niemi to żyją ogromne stadniny świń,zymane w lasach, zimą i latem.

Są ludzie, którym się widzi, że jeżeli kto wydaje pieniądze, to przez to wspiera naród, bo następuje odbyt i zarobek. Jeżeli ludzie czy to bogaci czy nie, wydają pieniądze na rzeczy użyteczne: na stawianie fabryk, gdzie robotnicy znajdują zarobek na zawsze, a rolnicy odbyt na chleb, mięso, wełnę, konopie lub co innego; jeżeli kto wydaje pieniądze na zasadzenie drzew lasowych w miejscach, gdzie się nie rodzić nie chciało, a gdzie lasów było mało; jeżeli kto wydaje pieniądze na wykopanie głębszego koryta rzeczce, która na wiosnę zalewa okoliczne łąny, następując zarobek jednym a polepszając gospodarstwo drugim; jeżeli kto wydaje pieniądze na wybudowanie szkoły i na utrzymanie nauczyciela, chociażby opłacać trzeba od dzieci chodzących do tej szkoły; słowem, jeżeli kto wydaje pieniądze na rzeczy użyteczne, to ten nietylko

nastrecza ludziom zarobek, ale nadto wyświadcza przysługę narodowi, przyczem sam także korzysta. To co on wydał, pozostanie w jego dziełach.

Jeżeli przeciwnie, ktoś wydaje pieniądze na różne zbytki, na pijatyki, na ubiory kosztowne, które niszczy, na drogie konie, które zajeżdża; jeżeli kto jeździ na jarmarki nie mając nic do kupienia, ani do sprzedania i puszcza pieniądze między szynkarzy, przy czem trwoni czas bezużytecznie, i tym podobnie, to ten nastrecza ludziom chwilowy tylko zarobek, ale uboży kraj i sam siebie.

Gdyby cały naród składał się ze samych hulatyków i marnotrawców, niszczących tym sposobem rzeczy użyteczne, te rzeczy użyteczne znikałyby ciągle, coraz byłoby ich mniej, aż w końcu naród ten znalazłby się w takim samym położeniu, w jakim była Hiszpania ze swoim złotem: nędza, głód, choroby, ciemnota i nieużyteczne pieniądze, oto coby narodowi temu się zostało!

Gdyby to prawdą było, że ludzie potrzebujący więcej niż potrzeba, przyczyniają się do pomyślności narodu, przez to, że puszczają pieniądze między innych ludzi, to im więcej gdzie byłoby marnotrawców, tym lepiej działałoby się tam musiało. Gdyby cały naród składał się ze samych marnotrawców potrzebujących wszystkie swoje dochody na zniszczenie, to już w kraju tym musiałyby się dziać doskonale. Ale na to byłby jeszcze lepszy sposób. Niechby rząd kazał narobić pieniędzy jak najwięcej i niechby kazał zakupywać, gdzie tylko co jest do sprzedania, a za wszystko płacić doskonale. Zakupione zboże, wełnę, len, konopie,

siano, niechby kazał zwozić na wielkie kupy i palić; niechby powykupowano woły, cielęta i wieprze, kazano je pozarzynać i zakopać; niechby zwołano chałupników, wyrobników i wszystkich co nie mają nic do sprzedania, ale żyją z zarobku, i kazano im kopać rowy, a potem je zasypywać nazad, płacąc dobrze za tę robotę. Cóżby z tego wynikło? Oto, że każdy miałby dużo pieniędzy, a cierpiałby głód i chodził w łachmanach, bo nie dostałby za te pieniądze.

Tu może który z was pomyśli sobie tak: teraz przecież są żelazne koleje, czego niebyło w Hiszpanii! więc nie trudno byłoby sprowadzić z zagranicy, co potrzeba. To prawda. Ależ stopniowo spotrzebuje się wszystko, co ztamtąd przyjdzie, Rządowi zabraknie złota i srebra, a gdy w skarbie już nie będzie ani złota ani srebra, to papierowych pieniędzy wtedy nie przyjmą za granicą. Otóż znów ten sam koniec: głód i nędza. Gdyby ktoś mający pieniądze, użył wszystkich na hulatykę i marnotrawstwo, gdyby dalej ci, do których te pieniądze przeszły, użyli ich także na hulatykę i marnotrawstwo, i gdyby tak samo postąpili trzeci i dalsi jeszcze, to pieniądze stałyby się tem samem, czem jest szarańcza, przechodząca z miejsca na miejsce, a po której zostaje tylko zniszczenie.

Ostatecznie: **Wiele rzeczy użytecznych, a pieniędzy mało, to obfitość i taniość; mało rzeczy użytecznych, a pieniędzy wiele, to brak i drożyzna; —** zaczem: *rzeczy użyteczne bez pieniędzy to jeszcze obfitość; pieniądze bez rzeczy użytecznych to niedostatek powszechny.*

Pomyślcie nad tem dobrze, jeżeli was kto zechce przekonać, że ten co wydaje dużo a nie potrzebnie, marnując tym sposobem pracę ludzką, przyczynia się do pomyślności narodu, bo puszcza pieniądze między ludzi, to śmiejecie mu się w oczy, bo to jakiś głupiec, albo waryat.

Słyszeliście zopewne przy nauce religii, że kiedy lud Izraela cierpiał głód na puszczy, wtedy Pan Bóg zesałał im przez 40 dni i nocy mannę a nie złoto i srebro. Chcecież wiedzieć coby było, gdyby zamiast manny padało było złoto i srebro, to wam powiem, co o takim wypadku jest powiedziane w bardzo pięknej książce Stanisława Jachowicza. Oto tam stoi:

Skarżył się lud na biedę; źle mu się zdawało,
 Ze choć miał dosyć chleba, pieniędzy miał mało;
 A niepokojąc Bóstwo prośbą natarczywą,
 Uzyskał. iż go złotą skarala ulewą.
 Jak grad na ziemię padały dukaty;
 Z wniostych pałaców i ubogiej chaty.
 Jaki taki zadyszany.
 Leci zbierać czempredzej ów dar pożądaný.
 ...Wszystko wtenczas ze zwykłych karbów wyboczyło;
 Nikogo ni w świątyni, ni w domu nie było;...
 ...Lecz nie długo mniemana uciecha potrwała
 Ta ulewa obficie cały kraj zalała...
 Mieli dosyć pieniędzy, lecz gdy kupić trzeba,
 Nikt nie dał za dukata i kawałka chleba.
 Każdy miał dość dukatów, a jednak żył w nędzy,
 Wtenczas wartość prawdziwą poznano pieniądze.
 ...Nie jeden westchnął z płaczem, umierając z głodu,
 Że nie w złocie prawdziwa szczęśliwość narodu.

Jak marnotrawstwo jest wielkim grzechem i występkiem przeciw narodowi całemu, tak samo szko-

dliwym jest skąpstwo. Nie ma nic niedorzeczniejszego jak przechowywać pieniądze bez użytku, zbierać je całe życie i zakopywać potem w ziemię często na przepadłe; zwracać ziemi to, co z takim mozołem z niej wydobyte było.

Człowiek rozumny nie będzie marnotrawić swoich pieniędzy, ale też nie będzie także ich przechowywać bez żadnego zamiaru. On ich trzymać będzie zawsze tyle tylko, aby mógł się poratować w przygodzie, aby miał za co kupić konia, gdy mu który padnie, lub krowę, gdy jest pomór na bydło; by miał za co przynająć robotnika, gdy nadejdą żniwa, i na podobne inne wypadki. Jeżeli ma więcej pieniędzy, niż na to potrzeba, to resztę wyda na podniesienie swojego gospodarstwa; na porządne ogrodzenie sadu, aby mu psotne dzieci nie zrywały owocu; na wystawienie porządnej stajni, aby mu bydło nie ziębło i nie nędziało w zimie; na skopanie pagórków na łące a zasypanie dołów, ażeby mu siana nie zniszczyła ani zbyt sucha, ani zbyt wilgoć; słowem on powiększy i ulepszy swoje mienie, wydając rozumnie to, co inny przechowuje nieużytecznie. Jeżeli zaś nie potrzebuje ani nowej stajni, ani płotów, ani żadnych innych robót nakładów, to niech ten grosz oszczędzony składa do kasy oszczędności albo do kasy pożyczkowej, gdzie można dokładać choćby po parę złotych. Ten grosz oszczędzony narosnie mu tam procentami w dwójnasób i stanie się pięknym posagiem dla córki, albo utrzymaniem na stare lata, gdy gospodarstwo zda już na syna.

Powiedziałem wam powyżej, że podczas gdy człowiek żyjący w stanie pierwotnym zaspokajał sam

wszystkie swoje potrzeby, już dziś niktby nie zdołał zaopatrzyć się sam we wszystko, choćby, dzień i noc pracował, a przecież może mieć wszystko. Chcę wam to wytłumaczyć jaśniej.

Pojmujecie już teraz sami i bez pomocy mojej, że niema na świecie człowieka, któryby zdołał sporządzić sobie całą odzież od początku roboty aż do końca: ostrzedz wełnę na owcy, zmyć ją z tłuszczu, ufarbować, uprząść, utkać, tę tkaninę sfoluszować, wyciągnąć, skroić i uszyć; a prócz tego, to samo zrobić ze lnem, ażeby mieć koszulę; a oprócz tego nakopać rudy żelaznej i porobić co należy, ażeby mieć siekiere, piłę, dłuto, świder, nóż, nożyce, igły; a oprócz tego zaopatrzyć się w żywność wszelakę; a prócz tego zrobić sobie naczynie bednarskie, a prócz tego pługi, wozy, obuwie, garnki, świece, maź i Bóg wie co jeszcze. — Tego niktby nie dokazał, a przecież każdy może to mieć wszystko. To ztąd pochodzi, że człowiek nie może zerwać się na wszystkie strony i wrobić się we wszystko. Kto łapie za to i za owo, ten robi długo, mało i licho; zaś kto się odda jednemu, ten robi dokładnie, szybko, zatem dużo. Robiąc dużo i dokładnie, wymienia swoje na cudze; to jest, swoje sprzedaje, a cudze kupuje. Tym tylko sposobem człowiek może dojść do wszystkiego, choć sam nie może wszystkiego zrobić. Nazywa to się w nauce: *podział pracy*. Zapamiętajcie sobie tę nazwę.

Źle robi ten gospodarz, który żeby nie wydać pieniędzy, bierze się sam do tego, do czego nie jest sposobny. To co on dłużej przez cały dzień, albo dłużej, odchodząc od swego, człowiek wprawny i wrobio-

ny zrobi mu za parę godzin. Gdyby ten gospodarz przez ten czas zajął się gospodarstwem swoim, robota jego wartaby była tu trzy, a może i pięć razy więcej niż to, coby zapłacił drugiemu za to, co sam klecił. Łatwo mógłby się o tem przekonać, gdyby najął kogo za siebie do robót około gospodarstwa na ten czas, i porachował ile musiałby jemu zapłacić za to, a jeszcze nie zrobiłby mu tak szczerze najemnik jak on sam. Tu jak widzicie, trzeba umieć myśleć i rachować.

Im kto więcej trzyma się jednej roboty, tym więcej się doskonalą, tym więcej narobi, tym da taniej, i tym więcej zyska na kupno czego innego; zaczem, *im kto więcej trzyma się jednej tylko roboty, tem więcej mieć może rzeczy rozmaitych*. Przekonam was o tem na przykładzie.

Do najtańszych towarów należą igły, szpilki, gwoździe, zapałki, karty do gry (nie licząc ich ostemplowania), i tym podobne drobiazgi. Rzeczy te muszą być bardzo tanie, bo inaczej nie miałyby pokupu; — żeby zaś mogły być tanie, muszą być robione przez podział pracy, a właściwie przez *robotę składaną*. I tak:

Gdyby w fabryce szpilek każdy robotnik robił całą szpilkę od początku do końca, najrzęczniejszy z nich zrobiłby około 1000 szpilek dziennie, a zarobek jego byłby tak małym, że zaledwie utrzymałby życie swoje. Ale w fabryce szpilek nie tak idzie. Tam jeden ciągnie drut, drugi go kraje, trzeci zaostrza końce; czwarty przygotowuje główkę osobno, piąty zasadza tę główkę i przymocowuje, inni układają i pakują. Tym sposobem dziesięciu ludzi wyrabia dziennie 60.000 szpilek, zaczem na każdego z nich przypada nie 1000 ale

6000 szpilek, przez co zarobek ich jest większy, a szpilki znacznie tańsze.

Tak samo idzie w fabrykach kart do grania. Jeden robotnik skleja dwa wielkie papiery, aby karty były twarde, drugi je równa w prasie, kilku odciska rysunki rozmaitych figur i rozmaitej maści, kilku innych wypełnia farbami te rysunki, inni suszą arkusze, inni jeszcze odciskają ozdóbki z drugiej strony, inni przecinają arkusze na karty, inni wreszcie dobierają talię czyli grę. Razem 30tu ludzi wyrabia dziennie 15.000 kart przez taką *robotę składaną*; zaś gdyby jeden człowiek chciał wszystko sam zrobić, co jest do zrobienia około karty, zrobiłby ręką dziennie tylko pięć zamiast pięćset.

Powiadają, że kiedy w dawnych wiekach król jakiś chorował na melancholię t. j. na chorobę sprawiającą straszliwy smutek, a już ludziom zabrakło konceptów, aby go rozweselać, doktor jego wynalazł karty, co też mu rzeczywiście pomogło. To co było lekarstwem dla owego króla, stało się trucizną dla tysięcy ludzi, którzy zgrywają się nawzajem zabijając czas drogi i popełniając grzech wielki. Najlepiej nie patrzeć na grających, to też i chęć do grania nigdy nie weźmie.

Kowal zajmujący się rozmaitemi robotami, może zrobić dziennie około 300 gwoździ, chociaż byłby zręcznym robotnikiem; zaś gwoździarz właściwy sporządza ich 2.500 dziennie przez to, że się wrabia w jedną robotę. Ale w fabrykach gwoździe robią się także *robotą składaną*. Jedni ciągną druty, drudzy je krają, inni zaostrzają, inni jeszcze wyklepują główki. Tym sposo-

bem czterech ludzi wyrabia dziennie 20.000 gwoździ, zaczem na jednego przypada 5.000.

Sierpy fabryczne robią się tym sposobem, że jeden wyklepuje ze stali nóż długi, drugi nakłada kolec z żelaza do rękojeści, trzeci nóż ten zgina w półkole, czwarty wypiłowywuje zęby, piąty ostrzy sierp z przeciwnej strony, szósty toczy drewniane rękojeście, siódmy je osadza. Nie liczę tu ludzi przygotowujących stal, żelazo, węgle i drzewo, ani tych, którzy poruszają miechy, składają i pakują sierpy gotowe. Gdyby wszystko co jest do zrobienia około sierpa, robił jeden i ten sam człowiek, zrobiłby ich przez dzień ledwie 3; zaś tam siedmiu ludzi wyrabia ich dziennie 120.

W fabryce zapalek każda zapalka przechodzi przez więcej jeszcze rąk, i dla tego właśnie zapalki są tak tanie.

Widzicie więc, że człowiek robiąc ciągle jedno i to samo, nabywa przez to coraz większej zręczności, która niekiedy dochodzi do najwyższego stopnia. Chłopiec, który w fabryce igieł przebija uszka czyli dziurki w igłach, przebija na pokaz w powietrzu dziurkę we włosie, i przez nią przewleka drugi włos, a to tak prędko jak strzelił.

Nietrudno wam samym dostrzedz będzie, że niemal wszystko na świecie powstaje przez *robotę składaną*, i że niemal wszystko co ludzie mają, dochodzi ich drogą wymiany. *Jestto skutkiem prawa bożego, które chce, ażeby ludzie żyli jako bracia, i jedni stawali się użytecznymi drugim.*

Nie wątpię, że każdy z was rozumie, iż rzecz wszelaka tańszą musi być wtenczas, kiedy jej wyro-

bienie jest łatwiejsze, prędsze i mniej kosztowne. Gdyby owe sierpy, gwoździe, piły i t. d. robione były nie po fabrycznemu, jak to dopiero powiedziałem, ale gdyby je robili kowale i ślusarze, każdy w swojej kuźni, to rzeczy te kosztowałyby pięć a może dziesięć razy więcej, niż kosztują. Ale jest inna jeszcze bardzo wielka korzyść przy takiej fabrycznej robocie. Dam wam na to przykład.

Pewien Francuz nazwiskiem Bapterostes w środkowej Francji założył fabrykę guzików porcelanowych, a właściwie szklanych, także w taki sposób, że każdy guzik przechodzi przez 17 rąk, przez co guziki te są tańsze od każdego innych, a nawet od drewnianych. Ale mi tu nie o to chodzi, tylko chcę wam powiedzieć, że cztery tysiące kilkaset żon i córek gospodarzy we wsiach okolicznych rozbierają te guziki do swoich domów, robią dziurki w grubym papierze, którądy przeciskają uszko od guzika a po drugiej stronie przeciągają sznurek przez te uszka, jak to zwykle sprzedają się guziki, co może widzieliście u kramarzy. Otoż szło mi o to, ażeby wam powiedzieć, jaki to zarobek mieć może cała okolica, gdzie powstanie jaka wielka fabryka.

Gdyby nasi żydzi, którzy mają najwięcej pieniędzy, zamiast szynkarstwa, lichwy i szachrajki wszelakiej, zakładali fabryki kos, sierpów, świdrów, sukna, skór, chomątów i t. d. to nietylko rzeczy te byłyby znacznie tańsze, ale prócz tego tysiące ludzi znalazłoby tam godziwy zarobek, co przecież więcej warto niż próżnować w domu, albo siedzieć w karczmie.

Powiedziałem wam wyżej, jak niedogodną byłoby rzeczą, gdyby człowiek musiał wieźć opodal i na niepewne to co ma zbyć, ażeby wymienić na to, co chce nabyć. Równie niedogodną byłoby rzeczą, gdyby każdy chcący coś nabyć, udawać się musiał sam na miejsce, gdzie się rzecz ta wyrabia. Gdyby gospodarz potrzebujący kosi lub siekiery musiał jechać aż do hut, gdzie robią te narzędzia, gdyby mu przyszło za kozuchem jechać aż do takiego miasta, gdzie są kuźnierze, gdyby przyszło z całego kraju jeździć każdemu po sól do Wieliczki albo do Stebnika — i tak samo za suknem, za mazią, za powrozem i za wszystkim innym, to niekiedy ta siekiera lub ta maź, kosztowałyby go więcej niż krowa. Otoż wielką świadczą przysługę gospodarzom ludzie, którzy zakupują hurtem podobne towary tam, gdzie się one robią, a sprzedają je częściowo tam, gdzie ich nie ma. Ludzi tych nazywamy kupcami lub przekupniami. Zyskują oni przy tej sprzedaży, ale też bez zysku nie podjęliby się tego kłopotu. Idzie tylko o to, aby władza dozoruująca po miastach i po jarmarkach pilnowała, iżby nie sprzedawano fałszywych towarów, a miary i wagi żeby były sprawiedliwe. Im więcej jest takich co sprzedają, tem taniej dostać można, i tem lepszy wybór. Rzetelni przeto kupcy są bardzo użyteczni narodowi.

Ażebyście poszli spać wesoło, a śnili o rzeczach rozumnych, opowiem wam jedno zdarzenie, o którym doniosła gazeta.

W pewnem mieście siedziało małe kółko rodzinne przy herbacie. Pan Zima, głowa rodziny, przypadkiem sięgnął do kieszeni swej kamizelki, i znalazł w niej

piątkę, o której nie mógł sobie przypomnieć. Zapytał się więc swojej żony: potrzebujesz pieniędzy? I mówiąc to, podał jej znaną piątkę.

„Dziękuję; pieniądze przyjmuję zawsze“ — odrzekła żona; złożyła piątkę we dwoje, położyła ją pod talerz i dalej podawała gościom herbatę.

Po prawej jej stronie siedziała pani Strokowa, zwana ciocią Zuzanną. Pani Zimowa nalewając jej herbaty, przypomniała sobie, że za różne drobnostki winna jej jest kilkanaście złotych; skorzystała więc z tej sposobności, wyciągnęła piątkę z pod talerza i podsunęła ją cioci Strokowej, mówiąc: „Oto weź kochana ciociu tę piątkę, na częściową upłatę mego długu“.

Ciocia obracając się do swej sąsiadki rzekła: „Winnam ci Róziu piętnaście złotych, któreś mi zeszłej niedzieli pożyczyła“.

Rózia była to sierota, krewna pani Zimowej, która razem z bratem Karolem mieszkała i stołowała się za pewną opłatą u państwa Zimów. Rózia zajmowała się muzyką, brat jej poświęcał się zawodowi kupieckiemu. Skoro tedy ciocia Zuzanna otrzymała piątkę od pani Zimowej, wręczyła ją Rózi obok siedzącej i rzekła: „To ci daję na upłatę; resztę dostaniesz, gdy znów przyjdę do pieniędzy“.

„Zgoda, — odparła Rózia, — a kiedy już wszyscy dziś taką mamy ochotę do płacenia długów, i ja pójdę za waszym przykładem. Karolu, jestem ci winna za nuty, któreś mi przyniósł; oto masz na umorzenie mego długu“. I podała piątkę bratu.

Całe towarzystwo niezmiernie się bawiło widokiem piątki wędrującej naokoło stołu. — „To przecież dziwna piątka“, — rzekł p. Zima; „życzyłbym sobie tylko, żeby kto i mnie coś był winien, abym się i ja dostał do koła“. — „Nic łatwiejszego zawołał Karol! — „Winienem pani Zimowej, albo panu, boć to wszystko jedno, za pranie, mieszkanie i stół. Niniejszem więc spłacam część mego długu“.

Wśród powszechnego śmiechu wziął p. Zima piątkę i podał ją znowu swej żonie mówiąc: „Jest znowu twoją kochana Basiu, bo co moje, to i twoje“.

Pani Zimowa podała ją znowu cioci mówiąc: „masz ciociu drugą piątkę; spłaciłam ci tem samym dziesięć złotych“.

„Róziu, tu masz znów piątkę na mój rachunek“ rzekła ciocia Zuzanna, podając ją swej sąsiadce.

„A ty Karolu dostałeś niniejszem za nuty, któreś mi przyniósł, dziesięć złotych“ dodała szybko Rózia, podając piątkę swemu bratu.

„Ja zaś spłacam tą piątką drugą połowę komornego panu Zimie“ zawołał Karol, i piątka znalazła się znów w ręku p. Zimy.

„Ależ to żart wszystko“, zawołała Rózia. „Wszystko jest w zupełnym porządku“, odrzekła pani Zimowa.

„Bez wątpienia“ powiedział Karol, „jest to obieg pieniędzy zupełnie naturalny, choć dokonany w sposób poniekąd niezwykły“.

Ciocia Zuzanna dodała: „przypadek pokazuje nam tu, jak się pieniądź używa, idąc z rąk do rąk“.

Pan Zima rozweselony zawołał: „daruję ci żono tę piątkę jeszcze raz!“ Pani Zimowa rzekła na to:

„A ja ją tobie daję ciociu Zuzanno; byłem ci winna 20 złr., więc pozostaję ci tylko 5 złotych winną.“ „Święta prawda“, powiedziała ciocia, „a teraz Róziu spłacam ci resztę mego długu i serdecznie dziękuję za twoją uczynność“. „Przyjemnie mi było, że ci się mogła przysłużyć, kochana ciociu“ odparła Rózia. „Teraz jednak ta dziwna piątka musi się rozdzielić, gdyż nie jestem już bratu winna całych pięć złotych. Ilem ci jeszcze winna?“

„Dwa złote, sześćdziesiąt i dwa centy“ odrzekł Karol. „Masz drobne?“ „Oto jest reszta, spłaciłaś mi cały swój dług“.

Rózia zawołała: „nie widziałam w życiu nic osobliwszego!“ „Ileśmy tą piątką zapłacili? Policzymy! Pani Zimowa dała cioci 15 złotych, tyleż dała ciocia Zuzanna mnie. Ja dałam bratu Karolowi 12 złotych 62 centy. Karol dał panu Zimie 10 złotych. To czyni 52 złote, sześćdziesiąt dwa centy, a wszystko na prawdę“.

Rzecz ta wydałaby się zupełnie jasną i niewątpliwą, gdyby pan Zima dał był odrazu żonie swojej 15 złotych, a ona i inni zrobili tak samo, a bardziej jeszcze, gdyby byli nie siedzieli przy stole, ale gdyby jeden drugiemu odnosił był pieniądze do pomieszczenia. Pomyślcie nad tem dobrze, a przekonacie się i uwierzycie, że to wszystko jest zupełnie naturalne i prawdziwe.

Jeżeli to coście przeczytali dotąd w tej książeczce, zajęło was, rozciekawilo i wciągnęło w rozmyślanie, cel mój został osiągniętym. **Kto się uczy myśleć, ten się uczy odróżniać prawdę od błędów, a w tem jest**

najwyższy rozum człowieka. To co wam opowiem w przyszłą niedzielę odnosi się do waszej przeszłości, gdy będziecie sami gospodarzami i obywatelami; ale dobrze będzie, żebyście już za młodu zastanawiali się nad tem, co usłyszycie.

Wieczór piąty.

O r z ą d z i e.

Tu znowu zwrócić muszę uwagę waszą na początkowe życie rodu ludzkiego. Pokąd ludzie żyli zupełnie dziko, jak ów człowiek, o którym wam opowiedziałem, że przepłynął rzekę z dzieckiem na plecach, aby zjeść robaka siedzącego w próchnie, tak długo nikt nie myślał o żadnym rządzie, bo każdy sam się włóczył po ziemi jak zwierzę po lesie. Ale kiedy ludzie przeszli do stanu pasterskiego, a -później osiedli na jednym miejscu i zaczęli ziemię uprawiać jak mogli, to już było ich zawiele razem, ażeby mógł każdy robić wszystko podług siebie.

Czuli to wszyscy i uznawali, że trzeba się porozumieć, iżby nie paszono tam, gdzie się zasiewa, a nie zasiewano, gdzie się pasie; — że trzeba z kolei pilnować, ażeby osada albo jej trzoda nie była napastowana przez dzikie zwierzęta, których podówczas było niesłychanie wiele. Otóż ta osada czyli gromada wybrała z pośród siebie najstarszego wiekiem, który przeto miał najwięcej doświadczenia, a obok tego był sprawiedliwym człowiekiem, i jemu powierzyła urząd nad sobą.

Starzec ten rozsądzał spory, i ustanawiał, jak co ma być i kto do czego.

Gdy osada ta wzrosła tak, że wszyscy nie mogli już wyżyć na tym kawałku ziemi, (a wiecie, że początkowo ludzie mnożyli się bardzo szybko), to niektórzy członkowie tej osady odeszli o jakie ćwierć albo pół mili, gdzie był grunt także urodzajny, i tam założyli osadę nową. Z tych dwóch osad powstała pomału trzecia, czwarta i tak dalej. Wszyscy ci ludzie byli sobie *krewni*, bo powstałi z jednej krwi, bo wyszli z jednego gniazda. Kiedy już tych osad było dużo i szeroko, to z nich zrobił się naród. Dlatego to każdy naród ma dotąd swoją ojczyznę i powinien się uważać, jak gdyby się składał z samych krewnych, chociaż w ciągu długich wieków i na wielkiej przestrzeni zmieniała się w pewnych okolicach jego mowa, lub też że ma inny religijny obrządek. Takimi są Polacy i Rusini, dawniej nazywani jedynie Słowianami, a którzy są sobie krewni wszyscy, bo wyszli z jednego gniazda.

Powiem wam przy tej sposobności, że Słowianie dlatego się tak nazwali, że wszyscy, jakiegokolwiek który był szczepu, Polak, Rusin, Czech, Morawczyk, Kroat, Iliryjczyk, Słowak, Serb, wszyscy rozumieli swoje *słowa*: zaś ludzi innoplemiennych nazywali *Niemcami*, bo im się wydawali jakoby byli *niemi*, i że nie umieli mówić jak należy. tylko coś szwargotali. Lud na Ukrainie nazywa dotąd Niemcem każdego, z kim rozmówić się nie może.

Kiedy już owych osad czyli gromad było bardzo wiele, to już starcy którzy nimi rządzili, musieli się między sobą porozumiewać, iżby w całym kraju była

ta sama ustanowa, i ażeby mogli bronić się wspólnie w razie, gdyby inne jakie plemię sąsiednie chciało ich wygnać ze siedzib i zrabować ich dobytek. Starcy ci przeto zeszedli się wszyscy do jednej osady i tam utworzyli „*Radę Starców*“, którą nazwano z łacińska „*Senatem*“, — a któryto wyraz to samo znaczy.

Z tych to także dawnych czasów słowiańskich pochodzą wyrazy nasze: Starosta, Starszyzna, Starszy.

Ponad Radą starców, czyli senatem, stanął niekiedy panujący książę, albo król. Ten panujący książę i ci starcy nie mogli już sprawować razem urzędu głównego i wszystkich urzędów po osadach, przeto ustanowiono na to oddzielnych ludzi. Do sprawowania ważniejszych urzędów wybrano ludzi sposobnych do tego, jak się to dzieje dotąd, gdy gmina wybiera na wójta. na radnych i na posłów; zaś do sprawowania innych powinności, szli ludzie z kolei, jak to także dzieje się dotąd gdzieniegdzie, gdy chodzi o wartowanie w nocy, o paszenie bydła, o podwodę dla urzędu, lub podobnie.

Z czasem gdy coraz więcej spraw do załatwienia przybywało urzędnikom, obowiązki te stały się za uciążliwe dla gospodarzy, więc ustanowiono, że urzędnikami będą tacy, co nie mają gospodarstwa, ale mają rozum. Wszyscy gospodarze zgodzili się chętnie na to, bo ich już nie odrywano od ich zajęcia; — żeby jednak ci co sprawowali urzędy, mieli żyć z czego, gospodarze obowiązani byli składać dziesiąty snop, dziesiąte ciele, dziesiąty ul pszczoł, i tak wszystko inne. Daniny te nazwano *dziesięciną*, która składała się pierwotnie rządowi, a potem istniała już tylko dla miejscowych

proboszczów. Gdy pieniądze już więcej upowszechniać się zaczęły, przemieniono dziesięcinę na *podatki* w pieniądzech; bo im większy był kraj, tem trudniejsza była odstawa dziesięciny, i tem trudniejszy jej rozdział.

Jeżeliście dobrze zrozumieli, to co wam opowiadałem dawniej o wymianach i pieniądzach, to już dostrzegacie sami, że dawać pieniądze jako podatek jest to samo, co dawać rządowi rzeczy użyteczne, których on potrzebuje. Dając podatki, naród daje rzeczywiście mundury, broń i żywność dla wojska; utrzymanie dla urzędników, profesorów i innych osób rządowych. Pieniądze są tu tylko ułatwieniem dla tych, co biorą. W wielu razach dzieje się to tak istotnie; nauczyciele wiejscy, oficjaliści i służba domowa otrzymują mieszkanie, ordynarye albo żywność, niekiedy odzież, zamiast pieniędzy.

Z tego, co wam już wyżej powiedziałem, widzicie, że podatki są rzeczą konieczną; bo bez nich nie byłoby w żadnym narodzie ani bezpieczeństwa, ani sprawiedliwości, ani szkół, ani dróg, ani szpitalów.

Oprócz tego miarkujecie już także, że podatki są jedynie *wymiana*, o której opowiadałem wam dawniej. Tam wymiana, czyli sprzedaż i kupno odbywa się pomiędzy wszystkimi mieszkańcami kraju, a jego rządem. Im gdzie więcej jest złoczyńców, tem więcej trzeba sędziów, żandarmów i więzień; im większy gdzie jest odbyt na zboże, bydło i inne rzeczy, tem więcej tam potrzeba dróg bitych; — im niebezpieczniejszy jest sąsiad jakiego kraju, tem większego potrzeba wojska.

Otóż tak to właśnie dzieje się teraz. Żadne państwo nie ufa sąsiadom swoim, bo są tacy co ciągle

tylko czyhają na cudzą ziemię, albo boją się, żeby im nie odebrano tych, które już dawniej pozabierali. Ztąd to pochodzi, że teraz podatki są tak wielkie w całym świecie; bo każdy rząd pomnaża ciągle wojska swoje, żeby stanąć w równi, a jak można to jeszcze wyżej sasiada.

Zdaje mi się, że to coście dziś tu przeczytali, daje wam jasne pojęcie o potrzebie rządu i jego naturze; a teraz powiem wam jeszcze nieco, jak urządzenie każdego kraju dzielić się powinno.

Różne są na świecie rządy, ale nie wchodząc w pomniejsze różnice powiedzieć można, że rządy są dwójakie.

Jedne są *samowładne* zwane *despotycznemi*. W rządach tych wszystko idzie od góry; osoby stojące na szczycie wydają ogólne rozporządzenia, stanowią prawo, przesyłają rozkazy podwładnym, słowem robią co chcą i jak chcą, a wszyscy muszą milczeć i słuchać. Nie wolno tam ani się uzależnić, bo to się znaczy buntować; nie wolno szukać sprawiedliwości, bo to byłoby uważać się. Pod rządem takim naród cały jest trzodą owiec, z których się zbiera wełna dla właściciela; — wszyscy mieszkańcy są jakby konie mileżące, przy których idą urzędnicy z batem. O rządzie też takim nie mam wam co opowiadać; — niech nas Bóg od niego ochroni.

Drugi rodzaj rządu nazywa się *konstytucyjny*. Rząd ten nie bierze wszystkiego na siebie i nie rządzi według własnego przywidzenia; — dzieli on się władzą swoją z narodem w ten sposób, że powstają dwie władze: jedna się nazywa *prawodawczą*, a druga *wyko-*

nawczą. Władzę prawodawczą stanowi sejm i król, zaś władzę wykonawczą król i urzędy, które on lub jego ministrowie mianują.

Władza prawodawcza odbywa się znów w ten sposób, że prawa ustanawia naród na sejmie; prawa jednak takie wtenczas dopiero stają się obowiązującymi, gdy je król potwierdzi, przyjmie i podpisem swoim uświęci, co w prawie nazywa się „*sankcją*“. Urzędnicy więc, którzy odstępują od tego prawa, zdradzają naród i króla; zaś ci, którzy go się trzymają święcie, zasługują na wysokie poszanowanie.

Państwo rozległe, jak naprzykład Austria, składa się z rozmaitych krajów, a każdy z tych krajów ma odmienne potrzeby i wszystko prawie u niego inaczej idzie, niż u innych. Każdy znów z tych krajów podzielony jest na powiaty, które różnią się pomiędzy sobą sposobem gospodarowania, zastosowanym do położenia miejscowego, potrzeb i zwyczajów ludności. W każdym wreszcie powiecie są gminy, mające swoje własne i już tylko miejscowe potrzeby.

Otóż w rządzie konstytucyjnym władza najwyższa nie ma tego zachcenia, żeby się mieszać we wszystko, wszystkich trzymać na sznurku, i wszystko wszędzie sama urządzić. Pod rządem też takim władza rządowa dzieli się także podług podziału, który wam dopiero wymienię. I tak :

Władza najwyższa, to jest ministrowie, i ci eo są przy ich boku, pod najwyższym kierunkiem panującego, załatwiają sprawy, odnoszące się do całego państwa, jak n. p. utrzymanie i prowadzenie wojska, stosunki z innemi krajami, strzeżenie wszystkich granic, żelazne

koleje, poczty, telegrafy, podatki na potrzeby całego państwa, i mnóstwo innych rzeczy ogólnych.

Władza krajowa, jak np. w Galicyi, zajmować się powinna rzeczami odnoszącemi się do krainy naszej; — do niej przeto należą podatki na potrzeby krajowe, oświata powszechna w narodzie, szkoły wyższe, drogi łączące wielkie miasta, bezpieczeństwo powszechne, sądownictwo, więzienia, słowem wszystko co do pomyślności całego kraju przyczynić się może.

Poniżej sejmu krajowego i rządu krajowego stoją rady i władze powiatowe. Do nich należą sprawy mające na celu pomyślność i potrzeby tej okolicy. Takimi są: drogi powiatowe, jarmarki, szkoły ludowe, bezpieczeństwo osób i majątku. Te rady powiatowe, a jak bywało dawniej, „województwie“, są niejako sejmikami odnoszącemi się do swojej części kraju z tą jednak różnicą, że one nie uchwalają praw, ale czuwają, żeby prawa ogólne były wykonane przez urzędy. One czynią tylko rozporządzenia szczegółowe, odnoszące się do pewnych wypadków i potrzeb miejscowych. Dlatego też konieczną jest rzeczą, żeby urzędy nie lekcewały ich żądań.

Poniżej wreszcie powiatów są jeszcze gminy i rady gminne z wójtem lub sołtysem na czele. Do nich należy to tylko, co nie wychodzi poza granicę gminy; — zatem utrzymanie dróg i mostów we wsi, utrzymanie kościoła lub cerkwi, szkoły, i bezpieczeństwa miejscowego.

Gmina ulega Radzie powiatowej, Rada powiatowa Sejmowi; zwołanie i rozwiązanie Sejmu zależy od Panującego. Takie urządzenie kraju nazywa się konstitu-

cyjnym samorządem (autonomią). Rządowi takiemu sprzyjają ludzie, bo przy nim nietylko naród nie doświadcza krzywd i gwałtów, jakich się dopuszczają urzędnicy pod despotyzmem; nietylko wszystkie urzędy odpowiadają i powinny potrzebom narodu, bo je stanowi naród sam; ale nadto ten rodzaj rządów kosztuje zaledwie dziesiątą część tego, co kosztuje rząd samowładny, który trzyma zwykle mnóstwo urzędników, a ci dopuszczają się często zdzierstw i nadużyć.

Powiedziałem wam i słusznie, że dwa są główne rodzaje rządów, a wszystkie inne są tylko tych dwóch odmianami. Otóż, żebyście to lepiej zrozumieli, dodam tu jeszcze, że są kraje, gdzie z powodu ciemoty ludzi żadnym sprawom ważniejszym powierzyć mu nie można. Tak było w całym świecie przed kilku set laty, w niektórych państwach tak jest dotąd. W państwach tych wolność konstytucyjna mogłaby się stać niebezpieczną, ale i te nawet państwa zdążają ku niej stopniowo, upowszechniając między ludem oświatę i wolność.

Tu już pojmujecie sami, że ażeby konstytucyjny samorząd przyjął się w jakim kraju, żeby się w nim mógł rozwinąć należycie i sprowadził pomyślność powszechną, potrzeba koniecznie i niezbędnie, żeby naród dostąpił pewnej oświaty, a to jak najprędzej, bo ludzior nieoświeconym nie można poruczać spraw ważnych, a gdy im się takowe poruczy, to popsują wszystko.

Na to mógłbym wam dać tysiące przykładów, poprzestanę na jednym. Kiedy dawne cesarstwo rzymskie było już tak wielkiem, że rząd nie mógł rządzić tylko krajami, ogłoszono Hiszpanii, że jest wolną, i że moż

się urządzić sama, jak jej będzie najlepiej. Otóż naród się zbuntował za to, że go wypuszczono z niewoli!

Najważniejszą tedy rzeczą jest oświata; a ztąd wynika, że do wszelakiej służby krajowej wybierać należy ludzi sposobnych do tego, do czego się ich wybiera. Do rady gminnej wchodzić powinni gospodarze wzorowi, zamożni i rozsądni, tudzież posiadający zaufanie sąsiadów. Dobrą jest rzeczą, gdy do rady gminnej wcieli się właściciel posiadłości większych, lub ktoś taki, co przeszedł szkoły wyższe, nie dla tego żeby rządził drugimi, ale żeby objaśniał w tem, o czem inni mogą nie wiedzieć.

Zasiadać w radzie powiatowej to już jest większe zadanie, bo nie tak jest łatwo rządzić powiatem, jak gminą. Co w gminie zrobi się dobrego, to pewnie dla niej będzie dobrem; ale w powiecie całym można wydać rozporządzenie bardzo korzystne dla jednych gmin, a szkodliwe dla innych, dla jednych łatwe, dla drugich niewykonalne. Prócz tego, w radzie powiatowej odbywać się musi wszystko na piśmie, przeto jest bardzo dobrze, jeżeli się tam trafi wielu piśmiennych.

Jeszcze trudniej być posłem na sejm krajowy i uchwalać prawa, które mają obowiązywać miliony ludzi, i trwać Bóg wie jak długo; — żeby prawo dziś korzystne nie spowodowało złych skutków w przyszłości, przy jakiej takiej zmianie stosunków, — żeby prawo to nie utrudniało wykonania innych rozporządzeń, — żeby wreszcie prawo to było dobrem nie tylko w tem na co być ma, ale żeby także łączyło się z ogólnymi potrzebami kraju, z jego oświatą, ze sprawiedliwością

powszechną, przemysłem, wolnością i bezpieczeństwem osób i mienia.

Tu już nie dość być człowiekiem sprawiedliwym mieć rozum naturalny i umieć pisać i czytać; — tu już potrzeba koniecznie nauk wyższych; a poseł, który ich nie ma, nietylko nie może być użytym do wypracowania na piśmie ważnych rzeczy, ale nadto mąci i utrudnia działania innych, pracujących za siebie i za niego. Może nie wiecie o tem, że w całych Niemczech i we Francyi wieśniacy wybierają także na posłów i to nietylko gospodarze sami, ale także rozmaici robotnicy, a przecież w krajach tych nigdy nikt nie widział na sejmie chłopów. Włóścianie mają tam tyle rozumu, że czują swoją nieudolność do tak ważnej roboty, dlatego też na posłów wybierają zawsze ludzi z nauką.

Ażeby być dobrym posłem na sejmie, potrzeba jeszcze jednej rzeczy, to jest: *potrzeba miłować ojczyznę*. Że dawniej włóścianie kochali ojczyznę, o tem przekonam was innego wieczora. — Włóścianie teraz niejsi nietylko utracili w sercu to szlachetne uczucie, ale zapomnieli, co wyraz ten oznacza. Nazywają ojców dzisiaj ojczyzną posiadłość, która spada z ojców na synów. Ziemia spadająca z ojców na synów nazywa się *ojcowizną*; a jak wszyscy pojedynczy ludzie zamieszkujący ten sam kraj, mający wspólne pochodzenie i rozumiejący się pomiędzy sobą, chociażby ich mowa różniła się nieco jedna od drugiej, stanowią jeden wielki naród, tak wszystkie *ojcowizny* i ci wszyscy *ludzie* razem, stanowią jedną *ojczyznę*. Kto miłuje swoją *ojcowiznę* tylko, a *ojczyznę* się nie troszczy, ten nie może być dobrym posłem na sejm, bo tam n

chodzi o prawo, któreby było dobrem dla niego samego, ale o takie, któreby było dobrem dla wszystkich dziś żyjących, i tych co przyjdą po nas.

Włóścianie wybierający posłów, powinni się tedy dobrze zastanowić nad tem, co teraz powiedziałem; a przecież nie jest rzeczą niemożliwą w okręgu wyborczym znaleźć człowieka, któryby był sprawiedliwym, przywiązanym do ojczyzny, wykształconym, a obok tego niezależnym ani od rządu, ani od łaski osób prywatnych.

To co dziś przeczytaliście, odnosi się dopiero do waszej przeszłości, jak wam to już nadmieniałem; dziś obchodzi to więcej ojców waszych niż was. Gdy przeto ojcowie, stryjowie lub opiekunowie wasi powrócą po pracy dziennej wieczorem do domu na spoczynek, odczytajcie im powoli całe dzisiejsze opowiadanie, a może niejednen z nich zastanowi się nad tem z korzyścią dla siebie i dla kraju.

Wieczór szósty.

O oświacie.

Zaraz na wstępie tej książeczki zwróciłem uwagę waszą na to, że najważniejszą i najpotrzebniejszą rzeczą w życiu człowieka, jest jego ośwata, bo wszystko inne opiera się na oświecie. — Od czego zacząłem, na tem zakończę opowiadanie moje. Posłuchajcie cierpliwie, a spodziewam się, że nie będziecie tego żałować.

Mieszkam we Lwowie. W roku zeszłym wyjechałem na wieś dla poratowania zdrowia. Wzorowa też to wioska, lubo nie wielka. Gospodarze prawie wszyscy są pracowici i oszczędni, lubią czystość i porządek. W dnie robocze nie widziałem tam nikogo w karczmie, a jeżeli kto wstąpił do niej na kiliszek wódki, to nie pił jej na kredyt, ale zaraz płacił i poszedł dalej. W środku wsi stoi szkółka, która poszczycić się może swoim nauczycielem; opiekuje się on młodzieżą, jak gdyby dziećmi swoimi. Ksiądz proboszcz odwiedza szkołkę codziennie pomagając nauczycielowi i dając dzieciom nauki z religii i moralności. We dworze jest bardzo dobra pani, która leczy chorych podług książek doktorskiej. Gospodynie i matki z całej wsi przychodzą do niej po radę w kłopotcie wszelakim. Zajmuje się ona również szczerze dziećmi chodzącymi do szkoły robiąc podarunki tym, które się odznaczają moralnością i pilnością. Za mojej bytności sześciu chłopców otrzymało od niej piękne kapelusze z szeroką wstążką czerwoną, a cztery dziewczęta niebieskie gorseciki z czerwonym wyszyciem; bo do szkoły tej chodzą również dziewczęta jak chłopcy. Ci co je zakładali rozumieją to dobrze, że jak wóz źle się toczy, gdy konie źle są dobrane przy dyszlu, tak źle także idzie gospodarstwo, gdy gospodyni nie stoi na równi z mężem. Im czło-
wiek głębszy, tem jest upartszy i tem więcej ciągnie na swoje. Gospodarz chociaż umie więcej, nie może doprowadzić do tego, żeby gospodarstwo szło według myśli jego. A cóż dopiero mówić o wychowaniu dzieci, wszak to matka chowa ten drobiazg, a nie ojciec; jak dziecko źle wychowane w pierwszych latach, to

często potem schodzi na urwisza, bo jak mówi przysłowie: czem nasiąknie garnek, tem cuchnie skorupa.

Szanując wielce ten lud poczciwy, pracowity, spokojny i oszczędny, lubiałem odwiedzać niektórych gospodarzy przy niedzieli. Poszedłem raz do jednego, co mu było na imię Jakób. Podawszy mu rękę i pomówiwszy o różnych rzeczach, spytałem go, czy ma jeszcze zapas zeszłorocznego zboża. „O mam“, odpowiedział — „podziękowawszy Bogu; dobrze, że mi jęgomość przypomnieli. Jutro w poniedziałek jest targ w mieście; chcę sprzedać nieco żyta, żeby zapłacić podatek“. To mówiąc zawołał syna, i powiada do niego: „Józku zobacz w tej gazecie, coś ję przyniósł ze dwora, po czemu jest żyto na targu“. Józko przeczytał i powiada: „po 6 złotych i 40 centów“. A ojciec na to: „Porachujże mi teraz, wiele będę miał na podatek, gdy sprzedam moje co mi zbywają 3 korce i 20 garcy?“ Józek wziął kredkę, idzie rachować na skrzyni i powiada: „Jeden korzec kosztuje 6 zł. i 40 ct.; to mnożę przez 3 i będę miał wiele się należy za 3 korce całe“. Mnoży i wypada mu 19 zł. i 20 ct. „A teraz, powiada, rachuję garnce: — 6 zł. i 40 ct. to jest 640 ct., dzielę przez 32 garnce, żeby wiedzieć ile kosztuje jeden garniec; i to wypada mi, że garniec kosztuje 20 centów. Tato mają 20 garncy, więc mnożę te 20 garncy przez 20 centów i wypada mi 400 ct. czyli 4 złote. Te dodaję do tamtych 19 zł. 20 ct. i wypada mi razem 23 złote i 20 centów, Macie tedy tatuniu za wasze żyto dostać 23 zł. i 20 ct.; a pamiętajcie sobie to dobrze, żeby was nie oszukano tak, jak w przeszły poniedziałek

łek oszukano pana Wojciecha, który sam nie umie pisać i rachować, a syna nie chce posyłać do szkoły.

Moi młodzi przyjaciele. Dałem wam tu opis prawdziwy, ale wsi takich jest wiele w krainie naszej; coraz jest ich więcej, jak to widać z gazet, gdzie wychwalają i dziękują zacnym paniom, które się temi szkołami zajmują. Każda wieś może być taką, gdzie jest szkoła porządna, gdzie dwór troszczy się ludem, a nadewszystko, gdzie ksiądz zajmuje się jego moralnością i oświatą. Przytoczyłem wam ten przykład, ażeby znów zwrócić uwagę waszą na to, że Bóg nie stworzył gotowych chałup, pługów i gościńców, ale dał człowiekowi rozum i tem go odróżnił od zwierzęcia. Korey, garncy i rachunków, Bóg także nie stworzył. Wszystko to wynaleźli ludzie z łaski Opatrzności, która ich udarowała rozumem. Rachunki wydoskonalają się ciągle, a miary i wagi są w każdym kraju inne, dlatego właśnie, że je ludzie wynajdują i ustanawiają.

Jestto doskonały zwyczaj w mowie naszej, nazywać „ciemnym” człowiekiem ślepego, i *ciemnym* człowieka nieumnego. Człowiek ciemny na oczy maca kijem przed sobą, bo się obawia, żeby nie wpadł w dół, albo nie potknął o kamień; człowiek ciemny na umyśle nie dowierza nikomu, bo się ciągle obawia zdrady i podejścia. Ale podczas gdy człowiek ciemny na oczy szuka i znajdzie takiego, który go zaprowadzi zdrowo na miejsce, gdzie mu iść wypada, — człowieka ciemnego na umyśle nikt nie doprowadzi do prawdy; bo on nie ufa ludziom rozumniejszym od siebie, a ludzie równi jemu tylko gorzej jeszcze bałamucają jego umysł nieurobiony.

Tu znów przypomnieć wam muszę, że Bóg stworzył człowieka nago i nie wyuczył go sam od razu wszystkiego, ale go stworzył „na obraz i podobieństwo swoje“, jak tego naucza religia, ażeby się doskonalił ciągle. Mrówka buduje sobie mieszkania podziemne, dzieli je na izdebki, podpira powalę słupkami; pszczoła ulepia woszczynę z doskonałością, jakiejby człowiek nie wyrównał; wiewiórka zbiera na zimę orzechy; drobne zwierzątka przechowują ziarnka; ptaki nie mogące znieść zimna odlatują w gorące kraje, odległe o mil kilkaset, a nawet i tysiąc po za morzami, a na wiosnę powracają na te same miejsca. Wszystko to u tych zwierząt jest dziś tak samo, jak było na początku świata, a to dlatego właśnie, że one nie myślą same, zatem nie doskonala się, ale je prowadzi palec Przedwiecznego, co nazywamy u nich przecuciem, czyli instynktem.

Człowiek, który nie lubi, nie chce, lub nie umie myśleć, to jest: stać się godnym tego, że go Bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje, powtarza za drugimi to, co drudzy mówią, i wierzy w to, w co drudzy wierzą; a jak mu kto rozumniejszy powie: nie wierz temu, to on odpowiada: przecież tak ludzie mówią.

Nie zkađinnad pochodzi, że człowiek, który nie chce, albo nie umie myśleć, ma mnóstwo przesadów, tak dziwaczych i niorzeczych, że załedwie pojać można, żeby takim rzeczom wierzył ten, kogo Bóg stworzył na „obraz i podobieństwo swoje“. Jeżeli ktoś przez zapomnienie postawi w kącie miotłę drażkiem na dół, ma to znaczyć, że przyjdzie do domu złodziej;

jeżeli sowa zapiszczy nad chałupą, ma to znaczyć, że ktoś umrze w rodzinie; — ile razy zakuka kukułka, tyle lat będzie żył ten, kto rachuje jej kukanie.

Ale poco mam tu wam wyliczać te nedorzeczności, pamiętacie ich więcej niż ja. Co kilka mil to inna przypowieść. Tu wierzą w to, tam w co innego; wierzą zaś dlatego w te dziwactwa, że ich nie rozumieją, że ich żaden rozum ludzki zrozumieć nie może; że nad niemi próżno by kto rozmyślał, a więc najwygodniej dla człowieka niemyślącego, nie myśleć wcale.

Że wszystkie takie dziwactwa znikają w miarę, jak się podnosi oświata, na to dam wam jeden tylko przykład. Drukowanie książek wynalezione zostało w mieście Moguncya. Niektórzy drukarze poszli z miasta tego do Paryża, żeby tam założyć także drukarnię. Francuzi, którzy o tem nigdy nie słyszeli, mniemali, że ludzie ci mają z djabełem do czynienia, kiedy potrafią za jednym przyciśnięciem prasy odtłoczyć tak dużo pisma naraz; i oto powięzili ich i skazali na śmierć jako czarowników! Ale szczęśliwie uciekli ztamtąd. Któżby dziś pomyślał, żeby książka była czarem?

Jak przesady i zabobony, tak samo między tymi ludźmi nieumnymi rozszerzają się opowiadania o dziejach dawnych. Ludzie złej wiary, z których jedni chcą was podburzyć przeciw zamożniejszym sąsiadom, drudzy chcą was utrzymywać w ciemnocie, żeby was za nos wodzić, lub ciągnąć z was co można, opowiadają wam niestworzone rzeczy o dawnych dziejach: że panowie zaprzęgali chłopów do pługa zamiast koni, że panowie wydzierzawiali cerkwie żydom, że cerkwie były pełne złota i srebra, które pozabierali panowie,

i Bóg wie, jakie jeszcze inne niedorzeczności. Właśnie przeciwnie się działo: wszystkie klasztory, cerkwie i kościoły popostawiali i uposażyli panowie, albo królowie polscy; z kąd też pochodzi, że panowie są dotąd kolatorami probostw, t. j. że im służy prawo obsadzania probostwa, które oni lub ich przodkowie uposażyli. Cerkwie, równie jak kościoły, klasztory i dwory rabowali Turcy, Tatarzy i inni.

U nas chłopi za dawnych czasów byli tak zamożnymi, jak dziś nie widzimy. W zbiorach pamiątek możecie zobaczyć sami ich rzemieńne pasy nabijane srebrnemi i złotemi goździkami; do dziś dnia po niektórych małych miasteczkach i po wsiach przechowują ich potomkowie złote lite pasy, a kobiety mają dotąd gdzieś z owych czasów ciężkie jedwabne spodnice, czepce i napierśniki złotem wyszywane.

Kiedy król Jan Sobieski wracał z pod Wiednia, gdzie pobił Turków na czele szlachty polskiej i ruskiej, ratując Niemców i chrześcijaństwo, wstąpił do Jaworowa pod Lwowem, gdzie miał piękny pałac. Trafiło się tam tak, że dnia tego tamtejszy kowal wydawał za żonę córkę. Matka młodej, starościna, družki i inne niewiasty poszły z weselną muzyką przed pałac króla, żeby go powitać jako zwyciężcę i złożyć mu wieniec upleciony z leszczyny i kwiatów; zaś ojciec młodej i wójt, a za nim cała gromada przyprowadzili królowi pług zaprzęgnięty w cztery śliczne woły w podarunku. Król przyjął podarunek, a później poszedł sam na to wesele, gdzie niewiasty wyniosły mu przed próg chleb, sól i stary miód do picia. Król przyjął także poczęsto-

wanie, a wszedłszy do środka stanął przed młodą i tak jej zaśpiewał:

A czyjaś ty? — kowalowa,
A z kądżeś ty — z Jaworowa,
Z Jaworowa z końca,
A chodźże do tańca!
Kowalowa bogdaj zdrowa —

i poszedł z nią naprawdę w taniec. Jakby który z was przejeżdżał kiedy przez Jaworów, to spytajcie tam ludzi, bo oni dziś jeszcze opowiadają o tem, choć to już temu lat blisko dwieście. Wielki obraz, który to przedstawia, zawieszony jest w izbie radnej ratusza we Lwowie. Czytaliście zapewne w oddzielnej książeczce umyślnie dla was wydanej o Kilińskim, szewcu w Warszawie, który się wślawił przy obronie tego miasta. Jednym z jego towarzyszków był rzeźnik, który się zwał Morawski, także bardzo sławny. Zaczyna i powszechnie podówczas szanowana matrona, kasztelanowa Mokronowska wyprawiła była u siebie suty obiad, dla uczczenia tych zaśluzonych warszawskich obywateli. Posadziła ona ich na pierwszym miejscu, a dalej na około stołu siedzieli senatorowie, biskupi, hetmani i inni dostojnicy. Było to zwyczajem, że panie siadały do stołu w rękawiczkach ze skórki jagnięcej, które zwano duńskimi. Po skończonym obiedzie, Kiliński wstał pierwszy i pocałował w rękę gospodynię domu; po nim zbliżył się Morawski, a zesunawszy nieco rękawiczkę, pocałował gołą rękę mówiąc: „Szewc w skórę, a rzeźnik w mięso“. Powstał śmiech, a panowie zaczęli go ścisnąć za ten figel.

Żyd Berko był pułkownikiem strzelców konnych i wiele się wsławił. Napadnięty niespodzianie w Kocku podczas uczty, którą tam szlachta okoliczna ku czci jego wyprawiała, wybiegł na podwórze, dosiadł konia, ale koń zaplątał nogi między belki leżące na ziemi i obalił się wraz z jeźdźcem. Pułkownik zakłutym został przez nieprzyjaciół między belkami, przyczem ranniono także wielu ze szlachty, którzy go bronić chcieli, ale także i tamtych padło nie mało.

Chłop ruski Sawa był dowódcą lekkiej konnicy. Synowie szlachty i panów jak Małachowski, Potocki, Rzewuski i inni cisnęli się na oficerów do jego pułku, ażeby mieć zaszczyt służenia pod dowództwem tak zasłużonego krajowi męża. Sawa prócz tego obranym został przez szlachtę marszałkiem Zakroczymskim, co było wysoką godnością. Najwięksi panowie słuchali go, szanowali i żyli z nim na równi.

To działo się w ostatnich czasach państwa polskiego; ale i dawniej nieinaczej było. Mógłbym wam przytoczyć mnóstwo i mnóstwo włościan, wielce zasłużonych ojczyźnie, którzy też za to sowiec wynagrodzeni byli. Na opisy te natraficie zapewne w książeczkach, gdzie jest mowa o dawnych dziejach Polski; więc wam opowiem o jednym tylko lub dwóch dla przykładu.

Lat tem 240, kiedy Szwedzi napadli nasz kraj i straszliwe go pustoszyli, a szlachta i wojska płatne dać mu rady nie mogli, zaczęli wieśniacy dobrowolnie iść w pomoc ojczyźnie. Niejaki Michałko ze wsi Wiźnicy w okolicy Torunia zgromadziwszy parobków co mógł, i uzbroiwszy ich w kosy i strzelby zebrane między szlachtą, wyruszył przeciw Szwedom. Po drodze

oddzał jego narastał nowymi ochotnikami. Turbował wroga po lasach, gościńcach i w obozach. Gdy już miał parę tysięcy chłopów, odebrał Szwedom trzy miasta: Słupów, Stargard i Lipinki. Mianowany za tę sztukę przez króla Jana Kazimierza „Wielmożnym Panem romistrzem“ (a był to wysoki stopień w wojsku polskim), turbował Szwedów po kraju, a wreszcie wspólnie z hetmanem księciem Lubomirskim odebrał im twierdzę Grudziąż. Po skończonej wojnie udarowany piękną majątnością ożenił się z włościanką, dawną swoją narzeczoną i żył długie lata w dostatkach i honorach, szanowany przez sąsiadów i szlachtę na sejmikach. Od tego Michałka pochodzą szlachta Michałowicze, bo każda rodzina szlachecka wzięła początek w zasłudze narodowej.

Grzegorz Wieloch, mazur rodem z wsi Miastkowo, zasłużył się krajowi w ten sposób: Gdy słwny król nasz Stefan Batory obległ twierdzę WielkieŁuki, zdarzyło się, że nieprzyjaciel ustawił piechotę za wysokim parkanem na wale. Twierdzy nie można było zdobyć przez ten parkan. Otóż ów Wieloch zrobił na prędce wielki pęk z suchych gałęzi, zapalił go, pobiegł naprzód i podłożył ogień pod ten parkan. Kule sypały się na niego, ale trafiła go tylko jedna w ramię. Parkan suchy zgorzał, a wojska nasze zdobyły twierdzę. Wieloch się wyleczył, król go uposażył i mianował szlachcicem, a hetman Zamojski dał mu swój herb i swoje nazwisko.

Wiem, że lubicie czytać o tych rzeczach, więc wam opowiem jeszcze jeden wypadek. W bitwie pod Kłuszynem, gdzie dowodził hetman Żółkiewski, zda-

TEATR SZKOLNY

rzyło się, że nieprzyjaciel obsadził pagórek piechotą, która tak straszliwie prażyła ztamtąd nasze wojska, że dalej posunąć się nie mogły. Kilkudziesięciu chłopów ze wsi leżących po tamtej stronie pagórka, uzbroiwszy się w strzelby, kosy i siekiery, podsunęło się krzakami pod pagórek z tyłu, wpadło na pagórek, jednych położyło trupem, a resztę zegnało. Ten czyn ich sprawił, że wojska nasze uderzyły naprzód i zwyciężyły. Po bitwie hetman Żółkiewski kazał szukać za tymi chłopami, zapisać ich nazwiska i z kąd który był. Król wynagrodził ich majątkościami, a Żółkiewski dał także wszystkim swój herb i swoje nazwisko. Ztąd to pochodzi, że pomiędzy mniejszą szlachtą jest wielu noszących sławne nazwiska Żółkiewskich, Zamojskich, Sobieskich, Czarneckich, Skarbków, Jabłonowskich i innych. Są to potomkowie zasłużonych ojezyźnie chłopów i tem szczyć się powinni. Jest mnóstwo wsi na Mazowszu, na Litwie i na Rusi, gdzie wszyscy gospodarze są szlachtą, którą nazywają szlachtą zagonową, drobną, zaściankową albo jednodworcami. Są to wsie, które w różnych dawnych czasach odznaczały się wielkimi zasługami dla ojezyzny. Gospodarze tych wsi, wpisani zostali do stanu szlacheckiego i używali po wszystkie czasy wszystkich przywilejów, jakie posiadali panowie, a jest ich około dwa miliony, lubo niektórym odebrano teraz ich prawa.

Ci co wam opowiadają rozmaite baśnie i niegodziwości o dawnych czasach polskich, to albo je sami komponują, albo je powtarzają za innymi, albo też są to włóczęgi, których źli ludzie płacą za to, żeby was bałamucili po karczmach i obiecywali gruszki na wierz-

Franko-Mawera - Fr. Jabrona

bie. Żeby wiedzieć jak bywało na prawdę, trzeba czytać książeczki ułożone podług starych ksiąg, spisanych przez ludzi, którzy patrzyli na to co opisywali, a którzy zasługują na wiarę. Wiecież kto opisywał te dawne dzieje ojczyzny naszej? Oto tacy ludzie, jak Długosz kanonik krakowski, Szymon Starowolski kanonik krakowski, Marcin Kromer biskup warmiński syn wieśniaka, Bernard Wapowski kanonik gnieźnieński, Adam Naruszewicz biskup łucki, Mateusz herbu Cholewa biskup krakowski, Stanisław Konarski Pijar, Bogufał biskup poznański, Wojciech Kojałowicz jezuita i inni. A czyż można przypuszczać, żeby ludzie tacy, wysoce dostojnicy kościoła, co zaprzysięgli wiarę Bogu i narodowi, opisywali rzeczy fałszywie?

Wiecież z kąd pochodzi, że za owych dawnych czasów polskich wieśniacy byli w tak dobrym bycie, że nosili złotem ozdobione pasy, a ich żony czepece i spodnice jedwabne, — że mieli konie jak pańskie i domostwa schludne, że nietylko panowie, ale i królowie w czasie polowania lub podróży nie wstydzili się wstępować do nich? To z tąd pochodzi, że wieśniacy ówczesni wiedli życie bogobojne i pracowite, żyli z dwozem w zgodzie, jakoby jedna rodzina, i nie rośli w prostactwie jak zwierzęta, ale każdy przeszedł był szkółkę; a człowieka, który coś umie, każdy szanować musi, bo człowiek taki wie, jak żyć na świecie i jak gospodarować.

Za owych dawnych czasów polskich, przy każdej prawie parafii była szkółka, w której uczono czytać, pisać, rachować, i służyć do mszy. Probosz miejscowy uczył religii, i pilnował, żeby dzieci prowadziły życie

moralne i pracowite; biskupi objeżdżając swoje dyecezye wstępowali do szkółek, aby się przekonać, czy wszystko idzie podług ustanowy; królowie wynagradzali pilnych i nienaganych. Panowie polscy tak byli uczeni, że jak król wysłał którego w poselstwie do innego króla, to tamtejsi dworzanie, ministrowie i inni, co bywają przy królach, wydziwić się nie mogli, zkąd w Polsce biorą się tak mądry ludzie.

Duchowni w Niemczech, Francyi i Anglii, którzy opisali, jak się u nich działo za ich czasów, powiadają, że tam (400 lat temu) nietylko chłopci i mieszczanie, ale nawet panowie nie umieli pisać i czytać. Trzymali oni nadwornych kapelanów, którzy im wszystko czytali i pisali; a jak któremu przyszło koniecznie coś samego podpisać, to miał do tego blaszkę, gdzie było wyrznięte na wskrós jego nazwisko, kładł ją na papier i po tych szparach prowadził piórem.

Sławny swojego czasu król Gotów, Teodoryk, nie miał nawet cierpliwości przeprowadzić pióro przez wszystkie szpary i kończył zwykle swój podpis na „Teod.“ — Inni przykładali pieczęć, na której było ich nazwisko. Z owych to czasów niepiśmiennych pochodzi zwyczaj przykładania pieczęci na dokumentach.

Lat temu 900, na cały świat był tylko jeden człowiek uczony, papież Sylwester II, a doszedł do rozumu tego jedynie pracą własną, korzystając serdecznie z natchnienia, jakie Stwórca wlał w duszę ludzką. Wynalazł on wiele bardzo sztucznych rzeczy, a między innemi zrobił głowę z miedzi, wewnątrz której były wydrążenia nakształt żył i komórek. Gdy głowę tę postawił w otwartem oknie, to ona wydawała

gębą różne głosy zupełnie jakby ludzkie. — Głupcy utrzymywali, że ten mędrzec miał z czartem do czynienia.

Jeżeli wam kto powie, że wszędzie było dobrze, a w Polsce źle, to mu wprost powiedzcie, że to fałsz. Teraz wam powiem, jakie były urządzenia w innych krajach. Oto w Niemczech, we Francyi i prawie wszędzie pańszczyzna nie była obrachowana, ale każdy musiał robić tyle, ile pan potrzebował, tak że zboże włościańskie często przepadało na pniu. We Francyi, w każdym dworze był piec, gdzie każda baba musiała piec swój chleb za opłatą, a w domu nie wolno jej to było. Na każdą rodzinę podług tego ile było dzieci i innych osób, obliczona była ilość soli daleko większa niż była potrzeba, i tę chłop musiał zakupywać, żeby fabryka miała odbyć. We Francyi i w Niemczech przy każdym dworze stały szubienice, gdzie panowie za występki wieszali chłopów, sądząc ich nie według przepisane go prawa, ale według myśli swojej. — Kiedy chłop zbierając gałęzie w lesie, spłoszył polującemu panu zająca lub sarnę, to pan ten strzelił do niego w złości, a gdy go zabił, to dał kilkanaście złotych wdowie i sierotom, i na tem koniec. — A uważajcie dobrze, że to wszystko działo się w innych krajach, a nigdy u nas. W kraju, który się nazywa Burgundya, kiedy panu polującemu w zimie zmarzły nogi, to kazał sobie przyprowadzić chłopą, rozplątał mu brzuch i tam włożył nogi dla rozegrzania; — gdy doktorowie chcieli zrobić jakieś doświadczenie, ażeby wiedzieć, jak kurować wielkich panów niemieckich, to rozrzynali chłopą żywego, ażeby zobaczyć, jak tam w nim jest

wszystko w stanie zdrowym, a to nazywało się po łacinie: experiamur in corpore vili, co znaczy: doświadczmy w ciele prostaka.

Niemieccy książęta i grafowie, tudzież magnaci francusey, uważali chłopów za trzodę stworzoną dla ich wygody i korzyści. Karol Eugeniusz, panujący w kraju wirtembergskim, wyciągał jako podatek od największych nawet biedaków wszystko co mieli; przymuszał ludzi do stawiania na loteryę, żeby przegrywali; porabował kościoły z kosztowności; po 100 dziewcząt na raz ze wsi i z miast do pałacu swego zganiać kazał, zaś biskupów i innych księży zwabiał do pałacu, upajał i obrzydliwemi chorobami zarażał przez zbytki. Któryż z królów polskich dopuścił się podobnych gwałtów? A wiecież kiedy ten książę panował w Niemczech? — oto jeszcze lat dwadzieścia po rozbiore Polski, który przypadł roku 1772. Katarzyna, córka polskiego króla Jana III., poszedłszy za mąż za Emanuela króla bawarskiego, porzuciła swego męża dla tego, że nie mogła patrzeć na okrucieństwa, jakie on wyrabiał ze swoim narodem. Fryderyk, w onych czasach panujący w niemieckim księstwie Gota, pochwytał gwałtem w kraju swoim chłopów na trzy pułki i takowe sprzedał królowi holenderskiemu. Toż Fryderyk, książę panujący w Hessyi, nałapał 12.000 parobków i dziewczek i takowych sprzedał Anglikom dla osadzenia ich za morzem na bezludnej wyspie, zaś krewnych, którzy się na to użalali, przykuwał do muru żelazną obręczą za szyję. Fryderyk król saski, miał kilka tysięcy kochanek, a każdą uposażył milionowym majątkiem z podatków. Nie opowiadam wam więcej tych

okropności, które się działy w krajach zagranicznych, bo gdybym chciał wszystkie spisać, to musiałbym już o tem samym tylko ogromną książkę wydrukować.

A wiecież kto to wszystko opisuje? Oto ich własni pisarze, tak samo szanowani jak ci nasi, których nazwiska wam niedawno przytoczyłem.

Trzeba wam wiedzieć, że około sto lat temu, wszędzie prócz Polski było tak samo; a działo się to tam wtenczas właśnie, kiedy sejm polski uchwalił sławne prawo, zwane „*Konstytucją trzeciego Maja*,“ według którego prawa włościanie odznaczający się miłością ojczyzny, a którzy uczyli się czegoś, mieli być wywyższani corocznie do stanu szlacheckiego. Za to właśnie, że sejm polski tak dobre dla włościan uchwalił prawo, Prusy i Rosja zmówiły się, żeby Polskę rozebrać, powiadając, że to daje otuchę i zły przykład ich ludom. Panująca podówczas cesarzowa Marja Terrezya chciała tego nie dopuścić, lecz minister Kaunitz namówił ją wreszcie. Ceczarzowa podpisała, ale ze łzami w oczach, przewidując z tego różne sztuki podstępne i wojny w całym świecie,

W owych krajach niemieckich, gdzie się te gwałty działy, dzieje się teraz przeciwnie, a nawet lepiej niż gdzieindziej. Cały naród jest tam zamożny. Wszędzie mnóstwo fabryk i rzemieśników dobrych; mnóstwo kolei żelaznych i gościńców; domy chłopskie są jak dwory; bardzo piękne bydło, a konie chłopskie są tak rosłe i piękne, jak te co w mieście chodzą w karetach. Wszystko to ztąd pochodzi, że cały naród jest oświecony. Nie znajdziesz tam ani jednego domu chłopskiego, gdzieby na półce nie leżało kilkanaście

albo nawet kilkadziesiąt ksiązek piszących o rozmaitych rzeczach. Tak jak u nas ustanowa jest, że spisują ludzi młodych, ażeby wiedzieć, kiedy którego powołać do wojska, tak tam spisują wszystkie dzieci, żeby wiedzieć, kiedy które ma zacząć chodzić do szkoły, czy te dziewczyna czy chłopiec, — czy rodzice chcą czy nie chcą. Ztąd pochodzi cała pomyślność krajów niemieckich.

Tak samo działoby się dziś w Polsce, a może i lepiej, bo już dawniej było lepiej, gdyby państwo Polskie było doczekało dni dzisiejszych. Pomyście o tem dobrze, a będziecie sami zdrowo sądzić o tych rzeczach.

Nie chcę was trudzić zbyt naraz, odkładam dalszą pogadankę do przyszłej niedzieli.

Wieczór siódmy,

Jeszcze o oświacie.

Jestto powszechne pomiędzy ludźmi przekonanie, że w jakichsiś dalekich krajach, i w bardzo dawnych czasach, wszyscy ludzie wielce szczęśliwie pędzili życie; że tam nie było złych ludzi, i że podówczas każdy żył wygodnie i bez kłopotów. Jestto błąd wielki. Po cząwszy od czasów najdawniejszych, to jest od stanu zupełnie dzikiego, ludzie przechodzili ciągle w coraz lepsze życie, i tak się to dziać musiało, bo nie na co innego Stwórca dał ludziom rozum. Ci co wam prawią

o tych szczęśliwych czasach, nie nie wiedzą i nie umieją, tylko powtarzają za drugimi.

Książek dużych, które te rzeczy opisują, czytać nie będziecie i nie potrzebujecie; więc wam tu opowiem parę szczegółów, ażebyście wiedzieli poprawdzie, jakto bywało w owych dalekich krajach i bardzo dawnych czasach.

W kraju, który starożytną Persyą nazywają, panowała królowa Amastris, która bojąc się umrzeć, bo się jej dobrze działo, kazała zakopać żywcem dwunastu ludzi, jakoby w podarunku djabłu, co rządzi piekłem; a czternaścioro dzieci zabranych matkom kazała zamordować w świątyni, (był to zaś kraj pogański). Uczyniła to dlatego, żeby ów djabeł i ów bożek przedłużyli o tyle jej własne życie.

W Grecyi zabijano wszystkie dzieci niedołęzne i kaleki, a to dlatego, że jakby dorosły, toby sobie same rady nie dały. W cesarstwie zwanem Japonia i w drugim, które się nazywa Siam, każą dotąd starym ludziom włązić na drzewo dla próby; a jak który już nie może, to go zabijają; bo widać, że się już na nie nie przyda. Są to kraje pogańskie; a w którymże kraju chrześcijańskim śmiano by dziś dać takie prawo? (Te kraje Persja, Japonia i Siam leżą bardzo daleko, i już w innej części świata zwanej Azyą. Znajdziecie je na waszej mapie, prowadząc palcem na wschód od nas, to jest na prawo).

Oto macie parę przykładów z owych bardzo dawnych czasów i bardzo dalekich krajów. Jeszcze wam opowiem kilka szczegółów innego rodzaju.

Znacie niejednego gospodarza, który służąc w wojsku dostał się w wojnie do niewoli Francuzów, Włochów albo Niemców. Taki dawny żołnierz opowiadał wam zapewne, jak to teraz po ludzku obchodzą się z jeńcami wojennymi. Wprawdzie i teraz wydarza się, że państwo jakie obchodzi się nielitościwie z jeńcami wojennymi, ale są to już rzadkie bardzo wypadki. Państwo takie ściąga na siebie złorzeczenia wszystkich innych narodów, a Bóg sprawiedliwy zesze na nie surową pokutę, prędzej czy później, według mądrości swojej.

Za dawnych czasów wszędzie było inaczej, bo nie pojmwano nawet, ażeby z nieszczęśliwym jeńcem wojennym godziło się obchodzić po ludzku.

W owych czasach wojacy pochwytni na wojnie i inni ludzie zabrani w obcym kraju, stawali się niewolnikami na całe życie, których sprzedawano i kupowano do roboty jak bydło. Niewolników tych trzymali właściciele po chlewach; piętnowali ich, jak dziś piętnują woły i konie wojskowe; dawano im jadło obrzydliwe, i pędzono do wody razem z bydłem. Gdy im kazano robić w polu, to za nimi stali dozorecy z chałupem, na końcu którego były ołowiane kulki; bijąc ich po plecach tak, że im aż ciało pękało. Gdy który z nich co zawinił, rzucano go do wielkiej żelaznej klatki, gdzie był lew, albo wygłodzony ogromny wąż morski, który go szarpał kawałami. Gdzie były stawy, to ich tam rzucano dla tuczenia ryb.

Ale już w początkach chrześcijańskich czasów nie wiele lepiej obchodzono się z jeńcami wojennymi. Na przekonanie dam wam jeden przykład: Bazyli IV.

cesarz wschodni wzięwszy 15-tysięcy Słowian do niewoli — a byli tam starzy i młodzi, niewiasty i dzieci, bo zaganiał całemi wsiami — kazał wszystkim oczy wydlubać, zostawiając na stu jednego o jednym oku, żeby prowadził drugich i tak ich wypuścił, aby wracali do swojego kraju.

Jeżeli kto od kogo pożyczył pieniędzy, a nie był w stanie ich oddać, to ten któremu się one należały, brał także dłużnika na własność, i tak samo z nim się obchodził.

W niektórych krajach dawnej Grecji puszczano niewolników do lasu, gdzie panowie, niby polując, strzelali do nich, aby się wprawiać do wojny. W Rzymie silnych mężczyzn wybierano i kazano im bić się na miecze, pokąd jeden drugiego nie zabił; a to dlatego, żeby sprawić rozrywkę ludziom wolnym, którzy stali naokoło i patrzyli na to. Tych walczących niewolników zwano gladyatorami. *Co było przyczyną tych okrucieństw? Brak oświaty!*

W znacznie późniejszych czasach już mniej było okrucieństw, ale jeszcze wiele nedorzeczości. — I tak na przykład, gdy w Montagne wieprz pożarł albo pokałeczył dziecko, chociaż dostawał jądła podostatkiem, to spisano protokół z onym wieprzem i powieszono go na szubienicy w ubiorze chłopca. W Givors powieszono wołu za skaleczenie chłopca 12-letniego po wysłuchaniu sprawy, adwokatów i świadków. Żydzi zarażeni parchami pożyczani byli jako rewolucjoniści, czyli rebelanty zatruwający rzeki i studnie, za co jednych palono, drugich zakopywano żywcem, innych wprost

zabijano, wzięwszy ich wprzód na tortury, aby się koniecznie przyznawali do zbrodni, choć biedacy nie popełnili żadnej.

Przy tej sposobności powiem wam, co to były te tortury, zwane po polsku męki, katownie, katusze, pytki (pytania, badania). W owych głupich czasach, kiedy sądy nie umiały jeszcze docieknąć, czy kto był winowajcą czy nie, używano katowni. Gdy kogo podejrzrywano, że okradł, podpalił, albo zabił, brano go na te katownie i męczono, pokąd się nie przyznał. Katusze te były rozmaite; wymienię wam tu niektóre tylko: kładziono na ziemię deskę nabitą gwoździami do góry i po niej gnano boso obwinionego; — przykładano rozpalone żelazo do boków; — kruszono wielkie palce u rąk i nóg między dwoma żelazami spojonymi śrubą, co się nazywało rękawicą meklemburską; ścisano nogi podobnież zaśrubowanymi żelazami, co się nazywało butem hiszpańskim: — ścisano głowę powrozem aż oczy wyłaziły i krew z nich ciekła, co się nazywało koroną włoską; — zakopywano w ziemię z rękami po szyję blisko mrowiska, posmarowawszy twarz miodem; — sadzano na rozpalonym stołku żelaznym; przywiązywano powrozy do nóg, rąk i ramion, i ciągniono w cztery strony aż stawy się rozchodziły, a człowiek stawał się tak długi, że strach było patrzeć; i mnóstwo innych mąk. Pojmujecie łatwo, że w mękach takich przyznawali się do winy także ludzie niewinni. Sposobów tych najwięcej używano w Niemczech, we Francji, w Hiszpanii i we Włoszech. Lat temu sto, bo roku 1776, (to jest lat cztery już po rozbiorze Polski) w ówczesnem pań-

stwie niemieckiem zrobiono 45 tablic, przedstawiających 45 katowni, i te rozesłano wszystkim sądom na wzór.

Tegoż samego właśnie roku sejm nasz odbywający się w Warszawie polecił Jędrzejowi Zamojskiemu, ażeby przybrawszy sobie innych obywateli do pomocy, ułożył projekt ustaw i praw wszelakich. — Otóż w projekcie tym jest wyraźnie powiedzianem, że jeżeli gdzie używane są katownie za przykładem innych krajów, to takowe zakazują się najsuruwiej pod karą kryminalną bez względu na godność osób, któreby się tego dopuściły. Porównajcież teraz, gdzie było więcej religii i miłosierdzia.

Przy tej sposobności powiem wam, że ten najzacniejszy obywatel polski Jędrzej Zamojski zniósł we wszystkich dobrach swoich poddaństwo, uwolnił chłopów od pańszczyzny i poddał siebie i ich tym samym sądom. Nie on jeden pragnął szczęścia włościan, bo to samo uczynili w dobrach swoich i inni także obywatele, jako to: Świniarski, ks. Jabłonowski, Brzostowski, Przebendowski, Chreptowicz, Michał ks. Poniatowski, Potocey Ignacy i Stanisław, i inni, a uczynili to w czasach, kiedy w żadnym innym kraju nikt nie chciał nawet o tem słuchać.

Do najszczerzych przyjaciół włościan należał Józef ks. Czartoryski, stolnik litewski. Pozakładał on w rozległych swoich dobrach szkoły dla dzieci włościańskich; utrzymywał lekarzy i apteki; ubrany w sukmanę i słomiany kapelusz, odwiedzał włościan w ich chatach, siadał na ławie, a z nim wstępowała wszędzie dobra rada, pociecha i pomoc.

Ponieważ zaczęliśmy o tem mówić, więc wam powiem jeszcze, że początek do tego dał sławny z dobroci i rozumu król polski Stanisław Leszczyński, który wydał książkę, przekonywującą szlachtę, że potrzeba koniecznie wszystkich włościan uczynić wolnymi. Ale było w Polsce wielu dziedziców i biskupów, którzy już przedtem i zdawna dążyli do tego. Takimi są rodziny Tarnowskich i Karnkowskich, którzy pozaprowadzali w majątnościach swoich wiele dobrego dla włościan. Do tych zmian zachęcali już temu lat 200, a nawet i 300, w kazaniach swoich Skarga i Birkowski, a piśmami swojemi Opaliński, Modrzewski, Warszewicki i wielu innych.

Ale powróćmy do owych nibyto błogosławionych czasów dawnych, a szczególnie do owego szczęścia, jakie według opowiadań waszych miało istnieć w innych krajach. W ogólności ludzie przechodzą ciągle z gorszego w lepsze dlatego, bo coraz więcej jest między nimi oświaty. Jeżeli czasem przyjdzie na gorsze, to gorsze to trwać nie może długo. *Waszym ojcom jest lepiej, niż było waszym dziadom; a jeżeli chcecie, żeby wam było jeszcze lepiej, przykładajcie się szczerze do nauki; bo każdy kraj jest urządzony podług tego, jaka w tym kraju jest oświata. — To co się dzieje u Murzynów, nie dałoby się już zaprowadzić w Rossyi, a to co uchodzi u nas, nie uszłoby we Francyi i Anglii. Dlaczego? Bo wszystko idzie podług oświaty. Idźcież za przykładem oświeconych narodów, uczcie się i czytajcie, abyście doprowadzili do tego, iżby was nie rachowano na sztuki, ale ceniono podług wartości.*

TEATR SZKOLNY

Tu muszę wam zrobić jedną uwagę. Niektórzy ludzie chcąc się wynieść nad innych i okazać się czemsić lepszym niż drudzy, stają się zuchwałymi, upartymi i poniewierają drugich. Rozum nie polega na tem, żeby się samemu wynosić nad równych sobie, albo samemu równać się z wyższymi od siebie. Przeciwnie, — człowiek rozumny unika kłótni, szanuje każdego i nie wywołuje sprzeczek. Psy, konie i bydlę gryzą się i biją, bo nie mają ani rozumu, ani mowy. — Człowiek im wyżej stanął rozumem swoim, tem więcej odsunął się od zwierzęcia. — Dwie znakomite panie, towarzyszki królowej francuzkiej, żony Ludwika XIV., posprzeczały się pewnego razu ze sobą i poszły do króla, żeby je rozsądził. Król rzekł tak: która ma więcej rozumu, ta ustąpi pierwsza. Obie zaraz odstąpiły, chwając się potem każda, że była rozumniejsza, bo pierwsza. Człowiek rozumny trzyma się także nauki sławnego w starożytności mędrca, który powiedział: „Bóg dał człowiekowi dwoje oczu i dwoje uszu, a gębę jedną, dlatego, ażeby dwa razy więcej słuchał i patrzył, aniżeli mówił“. Ten sam mędrzec wprawiał uczniów swoich w cierpliwość tym sposobem, że kiedy szli do jądła, musieli stawiać trzy kroki naprzód i dwa w tył.

Nietylko do poznania prawdy — jak i gdzie co było na świecie, ale i do pozbycia się niedorzecznych przesądów potrzebną jest oświata. I tak:

Dzik chodzi po lesie nie wiedząc o reszcie świata, bo dzik i każde zwierzę zna to tylko, na co patrzy. Stwórca udarowałszy człowieka rozumem, usposobił go do myśli rozległej, bo chciał, ażeby człowiek nie

wychodził nawet ze swojej siedziby, znał ten świat wielki, nad którym ma panować.

Ci co służyli w wojsku, opowiadają wam dziwne rzeczy o Węgrzech, o Italii i o rozmaitych miastach niemieckich. Wy słuchacie ich dobrodusznie nie wiedząc, że w tem co mówią, nie ma połowy prawdy; wy nie domyślacie się nawet tego, że gdybyście mieli naukę, wiedzielibyście więcej i znali-byście wszystko lepiej niż oni.

Jak w gminie waszej grunta waszych ojców i sąsiadów mają rozmaite kształty i różną wielkość, tak kraje mają rozmaitą wielkość i kształty; — a jak na gruntach waszych są strumyki i jeziora, tak na obszernej ziemi są ogromne rzeki i morza, a każda część ziemi — których razem jest pięć — ma coś osobliwego.

Otoż w szkole waszej powinny wisieć na ścianie odmalowane rozmaite rośliny i zwierzęta z krajów odległych, ażeby nauczyciel wasz mógł wam wytłumaczyć, gdzie które się znajduje i jakie są jego właściwości. Na ścianie szkoły waszej powinna także wisieć mapa, ażeby każdy z was przypatrując się często tym rzeczom, utkwił je sobie w pamięci. Jak wasza gromadzka mapa przedstawia włościańskie i dworskie pola, łąki i lasy, tak mapa świata przedstawia kraje wielkie i małe, ich miasta, rzeki i góry. Przy pomocy takiej mapy i książeczki wydanej dla was w tym celu, poznacie lepiej co gdzie jest na świecie, niż ci co wam opowiadają o nich, przewędrowawszy je jakby z zawiązanymi oczami, bo z zagwoźdżoną głową.

W szkole waszej powinna także znajdować się wielka kula, którą nazywamy globem, a na której od-

malowane są morza i kraje. Kula ta przedstawia ziemię, bo ziemia jest okrągłą jak jabłko, nie zaś płaską. Przy pomocy tej kuli i książeczki wasz nauczyciel wytłumaczy wam, że ziemia kręci się jak koło młyńskie; a jak każdy czerpak tego koła w który wpada woda, jest to pod samą rynną, to znów na przeciwnej stronie, tak samo każdy kraj na tej kulistej a kręcącej się ziemi, jest raz pod słońcem, jakoby pod samą rynną, to znów na przeciwnej stronie. Kraj, który się znajduje pod słońcem, ma dzień, zaś ten który jest na przeciwnej stronie, ma noc. W ciągu pół doby ten kraj, który jest wprost słońca, stanie na przeciwnej stronie i będzie miał noc, — zaś kraj który jest po przeciwnej stronie, stanie wprost słońca i będzie miał dzień. Oto z kąd się bierze dzień i noc.

Ziemia prócz tego leci cała naokoło słońca, które stoi we środku nieruchomo. Gdybyście rozpalili ogień na pastwisku, i gdyby jeden z was biegał na około ognia, ale z daleka, to byłoby to samo, jak ziemia leci naokoło słońca. Ten lot ziemi trwa rok cały, tak że po upływie każdego roku ziemia powraca na to samo miejsce. Ziemia nie tylko leci naokoło słońca i nie tylko kręci się jak koło młyńskie, ale jeszcze pochyła się, to mniej, to więcej ku słońcu, tak jak się kiwa rozchełtane koło u wozu: a im mniejsze te pochylenie, tem cieplej, bo wtedy promienie padają mniej z ukosa. Otóż ten lot ziemi i to jej pochylenie, a więcej jeszcze ten szczegół, że ziemia trzyma się zawsze ukośno, jak gdyby na bakier, sprawiają cztery pory roku. Jak się to dzieje, tego już nie mogę przedstawić wam dość jasno przez samo opowiadanie, — na to trzeba trzymać

w rękę kulę i pokazywać. Gdy będziecie już mieli w szkole taką kulę i do niej książeczkę, to przy pomocy nauczyciela zrozumiecie to łatwo i dokładnie. Na teraz pamiętajcie tylko z kądem co pochodzi.

Z tego kręcenia się ziemi, z tego jej lotu w powietrzu i z innych jeszcze powodów, o czym piszą osobno w innych książeczkach, powstają wielkie cuda boże, na które patrzycie, a których nie rozumiecie przecież. Takimi cudami są: rosa, deszcz, źródła, wiatry, pioruny, chmury, śnieg, grad i mnóstwo innych. O nich tedy możecie się dowiedzieć z kądem. Ja chciałem tylko rozbudzić ciekawość waszą. Niechaj gmina dostarcza wam książek i innych rzeczy, o których tu mówiłem. Wszystko to razem kosztuje za ledwie kilka złotych, a rozum, który wam przez to przybędzie, wart będzie kilka tysięcy.

Nie mówię ja, jakoby do uprawiania roli potrzeba wiedzieć koniecznie o tych rzeczach; ale wierzajcie mi, że ażeby być dobrym gospodarzem i prawdziwym kraju obywatelem, trzeba umieć myśleć, a myśleć nie umie człowiek, który się niczego nie uczył.

Właśnie dlatego, żeby was wciągnąć w myślenie o rzeczach rozumnych opowiem wam coś, co się wam wyda niepodobnem, a przecież jest prawdziwem. Zacznę od przykładów: Dajmy na to, że pędzimy gościńcem równym i gładkim w parę dzielnych koni, a ponad nami wiatr pędzi chmurę, z której się deszcz leje. Gdybyśmy stali w miejscu, chmura przeszłaby pędzej; gdybyśmy jechali w przeciwną stronę, chmura przeszłaby jeszcze pędzej; że zaś pędzimy razem z nią, więc jesteśmy ciągle pod deszczem. Weźmy inny przy-

kład: Rybacy pływają czółnem po rzece; powstaje wielki deszcz. Rybacy chcą się skryć przed nim, wpływają pod most: ponieważ zaś woda ich unosi, więc robią wiosłami, żeby stać na miejscu. Tam pędziła chmura, a gościniec stał, tu stoi most a pędzi rzeka. Skutek jest ten sam. Weźmy jeszcze koło młyńskie, o którym była mowa i przypuśćmy, że jaki komedyant, co to pokazuje łamane sztuki na jarmarkach, stoi na wierzchu tego koła, które się obraca, on idzie po nim tak, ażeby był ciągle na wierzchu koła.

Otóż wiecie już, że ziemia okrągła jest jak kula, a kręci się naokoło słońca, co się wydaje, jak gdyby się obracała pod słońcem na kształt owego koła młyńskiego. Zaczem, gdyby kto zrobił balon, na którym puszczają się w powietrze innego rodzaju komedyanci, na tym balonie leciał ciągle pod słońce i razem ze słońcem, to człowiek ten wyruszywszy z pewnego miejsca w południe, miałby ciągle południe a po upływie jednej doby stanąłby na dawnym miejscu zawsze i ciągle w południe. Ale tak szybko żaden balon i żaden ptak lecieć nie może, bo ziemia ma 5400 mil obwodu, których w jednej dobie żaden ptak i żadna sztuka przebyć nie zdoła.

Ztąd wynika, że jeżeli okręt jaki puści się na morze, ażeby opłynąć ziemię naokoło, skracając to na prawo to na lewo według tego, jak gdzie wystają lądy i łączą się morza, ale kierując się zawsze na zachód, tak ażeby znów powrócić na dawne miejsce, to okręt ten będzie gnał za słońcem, jak my gnaliśmy gościńcem za chmurą, jak rybacy gnali za mostem, od którego ich unosiła rzeka, jak kuglarz posuwa się za wodą,

od której go unosi koło i jak ów balon lub ptak zdążyłby za słońcem. Czas, przez który my byliśmy pod chmurą, rybacy pod mostem, kuglarz pod korytem, trwał według woli naszej przez to, że nikt nie stał w miejscu; czas, przez który okręt znajduje się pod słońcem, będzie także dłuższym przez to, że okręt pędzi podobnie za słońcem. Gdyby okręt ten mógł nadażyć za słońcem jak wóz za chmurą lub kuglarz za spadającą wodą, to okręt ten byłby ciągle pod słońcem i nie miałby wcale nocy tak, jak ów balon lub ptak. Ale nie ma na świecie okrętu, któryby mógł gnać za słońcem. Cóż ztąd wynika? Oto, że dzień jego będzie nieco dłuższym od dnia prawdziwego. Z tejże samej przyczyny, noc jego będzie także nieco dłuższą od nocy prawdziwej. Z tego wynika ostatecznie, że okręt przybywszy na dawne miejsce narachuje swojej podróży o jeden lub więcej dni mniej niż ci co zostali w domu. Jeżeli przyjadą w Niedzielę, to według ich kalendarza będzie to dopiero Sobota, a może Piątek.

Nie dlatego wam to opowiedziałem, żebyście to wiedzieć potrzebowali, ale dlatego, powtarzam, żeby was wciągnąć w myślenie o rzeczach rozumnych, a trudnych, bez czego nie będziecie nigdy ludźmi rozumnymi.

Spędziwszy długie lata za granicą, widziałem nieraz jak ludzie, którzy w kraju byli czem innym, tam wyuczali się znów czego innego według potrzeby, bo mieli naukę. Jeden był w kraju urzędnikiem, drugi księdzem, inny profesorem, zaś w obcym kraju ten został stolarzem, tamten krawcem, inny ślusarzem, a każdy z nich robił swoje rzemiosło lepiej od tych, co

byli kilka lat w terminie, zaś od kilku lat czeladnikami. Skądże to pochodzi? Oto, bo mając rozum urobiony, umieli odrazu zrozumieć, pojąć i przystósować wszystko, jak należy.

Gdybyśmy rozmawiali ustnie, jak to mówią żywym słowem, to może który z was zapytałby mnie: Jak ludzie doszli do poznania tego wszystkiego? Otoż na to odpowiem wam tak:

Jak dziecięciu wsadzonemu do czółna, które unosi bardzo bystra rzeka, albo do karety, która pędzi po żelaznej kolei, wydaje się, że krzaki, krowy, ludzie, domy i wszystko co jest na brzegu ucieka wtył; tak ludziom mniej rozumnym od terażniejszych, wydawało się przez wiele setek lat, że słońce leci po nad nimi, a że oni stoją w miejscu. I jak dziecię stopniowo poznaje, że to było złudzenie, tak człowieczeństwo całe postępując ku doskonałości, do której też Bóg ludzi stworzył, doszło do poznania, że bieg słońca jest także złudzeniem.

Jak ludzie rozpoczęli swój żywot i jak pomалу ulepsiali swój byt, to już wiecie; — ale nie wszyscy ludzie naraz wpadają na jakąś myśl nową, tylko ktoś bystrzejszy między nimi odkryje lub wynajdzie coś nowego, a od niego uczą się inni. Człowiekiem, który odkrył i przekonał, że nie słońce idzie ponad ziemią, ale że owszem ziemia obraca się naokoło słońca, był Mikołaj Kopernik, *nasz rodak*, profesor i kanonik krakowski, którego rocznicę czterechsetletnią urodzin obchodzono niedawno nietylko w naszych krainach, ale także w Niemczech, we Włoszech i gdzie indziej jeszcze. Jest to wielki honor dla naszego plemienia, dlatego też niemcy chcieli wmówić w świat, że Koper-

nik był Niemcem, ale im się to nie udało. Przejdźmy teraz do czego innego.

Ludzi jest coraz więcej, a tem samem ziemi zaczyna być za szczupło. W krajach więcej zaludnionych niż nasz, zaczęto już uprawiać takie miejsca, gdzie się nawet trawa nie rodziła, jak naprzykład, gołe piaski lub opoczyste wzgórza. Ludzie uczeni wynaleźli sposoby takie, że goły piasek, gdzie żadna trawa nie wypuszcza, wydaje dziś pszenicę lepszą niż czarna próchnica. Ci ludzie uczeni wynajdują coraz łatwiejszy i coraz skuteczniejsze narzędzia do uprawy ziemi, także pognoje sztuczne, których kilka garści więcej znaczy, niż kilka fur obornika, — coraz lepsze sposoby karmienia bydła na mięso i nabiał. Dobrze wam dowiedzieć się przy tej sposobności, że do *najskuteczniejszych* pognojów należą odchody ludzkie, tudzież ściierwa zgnojone w ziemi i potłuczone kości.

I u nas stopniowo dawny sposób gospodarowania wystarczać przestaje. Za jakie lat 20 lub 30, kiedy już wy sami będziecie gospodarować, ci co zostaną bez nauki, to potracą swoje mienie, będą musieli sprzedawać swoje grunta Niemcom, przychodzącym do was bez majątku ale z nauką. Kraj waszych pradziadów stanie się pomału krajem niemieckim i żydowskim, a synowie wasi, którzy jeszcze nie wymrą z głodu, pójdą służyć za parobków w tych samych osadach, gdzie ich dziadowie byli właścicielami, jak to się już stało na Szlązku, na Pomorzu i w innych okolicach dawniej polskich. Serce się kraje patrząc na to wyniszczenie narodu!

Pracujcie więc i uczenie się moi przyjaciele młodzi szczerze i z zamiłowaniem. Pamiętajcie, że was Bóg stworzył na „obraz i podobieństwo swoje“, a „jak sobie kto pościele, tak się wyspi“, naucza staropolskie przysłowie.

Na tem kończę opowiadania moje. Teraz proszę was, abyście odczytawszy książeczkę niniejszą, odłożyli ją na bok na jakiś czas, a potem przeczytali ją po raz drugi. Zastanawiając się nad tem odświeżycie w pamięci waszej, dostrzeżecie mnóstwo rzeczy, które wydawały wam się przedtem zupełnie inaczej, a o których już potem zdrowo sądzić będziecie, i przekonacie się, że każdy człowiek pomału wszystko zrozumieć i wszystkiego nauczyć się może, byle miał szczerą chęć, a wykład żeby był jasny i nie męczący.

Nie chciałem ja dawać wam kawałków, jak gdyby odłamów od nauk rozmaitych, ale przeciwnie chciałem wam przedstawić treść, jakoby skupiony obraz niezmiernie rozległych nauk społecznych. Szczęśliwy będę, jeżeli ten obraz utkwi w umyśle waszym.

Gdy napotkacie na jaką trudność przy czytaniu tej, lub którejkolwiek innej książeczki, idźcie śmiało i otwarcie bądź do nauczyciela, bądź do proboszcza, bądź do którego oficjalisty, bądź wreszcie do dworu, i proście, by wam wytłumaczono to, czego nie rozumiecie. Jeżeli wam kto odmówi tego tłumaczenia, to pomyślcie sobie o nim: „nie kochasz ty bratku ojczyzny swojej, gdy odmawiasz pomocy uczącej się młodzieży, albo też sam wiesz mniej, niż my!“

SZKOLNY

TEATR

Czytajcie co możecie, i rozmyślajcie nad tem,
coście przeczytali; a gdy zostaniecie kiedyś sami go-
spodarzami, **uczujecie wyższość waszą**, i błogosławić
będziecie tych, którzy w młodym wieku waszym podali
wam pomoc naukową.

A. D.

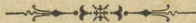
Twoje ustępka pełne
moim
domyślnym całowaniami stódków stuz
Twoje ustępka pełne raj
Ty mi ustępek swoich daj

TEATR SZKOLNY

PRZYCZYNEK

DO

SIEDMIU WIECZORÓW.



TEATR

SZKOLNY

Już przygotowałem był do nowego druku książeczkę, którą właśnie skończyliście czytać, a do której dorobiłem wiele nowych kawałków, gdy mi przyszła ochota jeszcze coś przyczynić, ale innego rodzaju, a jak to mówią, „z innej beczki“. Rozmyślając o tem, przypomniałem sobie, że przed pięciu, a może przed sześciu laty czytałem w gazecie wiadomość, która podówczas obudziła we mnie zazdrość wielką. Stało tam, że w pewnej wsi polskiej na Szlązku, dużej i zamożnej, a zamożnej przez to, że wszyscy gospodarze tamtejsi przeszli szkołę, a więc też pędzili życie pobożne, cnotliwe, pracowite i oszczędne, znajdował się także ksiądz wikary, człowiek wysokiej nauki. Ten ksiądz wikary wiedząc, że ludzie porządni wolą czas świąteczny spędzić na czytaniu, albo słuchaniu o rzeczach rozumnych, niż topić resztę rozumu w gorzałce, zaprosił parafian swoich, aby się zbierali do niego co niedziela po nieporach świętych, a on będzie miał zawsze coś im do powiedzenia. Rozmowy te o rozmaitych rzeczach trwały całe półrocze zimowe.

W siedmiu wieczorach, które poprzedziły terazniejszą pogadankę naszą, starałem się wyjaśnić wam rozmaite okoliczności i stosunki zachodzące pomiędzy ludźmi, a które zależą od ich rozumu i od ich dobrych właściwości. Szczegółami takimi są, jak to widzieliście, praca, życie, światła, oszczędność, marnotrawstwo, kupno i sprzedaż,

rząd i t. d. Teraz idąc za przykładem owego księdza wikarego, usiłować będę wytłumaczyć wam rozmaite pojawy, które widzimy w wielkim tworze Boga, które już nie zależą od rozumu i woli człowieka, którymi kieruje mądrość przedwieczna sama, ale które poznać i zrozumieć powinien człowiek, bo dla niego istnieje wszystko.

Posłuchajcie, pamiętajac, że mędrzec Pański w piśmie świętem mówi: „że różnica między mądrością, a głupotą ludzką jest taka, jak między dniem a nocą“.

Bóg dał tak ogromną siłę *ciepłu*, że ono sprawuje życie wszelkie; gdzie jego nie ma, tam jest noc wieczna i śmierć wieczna. Gdzieby ciepła nie było, tam nie powstałaby ani trawka, ani kwiat, ani mech nawet, a cóż dopiero mówić o zwierzętach i ludziach? Tam byłaby śmierć powszechna, ciemnica, lody i nie więcej.

Jak wielka jest potęga ciepła, to możecie dostrzedz nawet w drobnych rzeczach. I tak, nalejcie w garnuszek wody zimnej, ale pod sam strych i postawcie go przy ogniu, a zobaczycie, że woda zacznie narastać, a potem przelewać się przez wierzech. Cóż to oznacza? Oto, że ciepło rozszerza każdą rzecz, a jak to mówią uczeni, każde *ciało*. Albo inaczej: nalejcie zimnej wody do flaszki, żeby zajęła część szyjki i naznaczcie to miejsce nitką. Gdy flaszkę wstawicie w ciepłą wodę, ujrzycie, że rozgrzana woda we flaszcze podniesie się ponad nitkę. Gdy ta woda ostygnie, opadnie znowu jak była, a to pochodzi ztąd, że ciepło rozszerza każde ciało, a gdy ustąpi, ciało znów się kurczy.

Więcej niż woda rozszerza się od ciepła spirytus, bo jest od niej delikatniejszy. Ktoby kupił 100 garncy spirytusu w lecie, gdy jest gorąco, będzie go miał tylko 90 gdy przyjdzie zima; i na odwrót, ktoby kupił 90 garncy w zimie, będzie ich miał w lecie 100. Nie inaczej robią sprytni handlarze wódek.

Mógłby kto tu powiedzieć, że przecież deski wysuszone, drzwi lub ramy, stają się mniejszemi, gdy dobrze wyschną. To prawda, ale to pochodzi ztąd, że soki drzewa, zatem wilgoć wyparowała z niego, a drzewo się skurczyło.

Ponieważ żelazo rozciąga się także przez gorąco, a kurczy przez zimno, przeto każdy gospodarz pilnować powinien, aby kowal na koła nabijał obręcze gorące, które potem się skurczą i trzymają sprychy silnie. Ale trzeba tyle tylko obręcz rozgrzać, żeby drzewa nie spaliła.

Niejeden nie wie, dlaczego szklanka pęka, gdy się do niej naleje gorącej wody. Oto, bo ściana wewnętrzna rozgrzewa się szybko i rozszerza, a ściana zewnętrzna nie chce puścić i pęka. Mylą się ludzie co myślą, że szkło grube jest mocniejsze do rzeczy gorących. Ono jest mocniejsze w razie uderzenia, ale słabsze, gdy się w nie coś wlewa gorącego. Aptekarze warzą w szkle rozmaite leki na węglach, ale to szkło jest tak cienkie jak włos.

Ciało ludzkie czuje, czy jest gdzie ciepło, czy zimno; ale to czucie nie zawsze jest prawdziwe. Gdy kto wejdzie z zimna do ciepłej izby, zdaje się mu, że tam jest gorąco, a ci co tam byli, utrzymują, że chłodno. Gdy zanurzysz jedną rękę w wodzie zimnej,

a drugę w dobrze ciepłej, potem zaś włożysz obie do wody letniej, to w jednej ręce będziesz czuł chłód, a w drugiej ciepło. Dlatego to, gdy gospodyni urządza kąpiel dla dziecka, powinna dobrze uważać, ażeby miała ręce ani zbyt zimne, ani zbyt ciepłe, bo złą kąpiel dziecko może życiem przepłacić. Najlepiej zanurzać rękę aż po ramię, gdzie jest więcej ciała i krwi, a zatem i miara prawdziwsza.

Ludziom się zdaje, że w piwnicy, czyli w lochu jest w zimie ciepło, a w lecie chłodno, a przecież piwnica, ani w zimie się rozgrzewa, ani w lecie chłodnieje, tylko ciało nasze rozgrzane, lub ostudzone doznaje tego czucia.

Wiecie tedy już, że od ciepła każde ciało t. j. każda rzecz się rozszerza, a od zimna kurczy. Co jest rozrządzone, musi być także lżejszem od tego, co jest zgęszczone, czyli skupione. Każdy młynarz wie, że woda pędzi koło młyńskie lepiej w zimie, niż w lecie, dla tego właśnie, że w zimie jest zgęszczoną, a tem samem cięższą. Gdybyście do szlanki z zimną wodą nalali ostrożnie wody gorącej zafarbowanej, dostrzeglibyście, że woda gorąca trzyma się na wierzchu, a to dlatego, że jest rozrządzoną, a więc i lżejszą. Gdybyście przeciwnie na wodę gorącą nalali zimnej zafarbowanej, zobaczylibyście, jak ta zimna przeciska się przez tamtę ku dołowi, będąc gęstszą, więc cięższą.

Gdy postawimy garnek z wodą na kuchni, albo na węglach, woda ta zacznie się grzać od dołu, a stając się rzadszą więc lżejszą, pchać się będzie ku górze, w jej miejsce zaś opadać będzie zimna, bo gęstsza i cięższa. Gdybyśmy przeciwnie postawili garnek na

ziemi, przykryli pokrywą blaszaną, a na niej rozżarzali miechem węgle jak w kuźni, to woda wrzałaby u góry, a u spodu zostałaby ciągle chłodna, bo ani ta by się podniosła, ani tamta opadła, więcby się nie zmieszały. Ztąd to pochodzi, że kuchnie angielskie są najlepsze, grzejąc najlepiej i najprędzej. Garnek przystawiony do płomienia rozgrzewa się tylko z boku, a ciecz w nim zawarta miesza się z trudnością.

Przy tej sposobności dobrze będzie nadmienić, że kąpiele są najzdrowsze w rzekach, bo tam woda płynąca miesza się ciągle; a im głębszy jest staw, tem bardziej unikać należy zanurzania się głęboko, gdzie od zimna można dostać kurczu i utonąć.

Mam tu jeszcze bardzo ważną uwagę do zrobienia, a mianowicie, że podczas gdy wszystkie ciecze czyli płyny kurczą się i zmniejszają zamarzając, jedna tylko woda, a pamiętajcie, że tylko woda jedna, gdy zamarznie to się rozszerza, zkąd też pochodzi, że lód w beczce rozsadza klepki. Przez to, że woda zmarznięta rozszerza się, lód musi być lżejszym od wody. I tak jest istotnie, a jest on lżejszym o dziewiątą część. Gdybyśmy wzięli bryłę lodu i ociesali ją tak, ażeby włożyła w garniec pod strych, nie zostawiając nigdzie próżnego miejsca, to ten lód ważyć będzie 9 funtów, a ten sam garniec wody 10 funtów. Ztąd to pochodzi, że lody nietylko nie idą na dno rzeki, ale płynąc po niej, występują nad wodę o dziewiątą część grubości swojej.

Przez to, że woda marznąc zwiększa objętość swoją, dzieje się, że gdy soki będące jeszcze w drzewie pod korą, ścisną mrozy nastałe zbyt wcześnie, to

kora pęka i drzewo często ginie. Zdarza się niekiedy, że w skałach znajdują się wydrążenia, do których szparami ścieka woda deszczowa. Gdy nastanie silna zima, tak że woda ta zmarznie, to lód, który z niej powstał rozsadza najtęjsze skały, którychby człowiek nawet prochem rozsadzić nie zdołał.

Jak rzeczy, a właściwie *ciała stałe*, jako to żelazo, drzewo, miedź i inne; i jak *ciała płynne* jak woda, tak równie *ciała lotne* jak powietrze, ulegają wpływowi ciepła, zatem rozciągają się podług tego albo kurczą. I tak, napuściwszy powietrza do pęcherza, ale niezupełnie pełno, i zawiązawszy go mocno, a potem powiesiwszy ten pęcherz na piecu, to rozedmie się całkiem, jak gdyby do niego powietrza przybyło, a wyniósłszy go na dwór gdzie jest zimno, znowu się pogurbi i pomarszczy, jak gdyby powietrza ubyło. Zkądże to pochodzi? Oto, bo powietrze równie jak inne ciała stałe i płynne rozciąga się w ciepłe, a kurczy w zimne. Gdy włożymy kasztany w gorący popiół i żar, aby je upiec, nie ponadcinawszy wprzód, to kasztany zaczną pękać i strzelać. To samo się zdarza z bobem, grochem i kukurydzą, lubo nie tak mocno strzelają jak kasztany, a to ztąd pochodzi, że powietrze, które się znajduje między łupiną a rdzeniem, rozgrzane rozszerza się rozrywa łupinę.

Jak powietrze tak i para jest ciałem lotnem, zkąd pochodzi, że gdy pary jest za wiele w kotle gorzelniowym lub maszyny parowej, to zdarza się, że kocioł taki pęka, a skorupy jego często zabijają ludzi, a nawet i mury wysadzają.

Co widzieliśmy przy wodzie, czy to w garnku na kuchni, czy w stawie, to samo dzieje się z powietrzem. Powietrze ciepłe jest rozrządzone a tem samem lżejsze, a przez to, że jest lżejsze unosi się ku górze, jak to się dzieje z wodą; zimniejsze zaś, zatem gęstsze i cięższe opada także ku dołowi.

Ponieważ dym wychodzący z komina jest ciepły, i sobą rozgrzewa powietrze, przeto powietrze to rozgrzane unosi dym z sobą ku górze, chociaż dym sam, zimny, jest cięższy od powietrza. I małe piórko czyli puch jest także cięższy od powietrza, a przecież gdy go puścimy z ręki po nad blachą angielskiej kuchni, to puszek ten uniesie się w górę porwany gorącym powietrzem, które płynie ku górze, dlatego właśnie, że jest rozrządzone ciepłem, a zatem lżejsze.

Gdybyście z kilku arkuszy papieru skleili wielką banię, jak gdyby duży pęcherz, a od spodu wykroili wielki otwór, tobyście przekonali się także, że ciepło rozrządza powietrze, a to w ten sposób. Trzeba przez tę banię na krzyż od wierzchu na dół przewiesić dwa sznurki, a do nich przywiązać naczynie, dajmy na to, kwaterkę blaszaną ze spirytusem, ale tak, żeby to naczynie przypadło pod sam środek owego dużego otworu. Zapaliwszy spirytus, a trzymając banię po nad nim, to ta bania zacznie się stawać coraz lżejszą i wymykać z ręki. Gdy się powietrze w niej dobrze rozgrzeje, polecie w górę światami pokąd stanie spirytusu. Nie radzę wam jednak robić tej próby, bo gdyby wiatr pochylił banię, to ona mogłaby się zająć i spaść gdzie na budynki, sterty lub półkopki; chybaby wtenczas gdy wiatr dmie na bardzo wielkie lasy lub łąki.

W izbie gdy się w piecu pali, powietrze ciepłe płynie od pieca górą, zimne zaś dołem do pieca, a przez to ciągłe krążenie staje się, że w całej izbie jest ciepło. Jeżeli blisko pieca wisi u powały pajęczyna, to dostrzegamy jak ona poddaje się ciągle ku stronie przeciwnej, podmuchiwana przez powietrze ciepłe. Ludzie sprytni i zręczni robią na piecu z papieru wiatraczki, kółka młyńskie, lalki tańczące i inne figle, a wszystko to porusza powietrze płynące od pieca do góry.

Gdy chcemy przewietrzyć izbę, kiedy w niej za gorąco, otwieramy okno albo drzwi. Cóż się wtedy dzieje? Oto powietrze chłodne ze dworu płynie drzwiami dołem do izby, zaś powietrze gorące, dlatego, że rzadsze i lżejsze, wypływa z izby górą drzwi. Można się o tem przekonać: gdy postawicie świecę na progu, płomień pochyli się ku izbie; gdy podniesiecie świecę w górę, to płomień pochyli się na zewnątrz. Jak w izbie ogrzanej piecem, tak w świecie bożym ogrzanym przez słońce, powietrze ciepłe unosi się ku górze, zaś zimne wpływa w jego miejsce dołem, a ztąd powstają wiatry. Gdy spojrzycie na mapę świata ku dołowi t. j. na południe, traficie na Afrykę, gdzie jest najgoręcej, gdzie też mieszkają przeważnie murzyni. Otóż powietrze rozgrzewając się tam nadzwyczajnie, płynie ku nam górą, zaś nasze zimne płynie ku nim dołem. Gdyby nie było tego mieszania się powietrza zimnego z gorącym, niktby nie wytrzymał, ani tam od skwaru, ani tu od mrozu. Te przeciwne ruchy powietrza dostrzedz można często po chmurach, z których jedne lżejsze płyną wysoko i ku północy, a inne gęstsze i cięższe płyną poniżej tamtych w stronę przeciwną.

Zrana o wschodzi słońca mamy zawsze wiatr wchodni, a to także dlatego, że powietrze rozgrzane słońcem w tych dalekich stronach, a tem samym rozrządzone, ciśnie się ku nam, popycha nasze i sprawia wiatr.

Że wiatry się kręcą to w tę to w owę stronę, pochodzi to ztąd, że się załamują o góry, lasy i wąwozy, a także i ztąd, że powietrze rozgrzewa się ponad miastami i bagnami ciepłymi, mieszając się z zimnem.

W niektórych szkołach pokazują rozmaite przyrządy, a między niemi *ciepłomierz* czyli *termometr*, który oznacza wiele jest stopni ciepła, albo zimna. Otoż dobrze wam wiedzieć, że podczas gdy woda zaczyna marznąć na 0 (zero) t. j. gdy niema ani ciepła ani zimna, inne płyny marzną później albo prędzej. I tak: ocet marznie dopiero na 2 stopnie mrozu, krew ludzka na 4 stopnie mrozu, mleko na 11, olej lniany marznie dopiero gdy jest 17 stopni mrozu, t. j. gdy człowiek nie wie, jakby się ogrzać. Niektóre płyny marzną nawet, gdy jest ciepło, ale gdy go jest zamało: np. olej anyżowy marznie już, gdy jest 8 stopni ciepła. Ztąd to pochodzi, że zmarznęte jaja, jabłka i inne rzeczy odmarzają, gdy się je włoży w zimną wodę, która będąc cieplejszą zabiera ich zimno w siebie. Człowieka zmarznętego trzeźwi się także przez nacieranie śniegiem, który jest cieplejszy od 4 stopnie od krwi marznącej. Gdyby człowieka takiego wniesiono od razu do ciepłej izby, toby zmarł przez zbyt nagłą zmianę.

Przez to, że woda wrząca zamienia się w parę i uchodzi, a to co się w niej znajduje jak sól, cukier,

TEATR SZKOLNY

gлина lub jakiegokolwiek inne ciało rozpuszczone, nie zamienia się w parę lecz pozostaje w naczyniu, ludzie wynaleźli sposób łatwy wydobywania soli suchej z wody słonej, warząc tę wodę aż do wyparowania wszystkiej. Przez takie parowanie robią się powidła na ogniu, krochmal w cieplej izbie lub na słońcu, i wiele innych rzeczy, jak np. cukier z soku burakowego, rzepowego, trzciniowego i t. d.

Nadmieniłem wam już powyżej nieco o parze wodnej. Tu jeszcze coś o tem powiedzieć należy. Gdybyście wystawili na powietrze np. w szopie otwartej, gdzie deszcz nie pada, miskę z wodą, to dostrzeżecie, że woda ta jak mówią wysycha, to znaczy, że się zamienia w parę i ulatnia, tak samo jak z bielizny mokrej, którą się suszy na sznurach.

Otóż woda ma wszędzie tę samą naturę: czy to w misce, czy w bieliźnie, czy na stawie, lub w morzu. Gdyby woda z morza nie uchodziła parą w powietrze, morza zalałyby z czasem całą ziemię, bo do nich wpływają ostatecznie wszystkie rzeki, strumyki i zdroje.

Gdyby nie było wiatru, to ta para unosząca się z wód wszelakich wisiałaby w powietrzu, które się ponad niemi znajduje, i jużby jej więcej wejść do niego nie mogło. Ale ponieważ wiatr odgania to powietrze nasycone parą, a inne suche wchodzi w jego miejsce, dzieje się przeto, że im więcej wiatru, tem więcej z wód uchodzi pary, a tem prędzej także na wietrze schnie bielizna i błoto. Ponieważ zaś gdy jest ciepło, powietrze się rozrzadza i więcej wody w siebie przyjąć może, stąd pochodzi, że wszystko schnie prędzej gdy jest ciepło. Każdy wie, że tak się dzieje, ale mało kto

z was wiedział, przez co tak się dzieje. Gdyby kto urządził suszarnię na śliwki lub inne rzeczy w ten sposób, aby była zamknięta szczelnie z góry i ze wszystkich stron, to w tej suszarni nigdyby nie wyschło, bo para uchodząca ze śliwek, opadałaby nazad na nie.

Każdy wie, że na wiosnę rola i błoto prędzej wysychają chociaż było ciepło tak samo jak w jesieni. To ztąd pochodzi, że na wiosnę drzewa i wszystkie rośliny zpotrzebowują ogromną ilość wody, której przeto już jest mniej w powietrzu.

Tu muszę zwrócić uwagę waszą, że powietrze może przyjąć w siebie pary tylko pewną ilość. Ta para, którą ono w siebie wełknie, np. nad miską lub stawem nie jest dla nas widzialną. Lecz gdy przez wielkie ciepło pary tej jest już tak wiele, że powietrze spożyć je nie może, to ta reszta staje się już widzialną. Woda w garnku paruje od pierwszej chwili, tak jak na misce pod szopą, ale parę tę dostrzegamy nad garnkiem wtenczas dopiero, gdy jej jest tak wiele, że jej powietrze naraz wełknąć nie może. Im powietrze jest rzadsze, tem więcej przyjmuje pary. Gdy jest zimne, zatem gęstsze, przyjąć już jej tyle nie może. Ztąd to pochodzi, że gdy w zimie otworzymy drzwi od izby, wydaje się, jakoby para wchodziła dołem do izby, ze dworu. Dzieje się to przez to właśnie, że powietrze wchodzące dołem jest zimne i gęste, więc nie może pomieścić w sobie tyle pary, ile jej było w powietrzu rozrzedzonym przez ciepłotę izby.

To co się dzieje z parą we drzwiach izby, dzieje się także w rozległym powietrzu, o czem zaraz pomó-

wimy. Tu jeszcze nadmienię, że nie z innej przyczyny opoci się szklanka zimna przyniesiona z dworu do izby, albo szyby w oknach, które nawet obmarzają. Powietrze, które się styka ze szklanką zimną, lub ze szybą, ziębnie samo, gęstnieje i wyciska z siebie parę, która osiada na szkle zimnem. Gdzie mury są cienkie, a przez to ziębną na wskrós, tam także para osiada na nie, że często aż się leje woda, a to z tej samej przyczyny. Myli się ten, kto mniema, że to jest niezdrowa wilgoć idąca z ziemi, bo wilgoć taka trwałaby także przez lato. Tu dodać jeszcze wypada, że ta para w powietrzu izbowem powstaje z gotowania, prania, wody stojącej w konwach, z potu i odechu ludzkiego, który jest zawsze wilgotnym, jak to widać na mrozie, gdzie oddech ludzki staje się parą, a w krajach nadzwyczajnie zimnych, nawet prawdziwym śniegiem.

Ludzie sądzą zwykle, że rosa pada z góry, jak deszcz. Tak nie jest. W nocy, gdy słońce uszło, ziemia i rośliny ziębną; powietrze, które się z niemi styka, ziębnie od nich, gęstnieje i wyciska z siebie parę, której pomieścić w sobie już nie może. Otóż owe nadzwyczajnie drobne kuleczki, które parą nazywamy, stykają się jedne z drugimi, tworzą małe kropelki, a te jako cięższe osadzają się na roślinach i na ziemi. Wiedzicie więc, że rosa nie spada z góry, ale tworzy się nisko ponad ziemią.

Dostrzeżliście może już nie raz, że czasem rosa osiada w nocy, a czasem jej nie ma. Osiada ona, gdy powietrze jest spokojne i chłodne; kiedy zaś jest wiatr, który mięsza powietrze górne z dolnem, zatem cieplejsze z chłodniejszym, a do tego unosi parę, która się

tworzy ponad ziemią, wtedy rosy nie ma, bo para ta nie miała czasu skroplić się i osiąść.

Wiecie już, że para zamienia się w krople, gdy powietrze chłodnieje. Otóż, gdy ponad ziemią rozciągną się chmury jakoby dach, które nie dopuszczają, aby ciepło uchodziło z ziemi wysoko, wtedy para występująca z ziemi pozostaje parą i skroplić się nie może, a tem samym nie stworzy rosy. Gdy tak jest na świecie, mówimy, że będzie deszcz, bo nie ma rosy, a powietrze duszne. I tak jest rzeczywiście. Para, która uszła z ziemi, idzie do chmur wiszących ponad nią, poczem najczęściej spada z nich deszcz.

Często się zdarza w lecie, gdy wieczór jest chłodny, że ponad łąką i ponad lasem tworzy się mgła, jak gdyby kurzawa. Dzieje się to tak samo. Powietrze po nad łąką i lasem stygnie, i już tej pary, która się wydziela z miejsc mokrych, a które trzymają ciepłotę dłużej niż powietrze, wełknąć w siebie nie może. Para ta przeto skupia się i tworzy jakby mgłę lub chmurę, a najwięcej jej bywa w krainach lesistych, bo liście drzew najwięcej wydają wilgoci.

Chmury, które widzimy u góry, jużto gęste i ciemne, już też rzadkie i blade, nie są czem innym, tylko taką samą mgłą, która poszła do góry, chociaż patrząc na nie z ziemi, wydają się, jak gdyby były ciałami stężłemi. Kto był na jakiej bardzo wysokiej górze np. w Karpatach, ten wie, że często chmury idą poniżej szczytów gór, a wydają się jakoby zwykła mgła, tylko bardzo gęsta, bo też nie są czem innym.

Pamiętajcie, że para unosząc się ku górze, gęstnieje. Chmury tworzą się z pary, ale tu trzeba zrozu-

mieć jeszcze inną rzecz. Zdawałoby się, że im wyżej w powietrzu, tem cieplej, bo tem bliżej słońca, ale tak nie jest. Przeciwnie: powietrze nie rozgrzewa się od słońca, ale je przepuszcza przez siebie. Ciepło słoneczne idzie tedy przez powietrze i rozgrzewa ziemię, oraz wszystko, co się na niej znajduje. To ciepło, które weszło w ziemię, kamienie, drzewa, rośliny, domy i td. promienieje na zewnątrz tych ciał i daje się czuć jakoby rozgrzane powietrze. Ztąd też pochodzi, że im się na wyższą wejdzie górę, tem więcej czuje się chłód, a ci co to puszczają się balonami na ćwierć mili wysoko i wyżej, muszą w największe gorąca ubierać się w kożuchy i brać ze sobą rozgrzewające napoje. Jestto wielka mądrość boska, bo gdyby powietrze przyjmowało w siebie ciepło słoneczne, toby go coraz mniej było ku dołowi, a na ziemi byłoby już zimno, nawet wśród lata.

Przez to właśnie, że powietrze jest zimniejsze u góry, mgła która się tam wzniosła, wydziela się z niego, kupi, gęstnieje i tworzy chmury zgęszczone. Gdyby nie było wiatru, to chmury te stałyby zawsze nad wodami i mokrzawinami, z których wyszły. A że są wiatry, więc się rozlatują po świecie, i tu jest także wielka mądrość boska. Gdyby chmury stały w miejscu nad wodami, to deszcz z nich spadałby nazad do wód, a przez to, że je wiatr unosi, podlewają i zażywiają łąki i pola, gdzie bez nichby się nic nie rodziło. Jakże to się dzieje, że się z nich tworzy deszcz? Oto te drobnuteńkie kropeczki, które parą albo mgłą nazywamy, zaczynają się stykać z sobą gdy gęstnieją, a stając się coraz większe tworzą krople duże, które już są zaduże,

ażeby mogły utrzymać się w powietrzu, i spadają na-
zad na ziemię, co też nazywamy deszczem. Deszcze,
które spadają na ziemię, wsiąkają w nią. Część tej
wody wypijają drzewa, trawy i inne rośliny, które bez
niej uschnąćby musiały. Inna część tej wody spływa
w potoki; one spływają w rzeki, a rzeki idą do mo-
rza. Z ziemi mokrej, z drzew i roślin, z potoków, z rzek
i z morza powstaje znowu para, a z niej chmury
i deszcz. Żadnemu z was przez myśl nawet nie prze-
szło zapewne, że każda kropla wody spadająca z de-
szczem, była już może milion razy na ziemi i w obło-
kach; że już znajdowała się nieraz i w morzu i w rze-
kach i w źródłach i w trawie i w drzewie i w owocu
i w żołądkach zwierząt i ludzi, i Bóg wie gdzie jeszcze,
i tak wędrować będzie aż do końca świata.

Część deszczów, która wsiąka w ziemię głęboko,
sączy się w tę stronę, gdzie ziemia jest więcej prze-
puszczalną. Te małe żyłki wody łączą się z sobą ku
stronie gdzie jest niżej, i tam występują jako źródła
czyli zdroje. Ztąd to pochodzi, że w okolicy źródeł są
zawsze miejsca wyższe od nich, a stamtąd sączy się
wewnątrz owa woda. Jeżeli żyłki przechodziły przez
miejsca kamieniste i piaszczyste, to woda się tam prze-
cedziła, i jest czystą i zdrową.

Dobrze wam tu dowiedzieć się, że ze wszystkich
roślin najwięcej pary wydzielają liście drzew. Ponieważ
prócz tego ziemia w lesie nie wysycha tak prędko jak
na otwartem polu, ztąd też pochodzi, że okolice gdzie
jest dużo lasów, są zawsze skrapiane pożywnym de-
szczem i nie znają posuchy. Jest wiele okolic dawniej
bardzo żyznych, a które dziś stały się pustyniami, na któ-

rych nawet źdźbło trawy nie wyrasta, przez to tylko, że tam wycięto lasy. Takie kraje znajdują się w Azji, w Afryce, a nawet w południowej Europie. I u nas się wydarza, że gdy wytną las, to źródła okoliczne wysychają. Jest to wielka zbrodnia wycięcie lasy dla chwilowej korzyści, a narażać potomnych na niedostatek budulca, opału, na posuchy, nieurodzaje i głód. Przeklęci niech będą ci, co je niszczą, czy to przez kradzież, czy przez zbytne wyrębywanie, chociażby własności swojej.

Przed tysiącem lat, a nawet i więcej, cała ojczyzna nasza t. j. Wielko-Polska, Mało-Polska, Litwa i Ruś przepełnione były lasami, a zatem także jeziorami i mokrzwami. W tych niezmiernych lasach, borach i gęszczach, żyło mnóstwo ogromnych i strasznych zwierząt, jak żubry, tury czyli dzikie woły, niedźwiedzie dwa razy większe od terazniejszych, potworne wilczyśka i wielkie gady, ale ludzi było wówczas daleko mniej niż teraz. Z powodu, że wody parując oziębiają ziemię, kraje te nasze bywały pokryte lodem, zmarznieniem błotem, większą połowę roku, a w lecie było także zimno. Te mokrzawiny, te zimna i te ogromne stada zwierząt zaczęły znikać w miarę jak wycinano lasy. Że tak ludzie zrobili stało się dobrze, ale stanie się źle, gdy wytną lasy zupełnie.

Wiecie już tedy, że deszcz tworzy się z pary. Otóż, gdy para ta wznosi się w górę, gdy jest bardzo zimno, to mróz je chwyta i ścisną wprzód, nim ona zacznie się łączyć, kroplić i w deszcz zamieniać. Ta para zmarznięta nazywa się śniegiem. Ponieważ zaś na wysokości powietrze jest zimniejsze, o czem dopiero mó-

wiliśmy, przeto się zdarza często, że na wielkich górach pada śnieg, a tuż obok na równinie pada deszcz z tej samej chmury, bo z tego samego śniegu, który roztajał niżej gór, gdzie już powietrze jest cieplejsze. Gdy zaś jest mróz silny, to krople deszczowe marzną na lód, i to nazywamy gradem.

Dostrzeżliście może, że po nad wodami, jak wielkie rzeki, stawy, jeziora, jest zawsze chłodniej, niż na suchem polu. Pochodzi to ztąd, że para powstająca z wody i ciepła, unosi się ku górze, zawierając równie wodę jak ciepło, z których właśnie powstała.

Gdy człowiek przemoknie, czuje chłód na ciele także dla tego, że woda wysychając na nim, staje się parą i zabiera z sobą ciepło jego ciała.

Człowiek nie myśląc o wielkich prawach bożych, a często nie znając ich nawet, korzysta z nich przecie. Dmuchaemy na łyżkę gorącej strawy, odpędzając tym sposobem parę, która powstaje z wody i ciepłoty. W miejsce odpędzonej pary, występuje druga i trzecia, a każda odprowadza gorąco, przez co też strawa stygnie. Gdy chcemy przestudzić strawę całą, przelewamy je w miszkę płytką a szeroką, bo im większa powierzchnia, tem większe parowanie. Gdy chcemy przestudzić piec do chleba, lub kołaczy, skrapiamy go wodą, która się przemienia w parę i uprowadza gorąco, a to choćby ta woda była także gorącą.

Z tej samej przyczyny, gdy wyjdziemy z kąpieli rzecznej, czujemy chłód na ciele, chociażby było najgoręcej na świecie. Chłód ten ustanie, gdy się ciało obetrze z wody, bo już nie ma co parować.

Gdy kto chce mieć chłodną wodę w drodze, lub przy źniwie, kędy nie ma źródeł, to niech obwinie naczynie mokrem sukrem lub płótnem, i takowe od czasu do czasu zwilża. Para powstająca z sukna, utrzymywając będzie naczynie w chłodzie, zwłaszcza gdy stoi w cieniu, a na wietrze. Są ludzie, którzy się nigdy nie pocą, przez co nie tworzy się z nich para. Ludziom takim jest gorąco dokuczliwsze, niż innym. To samo dzieje się z okolicami, gdzie niema wód, a więc i parowania, tam też gorąco jest większe i nieznośniejsze.

Słyszycie nieraz, jak gospodarze mówią, że ten grunt jest ciepły, a tamten zimny. Pochodzi to ztąd, że ten jest suchy, a tamten mokry, woda parując z niego unosi w górę ciepłość. Ztąd także pochodzi przeważnie, że w niektórych okolicach sieją i zbierają wcześniej, a w innych później.

Mówiąc o ciepłe, nie od rzeczy będzie nadmienić wam tu o jednym jeszcze szczególe, a mianowicie, że im rzecz jaka ma barwę czyli kolor ciemniejszy, tem łatwiej się ogrzewa i oziębia, a im jaśniejszy, t. j. im podobniejszy do białego, tem trudniej. Pochodzi to ztąd, że kolor czarny przepuszcza przez siebie z łatwością ciepłość, a kolor biały nie przyjmuje jej w siebie tyle. Możecie się o tem przekonać: gdybyście położyli na śniegu podczas słońca dwa kawałki sukna, jeden czarny, drugi biały, to po kilku godzinach zobaczylibyście, że pod białym śnieg został jak był, a pod czarnym wytopiła się jamka.

Jest to rzecz potrzebna wiedzieć o tem, bo jeżeli jeden człowiek wdzieje sukmanę ciemną, a drugi białą, to temu ostatniemu będzie cieplej w zimie, a chłodniej

w lecie niż tamtemu. Sukno białe nie przepuszczając przez siebie ani ciepła słonecznego do ciała w lecie, ani ciepła ludzkiego na powietrze w zimie, sprawia, że ciepłota, którą człowiek czuje, jest jednostajniejszą pod ubiorem białym, niż pod ciemnym. Arabowie noszą zimą i latem płaszcze białe, bo w lecie są u nich ogromne spiekoty dniem, a nocą mocny chłód. U nas widzimy to samo u górali.

To co z ubiorem, dzieje się ze wszystkim, co białe. Każdy z was wie, że śnieg zabezpiecza oziminę od wymarznienia i wygnicia, a dzieje się to przez to właśnie, że śnieg będąc białym, nie przyjmuje ciepła słonecznego, więc i nie topnieje; a z drugiej strony nie przyjmuje w siebie ciepłoty, która jest w ziemi, więc nie dopuszcza wymrożenia. Gdyby śnieg był czarnym, niktby oziminy siać nie mógł.

Jak barwa biała, tak równie rzeczy twarde, gładkie i świecące nie przyjmują w siebie, ale raczej odbijają światło, co pojmiecie łatwo na przykładzie. Niejeden z was zwierciadełkiem puszczał światło słoneczne na drugich chłopców, lub do okna sąsiada. Gdyby kilku z was wzięło do rąk zwierciadła i wszystkie skierowali w jedno miejsce na ścianę, to w miejscu tem takby było gorąco, że ręki by tam nie dotrzymał.

Robią się umyślnie zwierciadła z metalu okrągłe, a wklęsłe jak misy, gdzie światło, więc i ciepło zbiera się w kupę. Zwierciadłem takim można zapalić hupkę.

W czasach bardzo dawnych, bo jeszcze przed Chrystusem Panem, żył wielki mędrzec Archimedes, który z lądu zapalał okręty nieprzyjaciół, z którymi naród jego był w wojnie. Musiało tam być mnóstwo

tych zwierciadeł, kiedy takiej sztuki dokazał. W naszym kraju przed trzystu laty żył szlachcic Twardowski, który także podpalił swoją starą, a próżną stodołę z wielkiej odległości. Był to człowiek bardzo uczony i dokazywał różnych dziwów, których w owych czasach ludzie jeszcze zrozumieć nie umieli, z kąd poszło, że go czarownikiem nazywano.

Ciała przezroczyste (a wiecie już, że w nauce *ciałem* nazywa się każda rzecz) jak powietrze i szkło, przepuszczają przez siebie światło i ciepło, ale go nie włykają t. j. nie przyjmują go w siebie. Krążek mały ze szkła tak zrobiony, żeby na środku był najgrubszy, a ku brzegom coraz cieńszy, przepuści przez siebie światło i ciepło słoneczne, które po drugiej stronie skupi się w jeden punkt przez to, że szkło jest w środku wypukłe. Ciepło to staje się bardzo silnem, dla tego właśnie, że się zbiega w jeden punkt. Jeżeli soczewka taka jest wielką, to w punkcie, gdzie się ciepło zbiera, roztopi się złoto, srebro i żelazo.

Ale powiem wam coś dziwniejsze jeszcze. Oto, gdybyście soczewkę taką zrobili z czystego lodu, soczewka ta skupiłaby tak samo gorąco w jedno miejsce, a przecieźby się nie roztopiła, a nawet nie rozgrzała, dlatego właśnie, że będąc przezroczystą, przepuściłaby ciepłotę całą na drugą stronę.

Jeżeli lód na rzece topnieje z wierzchu, to dzieje się to przez to, że ciepłota, która na niego pada, nie może przejść wolno na drugą stronę.

Mówiłem wam już, że powietrze nie rozgrzewa się od słońca, tylko przepuszcza przez siebie ciepło na ziemię i na wszystko co jest na niej. Dlatego to, że

powietrze jest złym przewodnikiem ciepłoty, widzimy, że jaja, jabłka, lub coś podobnego, chroni się od mrozu w plewie, w sieczce, lub popiele, lepiej niż gdyby każde jabłko lub jaje obwinięto z osobna choćby najgęstsza tkaniną albo skórą. Dzieje się to dlatego, że w plewie, sieczce i popiele jest dużo miejsca próżnego zatem powietrza, które się tam nie porusza. Dlatego także dwie koszule trzymają cieplej niż jedna, choćby dwa razy gęstsza i grubsza od dwóch, bo pomiędzy fałdami tych koszul siedzi powietrze nieruchome. Dlatego jeszcze okna podwójne, a odsunięte opodal jedno od drugiego, trzymają więcej ciepła niż jedno, choćbyśmy je zrobili z dziesięciu szyb jedna na drugiej. — Około roku 1820 hr. Pac wystawił w Warszawie przy ulicy Miodowej pałac, gdzie właśnie były podwójne, a bardzo grube szyby w pojedynczych oknach. Pomieszkania stały się tak zimne, że ludzie z nich uciekać musieli. Na zimę następną dorobiono okna wewnętrzne i do nich przeniesiono po jednej szybie, a wszystkie pomieszkania stały się ciepłymi. Mówię wam to z doświadczenia własnego, bo miałem tam najęty pokoiik.

W kożuchu jest nam ciepło nietylko dlatego, że wełna i skóra nie przepuszczają ciepłoty ciała na zewnątrz, ale i dlatego, że w wełnie jest dużo powietrza zamkniętego. Jest wiele okolic, gdzie włościanie zamiast pokrywać kożuch suknem, nawlekają na niego płótniankę lub sukmanę, by go ochronić przed deszczem. Oni nie wiedzą może, że kożuch ich staje się przez to znacznie cieplejszym, a to także z powodu powietrza nieruchomego, które się trzyma między płótnianką, a kożuchem. Z tej samej jeszcze przyczyny, co przy kożuchu, wata

między dwoma tkaninami cienkimi jest lżejszem, a przecież znacznie cieplejszem okryciem, niż najgrubsze sukno.

Dziś ludzie wpadli na myśl, aby robić cegły wydrażone jak kafle od pieca. Mur z takich cegieł mając w sobie wiele powietrza nieruchomego, utrzymuje lepiej ciepło, niż mur wypełniony. Zaś najlepiej ciepło utrzymują domy stawiane z dwóch murów, pomiędzy którymi miejsce próżne byłoby pozostawione dla powietrza. Tak samo można postąpić robiąc dwie ściany z desek. Stajnie tak urządzone są cieplejsze od pomieszczeń.

TEATR SZKOLNY

—

Nie chcę was trudzić za długo, ani wam ztecnie głowy zawracać. To, co wam tu opowiedziałem, jest ważną nauką, a nauki tylko odprowadzają ludzi od zabobonów i przesądów, od wiary w gusła, upiory, czary, i tym podobne niedorzeczności. Ludzie głupi wierzą najłatwiej temu, czego nie pojmują, a potem opowiadają z pełną wiarą innym to, w co sami uwierzyli. Piosneczka poniższa daje wam tego wyborny przykład. Nauczcie się jej na pamięć i śpiewajcie innym.

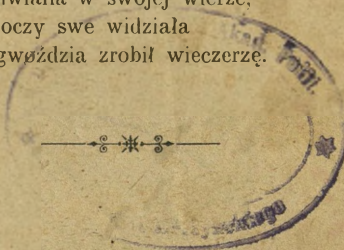
Cygan i baba.

Mówią ludzie, że przed laty
Cygan wszedł do wiejskiej chaty,
Sklonił się babie u progu
I powitawszy ją w Bogu
Prosił, by tak dobrą była,
I przy ogniu pozwołała
Z gwoździa zgotować wieczerze,
I gwóźdź długi w rękę bierze.

»Z gwoździa zgotować wieczerę«,
 To potrawa całkiem nowa!
 Baba trochę wstrzęsła głową...
 Ale baba jest ciekawa
 Co to będzie za przyprawa?
 W garnek zatem wody wlewa
 I do ognia kładzie drzewa.
 Cygan włożył gwóźdź powoli
 I garsteczkę prosi soli.

»Hej matulu, do niej rzece,
 Łyżka masłaby się zdała«.
 Niecierpliwość babę piecze
 Łyżkę masła w garnek wkłada.
 Potem cygan jej powiada:
 »Hej matulu, czy tam w chacie
 Krup garsteczki wy nie macie?«
 A baba już, niecierpliwa,
 Końca, końca tylko chciwa,
 Garścią krupy w garnek wkłada.

Cygan wtenczas czas swój zgadł,
 Gwóźdź wydobył — kaszę zjadł,
 Potem bada przysięgała
 Niezachwiana w swojej wierze,
 Że na oczy swe widziała
 Jak z gwoździa zrobił wieczerę.



TEATR SPOJNY

TEATR

TEATR

* Dzieła Dra Józefa Supińskiego

wyszły dotąd w trzech wydaniach pod zbiorowym tytu-
łem „Pisma Józefa Supińskiego“. Zawierają one:

Tom I. „Myśl ogólna Fizjologii wszechświata“.

W końcu tomu są liczne i wielce zajmujące
„Dopiski“ historyczne.

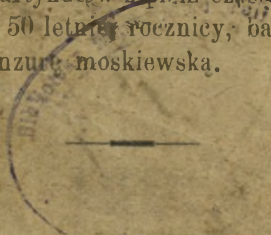
„ II. „Szkoła polska gospodarstwa społecznego“. —
Dział pierwszy.

„ III. „Szkoła polska gospodarstwa społecznego“. —
Dział drugi.

„ IV. Rozprawy treści społecznej, a mianowicie:
1. Listy treści społecznej. — 2. Stowarzyszenia
i spółki. — 3. Projekt narodowego Banku
oszczędności. — 4. Siedm wieczorów, które
bardzo uszkodziła cenzura moskiewska.

„ V. **Rozmaitości.** 1. Turnieje i pojedynki w wie-
kach średnich. — 2. Do List treści
moralno-społecznej. — 3. Help your self (po-
magaj sam sobie). — 4. O mierzeniu czasu. —
5. Tatarzy. Trajedyja w 5 aktach wierszem. —
6. Arcez. Trajedyja w 4 aktach wierszem. —
7. Kilka artykułów z pism czasowych. — 8. Opis
obchodu 50 letniej rocznicy; bardzo uszkodzony
przez cenzurę moskiewską.

TEATR SZKOLNY





112961
17